

PRZE KROJ

HR 31/3345 / 6 SIERPNIA 2009 / CENA 4,95 ZŁ

(W TYM 7% VAT)

SKAD SIĘ WZIĘŁY
BLONDYNKI?
ILE JEST PIENIĘDZY
NA ŚWIECIE?
DLACZEGO
JEDNYCH KOMARY
GRYZĄ CZĘŚCIEJ
NIZ INNYCH? JAKĄ
POJEMNOŚĆ MA
NASZA PAMIĘĆ?



SZUKAJ WYDANIA
Z PRZEWODNIKAMI
DO WYBORU:
„FRANCJA”,
„BRAZYLIA”
I „CHINY”!

1000

ZASKAKUJĄCYCH PYTAŃ

I TYLKO 99
ODPOWIEDZI

>36

Konkurs dla czytelników!
Wymyśl swoje pytanie
i wygraj nagrody!

WWW.PRZEKROJ.PL



ARI EMANUEL.
TO ON RZĄDZI
W SHOW-BIZNESIE

>32



KINO POD
OKIEM
WATYKANU

>52

ROSYJSKA ARMIA.
JUŻ NIE CZERWONA,
ALE WCIĄŻ GROŻNA

>22



w życiu warto szukać

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. LECH GAWUC/REPORTER, WITOLD ROZBICKI/REPORTER

Idźcie i śmieście się! Wystawa rysunków Marka Raczkowskiego w Muzeum Karykatury w Warszawie, ul. Kozia 11



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o sensacji z Internetu:

Adam Michnik ma szansę zdobyć kolejny szczyt i zostać dyrektorem generalnym publicznej telewizji i radia w Gruzji! Polscy wielbicieli szefa „Gazety Wyborczej” już zacierali ręce i byli gotowi pisać listy rekomendacyjne (w „Rzeczpie” mieli wydać specjalny dodatek). Bo wszystko okazało się pomyłką: rosyjski dziennikarz usłyszał „Da... da...” i popędził pisać depeszę, a Michnik wtedy dokończył: „Da... jcie spokój z bzdurami!”.

ale co gorsza, również Polskę w europarlamencie i sprawnie przynosi wstyd wszystkim bez wyjątku. Uznał, że jako europarlamentarzysta nie musi płacić mandatu, który należał mu się za jazdę na wstecznym po autostradzie (wyjaśnienie: „Przegapiłem zjazd”). Bo wypada się z nim zgodzić – zdecydowanie przegapił swój zjazd. Tylko z jakich wyżyn on zjechał?

...o człowieku

z wypiekami na twarzy, czyli Arkadiuszu Mularczyku (PiS) – ten wzór prawicowej palestry (pewnie, żeby zwalczyć ciągle

zalewające go rumieńce wstydu) postanowił zaproponować polską wersję litewskiej ustawy zakazującej pod karą więzienia „propagandy homoseksualnej”. Bo nieważne, na czym on leci, ważne, czy wreszcie odleci.

...o głębszej analizie po-

litycznej dokonanej przez Jarosława Kaczyńskiego: „Gdy rozpocznie się ta procedura [rozpisanie wyborów], to za drugim lub trzecim razem powstanie nowy rząd, a Donald Tusk znajdzie się nie z ręką w nocniku, lecz z głową”. Bo tym razem nawet prezes nie zaprzeczy, że wyszła mu raczej analiza mocz.

...o Januszu Palikocie, który zanurzył swe blogerskie pióro w nocniku prezesa i dla utrzymania poziomu międzypartyjnej debaty napisał między innymi: „Borsuk wylazł z nory i nie zawiódł; już sam zapach przygotował o młodości, a do tego młaskanie, chrząkanie, syzczenie i popierdywanie...”. Bo tu widać jasno – nie tylko tonący brzydko się chwyta.

...o tym, że Władimir Putin też zszedł na dno.

Bo on zaliczył tylko wycieczkę na dno Bajkału, a nasi politycy są zdecydowanie lepsi – już dawno osiągnęli dno, i to bez korzystania z batyskafu.

Dobrze powiedziane

Jeśli ktoś uważa, że zamrażanie zarodków jest z punktu widzenia jego poglądów nieakceptowalne, to nie musi korzystać z metody in vitro



* Marek Balicki, poseł niezrzeszony, informujący, że nie należy mieszać medycyny z ideologią

Powiedział, co wiedział

Wystarczy pojechać do Bawarii i można tam znaleźć wiele osób z takim wąsikiem



* Adam Hofman, poseł PiS, wyjaśniający, że kwadratowy wąsik Niemca występującego w spocie wysmiewającym PO tylko przypadkiem kojarzy się z wąsikiem Hitlera

LAST MINUTE

+ Krzysztof Piłta +

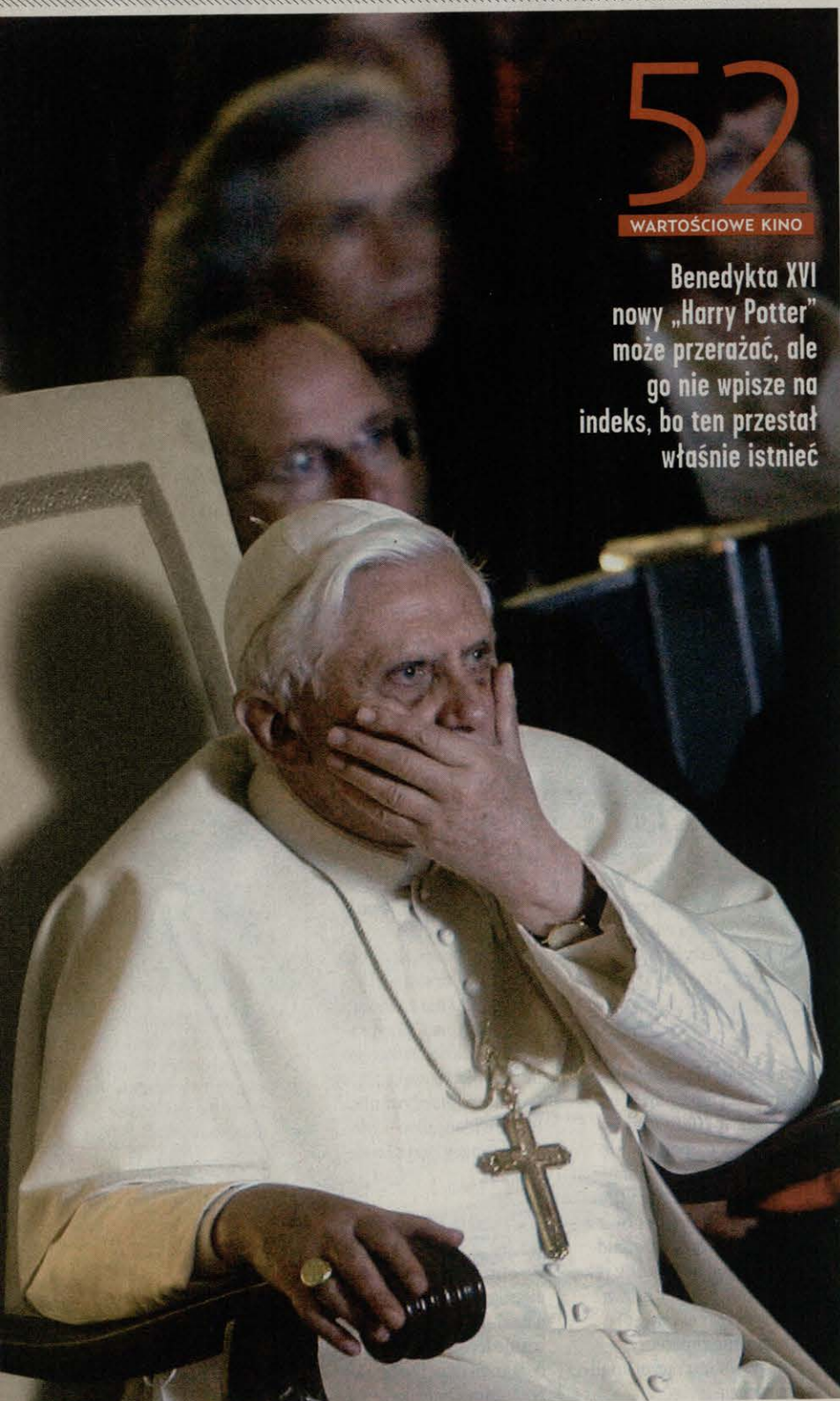
O PROGRAMIE „WYCHOWANIE DO ABSTYNENCJI”:
– JAK BĘDĄ W ŁODZI ZNIECHĘĆ DO SEKSU?
– PEWNIĘ BĘDĄ BUJĄC.

ZOBACZ PRZEKROJ

52

WARTOŚCIOWE KINO

Benedykta XVI
nowy „Harry Potter”
może przerażać, ale
go nie wpisze na
indeks, bo ten przestał
właśnie istnieć



PRZED WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskalewicza

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 8 | **Powiększenie**
Jak pewien 33-latek po wodzie
Bałtyku chodził
12 | **Kraj**
13 | **Świat**
14 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

- 16 | **Śmierć „Zachara”,** Trójmiasto
do więzienia
20 | **Co-working,** czyli jak pracować
osobno, ale razem

WYDARZENIA ŚWIAT

- 22 | **Rosyjska armia** jest obiektem
drwin, ale potrafi być groźna
26 | **Kraje** szczęściem płynące

LUDZIE

- 28 | **Najstul** pyta Pawła
Królikowskiego,
czy zamawia buty na miarę
32 | **Ari Emanuel** – opiekun
gwiazd, który stał się gwiazdą
34 | **Dumka na dwa serca**
Hannah Clark

CYWILIZACJA

- 36 | **Przecież nawet ptak się**
męczy – odpowiadamy,
dlaczego podczas stania ptak
zmienia nogę, oraz szukamy
odpowiedzi na 99 innych pytań
49 | **Korzystaj**

WAKACJE Z „PRZEKROJEM”

- 50 | **Odpoczywamy na łonie** dzikiej
natury w Druskiennikach
i podziwiamy ormiańskie
świątynie

KULTURA

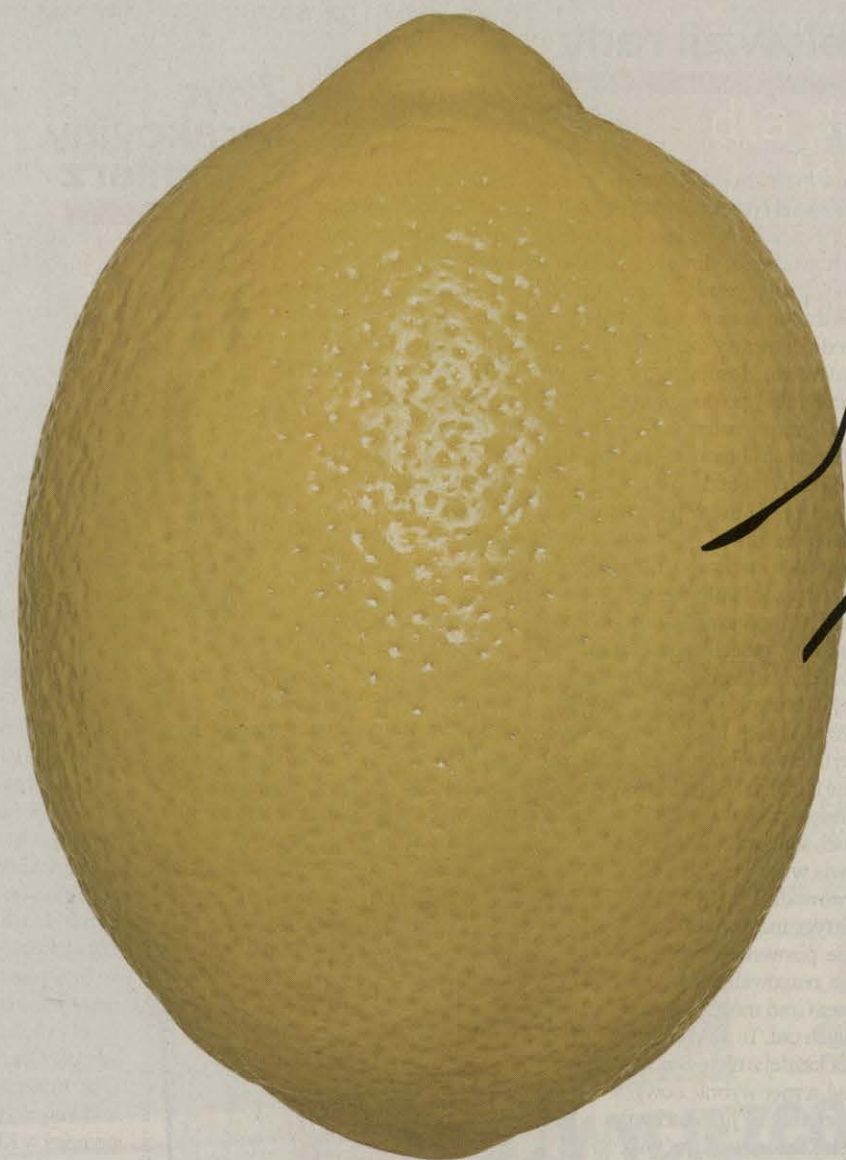
- 52 | **Watykan nie krytykuje**
niemoralnych filmów (tylko
wskazuje moralne)
56 | **Film:** Monroe w wiecznej
podróży
58 | **Książki:** Updike nie zawodzi
59 | **Gry:** Zabawa kolejką
60 | **Twórca:** Passini – pasjonat
62 | **Festiwale:** Off Festival
i Auditoriver

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
55 | **Czwarta strona** kultury
64 | **Rozmaitości** z krzyżówką,
jolką i felietonami
67 | **Stopklatka**
3, 6, 64, 66 | **Raczkowski:** Rysunki

FOT. AP/EAST NEWS; OKŁADKI: FOT. ISTOCK, SHUTTERSTOCK, AP/EAST NEWS, REUTERS/FORUM, UEFF, VESPA/WIREIMAGE/GETTY/FPM

nasza & wasza



Cappy

LEMON & NADA™

im prościej, tym lepiej





Rząd nie da telewizji rady

Paweł Moskałewicz

KRAJOWA RADA RADIOFONII I TELEWIZJI NAGLE WYBRAŁA NOWE rady nadzorcze publicznych mediów. Taki przełom nie byłby możliwy bez tajnego porozumienia PiS z SLD. Resztki wątpliwości znikają, gdy prześledzi się składy nowych rad. Mimo że wśród nowych członków znaleźli się fachowcy, praktycznie każdego z nich łatwo przypisać do jednego z tych dwóch obozów politycznych.

SLD już w przypadku poprzedniej ustawy medialnej weszło w taktyczny sojusz z PiS i prezydentem, głosując za przyjęciem weta. Dziś sojusz ten dziwi jeszcze mniej, bo podczas przygotowywania kolejnej wersji ustawy Platforma ostentacyjnie upokorzyła SLD, w ostatniej chwili wykreślając obiecanie Sojuszowi zapisy o finansowaniu mediów publicznych z budżetu.

Teraz – przynajmniej pozornie – SLD ma w ręku wszystkie karty. Może trwać w medialnym sojuszu z PiS, wspomóc prezydenckie weto i wziąć udział w podziale konfitur w mediach publicznych. Sojusz może też wciąż poprzeć Platformę i pomóc odrzucić weto. A cenę za takie poparcie negocjować dziś z PO z pozycji siły, którą dają głosy i w Sejmie, i w radach nadzorczych. Wydaje się, że Grzegorzowi Napieralskiemu bliżej jednak do porozumienia z PiS, zwłaszcza że dla tej partii wpływ na media publiczne w przededniu wyborów prezydenckich to być albo nie być. A przynajmniej tak się wydaje jej liderom gotowym szczerze zapłacić lewicy za poparcie. Dziwne tylko, że Napieralski, przyjmując rolę „przystawki” PiS, nie pamięta, jak łatwo Jarosław Kaczyński potrafił pozbyć się poprzednich sojuszników.

Najbardziej jednak zastanawia w całej tej układance bierność PO. Już gdy PiS przeprowadzał w KRRiT oraz w radzie nadzorczej telewizji intrygę mającą na celu odsunięcie Farfala i przywrócenie pisowskich członków zarządu, rząd i minister skarbu reagowali jak bezradne dzieci we mgle. Teraz minister Grad mógłby się włączyć do gry, blokując prace nowych rad. To on wyznacza ostatniego, dziewiątego członka każdej z nich. Bez tego rady nie mogą skutecznie działać, a więc wybrać nowych zarządów. Jednak minister zapewnia, że już za chwilę to zrobi, a wtóruje mu marszałek Komorowski, mówiąc: „Dajmy im popracować, zobaczymy, czego dokonają”.

Pięknie, ale Polacy mają prawo wiedzieć, jaki pomysł na media publiczne mają rząd i największa partia w Polsce. Bo na razie wygląda tak, jakby PO realizowała puentę starego dowcipu o zapładnianiu krów w Wąchocku: zaprowadźcie na górkę, załóżcie im wrotki, a same się wy...

BILETY NA KONCERTY W POLSCE SA wręcz pornograficznie drogie – to wie każdy, kto choć raz zapłacił i zobaczył. Wciąż panuje przekonanie, że każdy, kto zgodzi się tu przyjechać z zagranicy, jest legendą i tyle. A obejrzenie legendy kosztuje.

Obejrzenie zespołu Francisa Hime'a w ramach festiwalu Dwa Brzegi w Kazimierzu Dolnym kosztowało 90 złotych. Pewnie właśnie dlatego Hime został przedstawiony jako legenda. Jeśli on jest legendą, to kim są Antonio Carlos Jobim, Astrud Gilberto czy Stan Getz?

Legenda, nie legenda, ale 90 złotych oblige. Tymczasem za tę kwotę organizator zafundował fanom brazylijskich rytmów drogę przez mękę. Tylko zakup biletu był prosty. Potem sprawy zaczęły się komplikować. Wychowany na peerelowskich kolejkach przyszedłem na miejsce godzinę wcześniej – ale tylko po to, żeby się dowiedzieć od ochroniarzy, że przez najbliższych 30 minut nie wejdzie nikt,

Zbyt atrakcyjny Kazimierz

Rafał Kostrzyński



szczych dwóch utworów i wygoniła ludzi sprzed sceny (za pomocą Grażyny Torbickiej). Słowem: zachowali się jak prawdziwi gwiazdorzy.

Stałem się wtedy złym człowiekiem. Miałem dziką satysfakcję, że brazylijscy muzycy schrzaniili swój występ. Konferansjerka Hime'a była fatalna, a Olivia Hime koszmarnie zafalszowała legendarne Berimbau*. Jeśli publiczność ożywała się od czasu do czasu, to tylko przy piosenkach skomponowanych przez Jobima.

No właśnie. Z legendą obu panów jest jak z Kazimierzem i Kluczborkiem. Oba miasta doczekały się wzmiarku w słynnym „Rejsie” Piwowskiego, ale przecież w Kluczborku nie ma transmirowanych na całą Polskę festiwali. I szkoda, bo Kazimierz stał się zbyt atrakcyjny i mu woda sodowa do głowy uderzyła. □

* Śpiewa podobnie do Leili Pinheiro, ale o dwie klasy gorzej



WYWIŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

PRZEKROJ

Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Elle

Jarkowice, Joanna Woźniczko-Czeczott, Łukasz Wójcik PRACOWNIA GRAFICZNA: Władysław Buchner, Piotr Gidlewski, Małgorzata Kłosowska, Adam Szymanski, Krzysztof Zakrzewski FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kąpica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krzewel, Olga Piłnicka, Marek Szczepański; stałe współpracujące: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolęk, Marcin Zegarek PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap STRONA INTERNETOWA: Marcin Cichoński KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Jacek Ziemiński

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA: „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydłowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myślik ZASTĘPCA DYREKTORA: Anna Grzywacz, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendek (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak, Salwa; stałe współpracujące: Łukasz Drewniak, Sebastian Frąckiewicz, Mariusz Herma, Jacek Sieradzki, Jarosław Szubrycht, Bartek Winczewski, Marcel Andino Velez KRAJ: kraj@przekroj.pl, Paweł Moskałewicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz (szef), Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Igor Ryciak, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wiczeorek; stałe współpracujące: Piotr Najstut ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostrzyński (szef), Marcin Kąpica (szef), Irena Cieślińska, Piotr Kossobudzki ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: roznywa@przekroj.pl, Małgorzata Kłosowska, Adam Szymanski, Krzysztof Zakrzewski FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kąpica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krzewel, Olga Piłnicka, Marek Szczepański; stałe współpracujące: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolęk, Marcin Zegarek PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap STRONA INTERNETOWA: Marcin Cichoński KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Jacek Ziemiński

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA: „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydłowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myślik ZASTĘPCA DYREKTORA: Anna Grzywacz, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendek (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak, Salwa; stałe współpracujące: Łukasz Drewniak, Sebastian Frąckiewicz, Mariusz Herma, Jacek Sieradzki, Jarosław Szubrycht, Bartek Winczewski, Marcel Andino Velez KRAJ: kraj@przekroj.pl, Paweł Moskałewicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz (szef), Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Igor Ryciak, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wiczeorek; stałe współpracujące: Piotr Najstut ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostrzyński (szef), Marcin Kąpica (szef), Irena Cieślińska, Piotr Kossobudzki ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: roznywa@przekroj.pl, Małgorzata Kłosowska, Adam Szymanski, Krzysztof Zakrzewski FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kąpica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krzewel, Olga Piłnicka, Marek Szczepański; stałe współpracujące: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolęk, Marcin Zegarek PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap STRONA INTERNETOWA: Marcin Cichoński KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Jacek Ziemiński



VIVA! PHOTO AWARDS 2009

Konkurs dla pasjonatów fotografii

Mecenas konkursu i wystawy:

APART
Z MIŁOŚCI DO FILI
BAUME & MERCIER
GENEVE - 1830

Partnerzy medialni:

TVP
TELEWIZJA POLSKA
onet.pl
digart.pl
polki.pl
fotofoto

Partnerzy konkursu i wystawy:

OPERA
NARODOWA
HYLO
HATOR

Honorowy Patronat konkursu i wystawy:

Prezydent Miasta Warszawy
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

RYSZARD HOROWITZ
APOLLONIA

VIVA! PHOTO AWARDS 2009

DLA ZWYCIĘZCÓW KAŻDEJ Z 5 KATEGORII NAGRODY PIENIĘŻNE 50000 ZŁ

O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI ZDOBYWCA GRAND PRIX OTRZYMA SZANSE ZREALIZOWANIA SESJI ZDJĘCIOWEJ NA ŁAMACH DWUTYGODNIKA VIVA! NAGRODE SPECJALNĄ OD FIRMY APART (ZEGAREK BAUME & MERCIER) I ROCZNY WARSZTAT FOTOREPORTAŻU UFUNDOWANY PRZEZ AKADEMIE FOTOGRAFII

KATEGORIE: MODA PORTRAIT BEAUTY REPORTAŻ FOTOGRAFIA PRZEDMIOTU

POCZĄTEK - 14.05.2009 SZCZEGÓŁY KONKURSU NA www.photo-awards.viva.pl

Termin nadsyłania prac: od 15 maja 2009 do 4 września 2009 r. Warunkiem przyjęcia zgłoszenia jest: zaakceptowanie regulaminu konkursu na stronie www.photo-awards.viva.pl obowiązkowo do każdego zdjęcia lub serii zdjęć. Po zaakceptowaniu regulaminu należy przestać zdjęcia w wersji cyfrowej przez stronę www.photo-awards.viva.pl. Wyniki: Ogłoszenie zwycięzców na przełomie października i listopada 2009 r. na łamach VIVA! i stronie www.photo-awards.viva.pl oraz podczas wystawy konkursowej.

Śledzie daleko za sobą
zostawiły już Kuźnicę
na Helu i mijają wysepkę
na środku Zatoki. Przed nimi
najtrudniejszy etap trasy

Powiększenie

WODA PO LEWEJ, WODA PO PRAWEJ, A ŚRODKIEM
MORZA NICZYM BIBLIJNY LUD IZRAELA KROCZĄ
UCZESTNICY MARSZU ŚLEDZIA. CUD? NIE, STARY SZLAK,
KTÓRYM CO ROKU **SETKA ŚMIAŁKÓW**
PRZEMIERZA ZATOKĘ PUCKĄ

Przejdzie śledzi przez Morze Bałtyckie

Pierwszy dzień sierpnia, 10 rano, grupa ludzi w piankach i kapokach spotyka się na plaży w Kuźnicy na Helu. Na czelu barczysty, dwumetrowy, ogorzały olbrzym. Unosi ręce i niczym Mojżesz wprowadza współtowarzyszy w fale Bałtyku. Kolejni członkowie grupy znikają w wodzie, coraz bardziej oddalając się od brzegu. Obserwując początek dorocznego Marszu Śledzia, nieświadomy obserwator naprawdę może mieć wrażenie, że oto na jego oczach powtarza się mityczna historia sprzed tysięcy lat, a fale Bałtyku rzeczywiście rozstępują się przed uczestnikami marszu.

Na pomysł Marszu Śledzia Radosław Tyślewicz (33 lata), żeglarz i gdyński radny, uczestnik dwóch misji w Iraku, wpadł po-

nad siedem lat temu. – Żeglowałem po Bałtyku, zmyliłem drogę do portu i nagle moja łódź osiadła na mieliźnie, której nie powinno tam być – opowiada „Przekrojowi” Tyślewicz. – Wysiadłem z łodzi na środku Zatoki, a tu woda sięgała mi ledwie do pasa.

Gdy wreszcie zepchnął łódź i szczęśliwie dotarł do brzegu – nie odpuścił. Zaopatrzył się w dokładne morskie mapy, zaczął rozpytywać miejscowych. Okazało się, że przez środek Zatoki Puckiej od dawna wiodła trasa wzdłuż mieliżn, którą można było na piechotę dotrzeć z Półwyspu Helskiego do podgdyńskiej Rewy. Przed wojną mieszkańcy półwyspu właśnie tędy skracali sobie drogę do kościoła na stałym lądzie. Potem woda się podniosła, w pasie mieliżn wykopano przejścia dla kutrów rybackich, ludzie o tajemnym przejściu zapomnieli, zwłaszcza

że po wojnie część mieliżn znalazła się na terenie poligonu. Tyślewicz postanowił pokonać starą trasę. Skrzyknął trzech kolegów. Uzbrojeni w mapy weszli do morza i ruszyli z Kuźnicy w kierunku Gdyni. Dwa razy musieli kawałek płynąć, ale udało się! Trasa istniała. – Pomyślałem, że to nie tylko znokumita przygoda, ale i promocja naszego miasta – mówi Tyślewicz. – I zacząłem co roku prowadzić ludzi w morze. A skąd te śledzie? Bo tak na gdyńian mówi się ponoć w wielu regionach Polski.

Wiara, Mojżesz i byle do brzegu

Maszerujący mają do pokonania w wodzie prawie 10 kilometrów. Większość uczestników to mężczyźni, ale jest też trochę kobiet. – A na samej szpicy widziałem takiego berbecia, nie miał więcej niż 10 lat – mówi



Impreza rodzinna? Nic podobnego. By wyruszyć w Marszu Śledzia, trzeba mieć 16 lat, świetnie pływać i zgromadzić profesjonalny ekwipunek

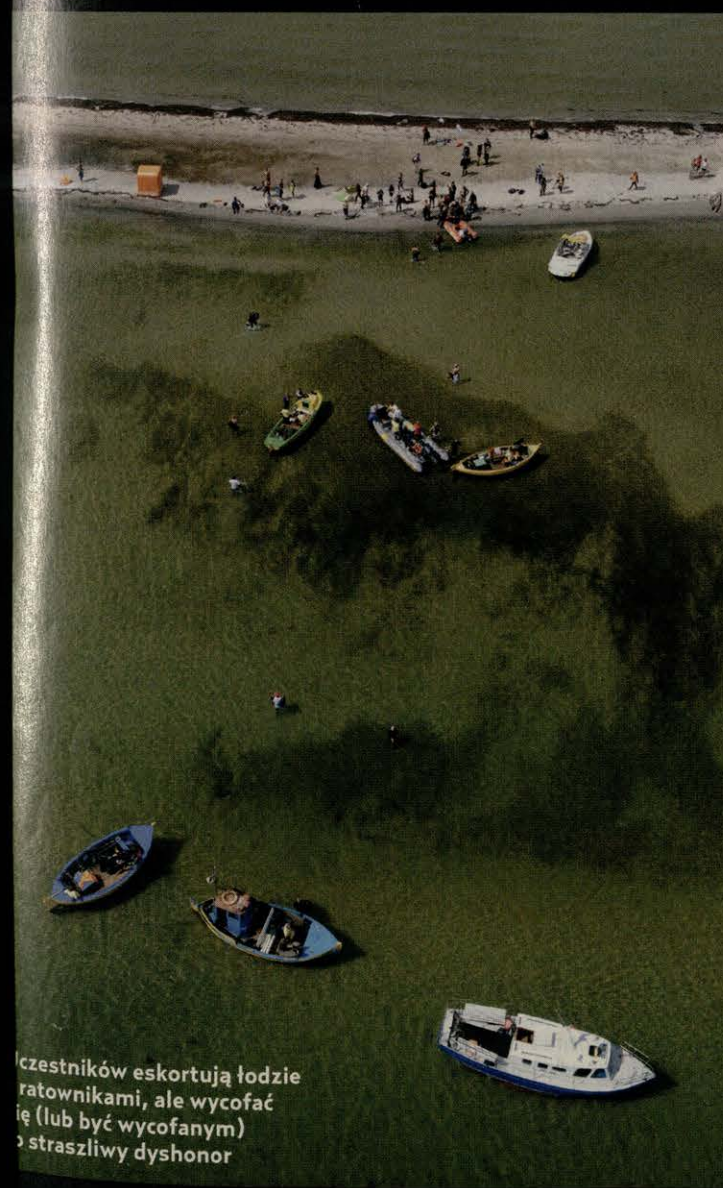


Przeprawa przez „głębinę”. Rybackie kutry ciągną na linach po 10 uciepionych kurczowo śledzi

PRZED WOJNĄ MIESZKAŃCY PÓŁWYSPU SKRACALI SOBIE MORZEM DROGĘ DO GDYNI, A AŁOCNYCH WRAŻEŃ ORGANIZOWALI POTAŃCÓWKI NA ŚRODKU MORZA



Podziwiać wolno, dotykać nie. Co roku marszowi towarzyszą zaciekle ataki ekologów



Uczestników eskortują łodzie ratownicze, ale wycofać się (lub być wycofanym) to straszliwy dyshonor

z podziwem Damian Kramski, fotoreporter, który robił zdjęcia podczas tegorocznego marszu. – Przynajmniej 16 – prostuje ze śmiechem Tyślewicz, bo żeby ruszyć w fale, trzeba spełnić kilka surowych warunków: ukończyć 16 lat, umieć dobrze pływać (na basenie przynajmniej 2000 metrów w 45 minut), mieć niełichą kondycję (czyli umieć pokonywać przynajmniej 30–40 kilometrów dziennie po lądzie) oraz „czuć się w morzu jak ryba w wodzie”.

Gdy śledzie oddalą się o mniej więcej 700 metrów od brzegu, większość musi płynąć, gigantom takim jak Tyślewicz głowa ledwie wystaje znad wody. To pierwsze uderzenie adrenaliny, zwłaszcza dla tych, którzy idą pierwszy raz. Bo niby teoretycznie wiadomo, że najdalej za kilka minut znów będzie grunt pod nogami, ale... Dlatego ten odcinek Tyślewicz nazywa „etapem wiary”. Uff, jest grunt, rozpoczyna się „etap Mojżesza”. Mokre śledzie wynurzają się z fal, idą w wodzie po kolana, docierając w końcu do maleńkiej bezimiennej wysypki. Tu spotykają tysiące ptaków, głównie mew i kormoranów, szczątki zatopionego okrętu podwodnego ORP „Kujawiak” oraz niespodzianki. W tym roku 28-calowy, całkiem nowy telewizor marki Grundig.

Czas na „etap próby”, gdy każdy zjada przyrządzonego po marynarce śledzia i... wypija napój na wzmocnienie. Niezbędne, by stawić czoła ostatniemu, najtrudniejszemu odcinkowi marszu, zwanemu „byle do brzegu”. To chwila, gdy obracając głowę, trudno już dostrzec wybrzeże Helu, a trzeba sporo przejść, zanim przed oczami pojawi się Rewa. Tyle że na drodze staje jeszcze przeszkoda zwana głębiną, czyli liczący sobie 700–1400 metrów przekop w mieliżnach, który uczestnicy pokonują ciągnięci na linach za rybackim kutrem. To i tak luksus, bo jesienna wersja marszu, dla twardzieli, zakłada pokonanie głębiną wplaw.

Pierwszy dzień sierpnia, nieco po godzinie 16, grupa ludzi w piankach i kapokach wylania się z fal na plażę w Rewie. Doszli. Czy wrócą za rok? Oczywiście!

Paweł Moskaiewicz

KRAJ

Rynek nie dla ogierów

Po wypadkach z końmi
Kraków zaostrza przepisy

W LIPCU W KRAKOWIE doszło do dwóch wypadków, w których w sumie ucierpiała sześć osób. Dlatego dorożkami mają teraz powozić dwie osoby, nie jedna, a jeśli temperatura w cieniu przekroczy 25 stopni, magistrat może zabronić jazdy w godzinach 12–15. Ponadto miasto zakazało używać w zaprzęgach ogierów i koni młodszych niż pięcioletnie. Pozostałe mają poruszać się po mieście wyłącznie stępą, choć trwają dyskusje, jak ten nakaz na stałe wbić koniowi do łba.

– spa

Dwie wsie już odnalezione

Wolontariusze z trzech
krajów szukają zaginionych
wiosek

PROJEKT REALIZOWANY w Puszczy Piskiej potrwa trzy lata. 22 wolontariuszy z Polski, Rosji i Niemiec analizuje archiwalia, po czym odszukuje mazurskie wsie, które zniknęły z map po ostatniej wojnie. Wzdłuż wiosek powstanie szlak turystyczny. Na razie odnaleźli Sowiróg z dwoma cmentarzami, dawną drogą i przystanią. W Wąchołku rośnie teraz las, ale są i resztki huty. Akcję organizują stowarzyszenia Borussia oraz Sadyba, olsztyński Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków, nadleśnictwo piskie.

– kom

Samogwałt na parkingu

Po zmianie litery ujawnił się
wulgaryzm

PARKING WANG W KARPACZU sąsiadował ze świątynią Wang – przeniesionym z Norwegii XII-wiecznym kościółkiem, teraz ewangelicko-augsburskim. Nazwa „Wang” jest jednak zastrzeżona, dlatego pastor zażądał zmiany nazwy parkingu. Właściciel na starych tablicach zmienił „g” na „k”, wywołując uśmiech znających brytyjski slang turystów: „wank” to potoczne określenie samogwałtu. Napisy powiszą przynajmniej do końca sezonu – właściciel zmieni tablice, jeśli w wakacje zarobi na nowe.

– kom



NIEODPOWIEDZIALNOŚĆ ALEKSANDRA PAWLICKA

Kup dom europośła

Polscy europosłowie mają najtańsze domy w Polsce – tak wynika z ich oświadczeń majątkowych

BYŁY PREMIER JERZY BUZEK (PO), OBECNIE szef Parlamentu Europejskiego, ma mieszkania, których cena metra kwadratowego nie przekracza tysiąca złotych – 48 metrów za 40 tysięcy złotych i 36 metrów za 35 tysięcy. Ryszardowi Czarneckiemu (PiS) udało się kupić 20-metrową kawalerkę za 20 tysięcy złotych, a Lidii Geringer de Oedenberg (SLD) 100-metrowe mieszkanie, którego deklarowana wartość wynosi 120 tysięcy złotych. Superokazje? – Posłom zdarza się wpisywać cenę z aktu notarialnego, a nie tę urealnioną przez rynek. Oświadczenia są jednak weryfikowane przez sejmową komisję etyki – wyjaśnia szef komisji Sławomir Rybicki (PO). I w każdej kadencji

parlamentu – jak dodaje – kilkunastu posłów proszonych jest o takie urealnienie.

Ale mowa o europoślach, a tych – choć ich oświadczenia trafiają do marszałka Sejmu – nie kontroluje żaden parlamentarny organ. Jak wyjaśnia biuro prasowe sejmowej kancelarii, „ich oświadczenia majątkowe podlegają jedynie kontroli urzędów skarbowych”.

Na to jednak, by skontrolować danego europośła, urząd skarbowy musi wpaść sam. Podpowiadamy więc, że domy w cenie poniżej trzech tysięcy złotych za metr kwadratowy mają Marek Siwiec (SLD, 290 metrów za 800 tysięcy złotych) i Lena Kolarska-Bobińska (PO, 290 metrów za 835 tysięcy złotych). Do niezlic-



Oświadczam, że posiadam
48-metrowe mieszkanie warte
40 tysięcy złotych. I nie koniec na tym

nych posłów podających realną wartość przynajmniej części nieruchomości należy Wojciech Olejniczak (SLD) deklarujący 135-metrowe mieszkanie za milion i Janusz Lewandowski (PO) – 107 metrów za 800 tysięcy złotych.

Nawet urząd skarbowy nie ukazuje jednak europośłów zaniżających wartość nieruchomości. Może ich najwyżej wezwać – jak sejmowa komisja – do urealnienia oświadczenia.

Dobra nowina

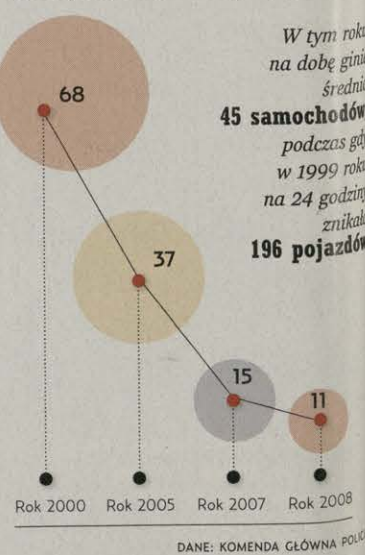
KRADNĄ, ALE CORAZ MNIEJ

W POLSCE ZAGROŻENIE KRADZIEŻĄ AUT należy obecnie do najniższych w Unii Europejskiej (najwyższe jest we Włoszech, Francji i w Wielkiej Brytanii). W pierwszym półroczu tego roku w naszym kraju skradziono 8155 pojazdów, podczas gdy w całym 1999 roku zniknęło 71,5 tysiąca aut, a w roku 2004 – ponad 51 tysięcy. Trzeba pamiętać, że cały czas rosła liczba zarejestrowanych pojazdów, więc spadki są jeszcze wyższe (patrz wykres). Jest lepiej, bo uszczelniono wschodnią granicę, za którą trafiała większość kradzionych samochodów. Pomagają też Centralny System Ewidencji Pojazdów, który utrudnia rejestrację trefnego auta, a także monitoring uliczny oraz dobre rozeznanie policjantów wśród złodziei samochodów. Problemem pozostają kradzieże aut na części.

– iggy

Liczba skradzionych aut

na 10 tysięcy zarejestrowanych pojazdów



Terroryzm

ETA: MATECZNIK MŁODYCH TERRORYSTEK

HISZPANIE PRZEŻYLI W UBIEGŁYM TYGODNIU dwa zamachy bombowe. Odpowiadają za nie radykałowie z ETA, organizacji od pół wieku walczącej o niezależność Kraju Basków. Hiszpańska policja twierdzi, że oba zamachy przygotowały kobiety.

Pierwsza bomba wybuchła 28 lipca w Burgos na północy Hiszpanii. W wyniku eksplozji zawałiła się fasada 14-piętrowego budynku, w którym mieszkają rodziny funkcjonariuszy paramilitarnej Gwardii Cywilnej. Cudem nikt nie zginął, choć w budynku było 118 osób. Prokuratura jest zdania, że zamachowcy chcieli zabić jak najwięcej ludzi. ETA nie powiadomiła wcześniej o zamachu, co dotychczas było jej „znakiem firmowym”. Dzień później na Majorce bomba rozerwała radiowóz. Zginęło dwóch policjantów.

Eksperti twierdzą, że oba zamachy – oprócz tego, że miały „uczcić” 50. rocznicę założenia ETA – są dowodem na wymianę pokoleń w tej organizacji. Florencio Domin-

guez, hiszpański dziennikarz zajmujący się ETA, pisze, że skłonni do rozmów z Madrytem starzy liderzy organizacji siedzą w więzieniach. „Władzę w ETA przejmują młode pokolenie, które chce wykazać się niezłomnością” – tłumaczy Dominguez.

Policja zwraca uwagę, że prawdopodobnie oba zamachy przygotowały kobiety. Akcję na Majorce miały bezpośrednio zaplanować Itziar Moreno Martinez i Iratxe Yanez Ortiz de Barron. Hiszpańskie i francuskie władze rozwinęły już ponad 76 tysięcy plakatów z ich podobiznami. Natomiast zamach w Burgos miał być pomysłem Iratxe Sorzabal, najsilniejszej kobiety w ETA, która już jako nastolatka wstąpiła do organizacji.

Jeszcze kilkanaście lat temu kobiety w ETA nie odgrywały większej roli. Wiązało się to z katolicko-konserwatywnym profilem tej organizacji. Dziś hiszpańska policja ocenia, że w ścisłym kilkunastuosobowym kierownictwie ETA jest pięć kobiet.

– luc

Członkowie ETA podejrzewani o dokonanie zamachu na Majorce. Górny rząd, od lewej: Alberto Machain Beraza, Itziar Moreno Martinez, Ivan Saez de Jauregui Ortigosa. Dolny: Iratxe Yanez Ortiz de Barron, Joanes Larretxea Mendiola, Oroitz Gurruchaga Gogorza

ŚWIAT

BEZROBOCIE W STREFIE EURO OSIĄGNIĘŁO 9,4%

Inwestycja tygodnia:

W sztuczne metody kontroli urodzeń. Katolicki Pax Bank z Niemiec, który reklamuje się jako instytucja obracająca pieniędzmi zgodnie z naukami Kościoła, zainwestował 160 tysięcy euro w firmę produkującą tabletki antykoncepcyjne. To „nasza bardzo wielka wina” – uderzyli się w piersi szefowie banku, ale nie wiadomo, czy Watykan uznający antykoncepcję za grzech śmiertelny udzieli im rozgrzeszenia.

Smród tygodnia:



Z ust Armia Państwa Środka ujawniła listę wymagań, którym muszą sprostać kandydaci na taikonautów (chińskich astronautów). Chińczyk, który chce polecieć w kosmos, nie może mieć nieświeżego oddechu, wypełnień w zębach, blizn, a w jego rodzinie nie mogło być ciężkich chorób trzy pokolenia wstecz. Chińczycy zapowiadają, że wylądują na Księżycu przed Amerykanami.

Dyscyplinarka tygodnia:

Za odwagę. Gdy rabuś wręczył kasjerowi z Key Bank w Seattle torbę i kazał wypełnić ją pieniędzmi, ten przeskoczył szczupakiem bankową ladę i powalił złodzieja na ziemię. Efekt: natychmiastowe zwolnienie za zachowanie wbrew bankowemu regulaminowi, który nakazuje poddanie się rabunkowi i zawiadomienie policji po fakcie.

Werdykt tygodnia:

Wiara zabija. Ojciec, który modlił się, zamiast wezwać pogotowie do chorej córki, jest winny jej śmierci – orzekła ława przysięgłych w stanie Wisconsin. Według biegłych chora na cukrzycę dziewczynka wyzdrowiałaby, gdyby otrzymała opiekę lekarską. Ojcu grozi teraz 25 lat więzienia.

Rekord tygodnia:

W piance. Na rzymskich mistrzostwach świata w pływaniu pobito rekordowe 43 rekordy świata. Nie wiadomo, czy zostaną one uznane przez Międzynarodową Federację Pływacką (FINA), bo większość z nich to efekt supernowoczesnych strojów pływackich. FINA zapowiada powrót do zwykłych kombinezonów.



KRYZYS

Kochasz, ile chcesz

Kryzys ma też swoje dobre strony: seks jest coraz tańszy. Przynajmniej w Niemczech



Branża erotyczna walczy o klienta, jak może. Na zdjęciu: dzielnica rozpusty w Hamburgu

gwałcenie ludzkiej godności – lamentują. Prostytucja i jej promocja są w Niemczech legalne, ale policja zapowiada zmoczone kontrole imigracyjne i sanitarne w najagresywniej reklamujących się placówkach.

– mac

tem zbiorowym czy darmowe czyszczenie butów dla tych, którzy zostaną na całą noc.

Największym hitem jest przeniesiona z biznesu restauracyjnego oferta „jesz, ile chcesz” – za 60 euro klient może skorzystać z usług tylu prostytutek, na ile starczy mu sił i ochoty. Ten pomysł najbardziej oburzył polityków prawy: – To obrażające po-

RUSZYŁA PROMOCJA W NIEMIECKICH burdelach! Gnębione kryzysem (ich dochody spadły w ostatnich miesiącach o 30 procent) domy publiczne prześcigają się w pomyślach na przyciągnięcie klientów. Pojawiały się takie wabiki, jak: zniżki dla emerytów i niepełnosprawnych, rabaty dla klientów przyjeżdżających rowerem lub transpor-

BIZNES

Co mówią liczby

40 mln złotych

odszkodowania ma wypłacić Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (czyli de facto Skarb Państwa) firmie Budimex-Dromex za zerwanie kontraktu na budowę obwodnicy przez Dolinę Rospudy. Gdyby droga przecięła bagna, Komisja Europejska mogłaby wymierzyć GDDKiA karę w wysokości 20 tysięcy euro dziennie, którą polscy podatnicy płaciliby do dnia... zamknięcia obwodnicy. — ana

47 procent

– o tyle w ciągu pół roku wzrosły ceny akcji na warszawskiej giełdzie, a o 5 procent więcej zyskał najlepszy fundusz inwestycyjny. Wśród funduszy inwestujących choćby częściowo w akcje tylko jeden w tym okresie stracił. Eksperti ostrzegają jednak, że inwestycja w fundusze wciąż wiąże się z dużym ryzykiem, zwłaszcza gdy chcemy pieniądze odzyskać z zyskiem w ciągu roku. — szczep

Reklama i obyczaje

ALE, KUR...KA, WYPRZEDAŻ

PEWNA FIRMA Z BRANŻY RTV I AGD W SZCZEGÓLNY sposób postanowiła przypomnieć konsumentom na Lubelszczyźnie o sezonowym spadku cen. Swoje reklamy z napisem „Zajebista wyprzedaż” powiesiła na murach jednej podstawówki i w środku. Billboardy zwieńczone zostały również okrzykiem „O kur...ka”, z tym że ostatnie dwie litery „k” i „a” były napisane takim maczkiem, że konsumentowi z pewnością na myśl nie przychodziła ani kurtka, ani kurka. Przedstawiciele firmy uważają, że sprawy nie ma, bo w słowniku języka polskiego słowo „zajebiście” to po prostu mocniejszy synonim słowa „fajnie”. Innego zdania byli strażnicy miejscy, którzy wlepili firmie mandat za umieszczenie w miejscu publicznym nieprzystoitego i gorszącego ogłoszenia. Dyrektor podstawówki zaś własnoręcznie zamalował wulgarne jego zdaniem słowa. — ana

Polska od pięciu lat nie wdrożyła dyrektywy unijnej o wycieczkach turystycznych. W tym roku – jeśli biura podróży zaczną bankrutować – ich klienci mogą to odczuć szczególnie boleśnie



Gdyby w Polsce dało się wykupić polisę od bankructwa, klienci Kopernika nie mogliby mieć do nikogo pretensji

Rząd kontra turyści

NIEBEZPIECZNE WAKACJE

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Pierwsze w tym roku sygnały o tym, że biura podróży będą miały kłopoty finansowe, pojawiły się w mediach już w lutym. Ale Ministerstwo Sportu i Turystyki dopiero w najbliższych tygodniach zamierza zakończyć prace nad ustawą, która gwarantowałaby turystom pełny zwrot pieniędzy w sytuacji, gdyby touroperator zbankrutował.

Również dopiero teraz – po upadku biura Kopernik Travel – Polska Izba Turystyczna postanowiła przedstawić propozycję stworzenia funduszu gwarancyjnego, z którego pokrywano by zwrot kosztów niezrealizowanych wycieczek. Do każdego wyjazdu doliczono by składkę na fundusz (nie wiadomo jeszcze, czy byłoby to około 5, czy 50 złotych).

Dzisiejsze prawo zakłada bowiem, że w razie bankructwa biura pieniądze z turystycznego ubezpieczenia* najpierw idą na ściąganie turystów z zagranicy, a dopiero w drugiej kolejności na odszkodowania za wycieczki. Pieniądzy starczy zwykle tylko na ściąganie turystów do Polski.

W branży aż wrze od plotek, które biura z powodu kryzysu w tym roku upadną (długi ma 97 biur; ponad tydzień temu z marketów Tesco zniknął pośrednik turystyczny Call & Go). – Największe kłopoty mogą mieć biura, które inwestowały pieniądze w opcje lub fundusze inwestycyjne – mówi Krzysztof Łopaciński, prezes Instytutu Turystyki. Które to biura? Nie wiadomo. Co ma zatem zrobić turysta, który wyjeżdża na wakacje w najbliższych dniach (zmiany przepisów wejdą w życie za kilka miesięcy)?

Niestety, w Polsce turyści nie mogą wykupować polisy od bankructwa. Po pierwsze więc, musisz dowiedzieć się, na jaką kwotę twoje biuro jest za-

dłużone. Raport z Krajowego Rejestru Długów zamówisz na stronie www.informacjakredytowa.pl (koszt: 29 złotych). Warto też dowiedzieć się w urzędzie marszałkowskim, do kiedy firma ma polisę ubezpieczeniową. Może się bowiem okazać, że ważność polisy kończy się 31 sierpnia, a nasza wycieczka rozpoczyna się 1 września. – Jeśli możemy jeszcze dokonać wyboru, lepiej kupować wycieczki w biurach, które mają zróżnicowaną ofertę, na przykład organizują wycieczki na różne kontynenty. Część wycieczek jest bowiem rozliczana w dolarach, a część w euro. Wtedy zmniejszamy ryzyko, że trafimy na biuro, które ma kłopoty finansowe ze względu na niekorzystne dla niego kursy walutowe – radzi Łopaciński.

Z wakacji raczej nie rezygnujemy. W artykule 7. unijnej dyrektywy (90/314/EWG) czytamy: „Organizator wycieczki powinien zapewnić zwrot nadpłaconych pieniędzy na wypadek swojej niewypłacalności”. – Z tego artykułu wynika – twierdzi Krystyna Krawczyk, szef biura rzecznika ubezpieczonych – że klienci biur podróży, w razie gdyby polisa organizatora nie pokryła wszystkich kosztów odszkodowawczych, mogą żądać odszkodowania ze Skarbu Państwa.

I choć Ministerstwo Sportu jest innego zdania (w kwietniu na zarzuty Komisji Europejskiej, że Polska nie wdrożyła jeszcze dyrektywy, odpowiadało pokrętnie, że wdrożyła, a teraz tylko chce udoskonalić przepisy), Trybunał Sprawiedliwości już orzekł, że państwo musi zagwarantować klientom biur otrzymanie pełnego zwrotu pieniędzy za wycieczkę, która nie doszła do skutku. Problem tylko w tym, że odzyskiwanie pieniędzy przed sądami może trwać latami.

Biura mają obowiązek wykupić ubezpieczenie, którego wartość wynosi 6 procent ubiegłorocznych obrotów. Rząd od lat przymierza się do podwyższenia tej kwoty do 12 procent.

Kryzys sprzyja studentom. Lokali do wynajmu jest tak dużo, że w niektórych miastach ceny dla studentów spadły nawet o połowę. W Krakowie rok temu na pokój trzeba było wydać 600 złotych, dziś – 300. Ceny spadły o kilkanaście procent również w innych miastach.

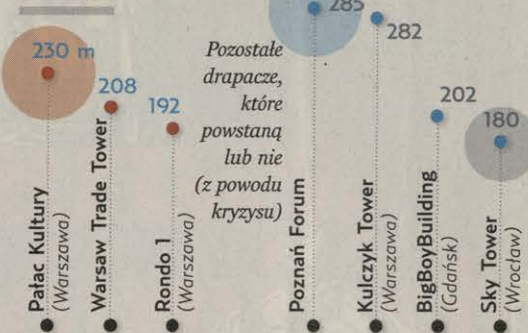
Pałac Kultury wygra na kryzysie

Wrocławski drapacz Sky Tower będzie niższy. W górę mogą nie wystrieścić też inne planowane wieżowce

WARSZAWSKI PAŁAC KULTURY I NAUKI POZOSTANIE najwyższym budynkiem w kraju (230 metrów). Zdetronizować go miał wrocławski drapacz chmur Sky Tower (258 metrów), ale kilka miesięcy temu rozpoczęta już budowa została wstrzymana, a inwestor wystąpił właśnie o zmianę pozwolenia

na budowę. Sky Tower będzie niższy, i to aż o 78 metrów. Wszystko przez kryzys i spadek popytu na nieruchomości. Budynek nadal ma być podzielony na części handlową, biurową i mieszkalną. Inwestorem jest spółka LC Corp jednego z najbogatszych Polaków Leszka Czarneckiego. — iggy

Najwyższe budynki w Polsce



Net-telewizory

PILOTEM NIE POSURFUJESZ

W POLSKICH SKLEPACH POJAWIŁY SIĘ pierwsze telewizory z możliwością oglądania serwisów internetowych. Można je rozpoznać po takich symbolach, jak Applicast (Sony), Net TV (Philips) czy Internet@TV (Samsung). Net-telewizory dają jednak mniej niż namiastkę sieci. Nie pozwalają wchodzić na dowolne strony WWW, a jedynie na niewielką liczbę stron przygotowanych do wyświetlania na dużym ekranie, takich jak YouTube, Flickr czy Twitter. Nie otwierają się też prezentacje w PowerPoincie, PDF-y, nie wyświetlają aplikacje Java czy Flash. Najtańsze telewizory z dostępem do sieci kosztują 2500 złotych. Są jednak droższe od podobnych nieinternetowych modeli o 20–30 procent. Lepsze odbiorniki internetowe oparte na tzw. procesorach multimedialnych pojawią się jesienią. — szczep



Znalazłeś w sieci fajną stronę? Chcesz pokazać ją gościom na telewizorze? Niestety, jeszcze nie teraz

Przelewy bankowe

SZYBKO, BO SPRYTNIE

CHCESZ BŁYSKAWICZNIE PRZELAĆ PIENIĄDZE? Na przykład zależy ci na szybkim zakupie prezentu w sklepie internetowym? Firma Blue Media stworzyła serwis Bluecash.pl, który wykorzystuje fakt, że przelewy między kontami tego samego banku trwają krócej niż między różnymi bankami. Pomysłodawcy założyli konta w kilkunastu bankach. I proponują: przelej pieniądze na konto Blue Cash z określeniem rachunku, na który mają one trafić, a my ze swoich pieniędzy przelejemy środki twojemu adresatowi. Zrobimy to od razu, gdy twój przelew zobaczymy na swoim koncie, a zobaczymy szybko, bo przelewy wewnątrzbankowe trwają zwykle parę sekund. Za przysługę do tysiąca złotych serwis potrąca złotówkę prowizji (drożej jest dla klientów grupy BRE). — szczep

markowe produkty do wygrania!
wejdź na www.promarka.pl

marka®

bezpieczny?

markowy®

znaczy sprawdzony

pro MARKA
Polskie Stowarzyszenie Wytwórców Produktów Markowych
Polish Association of Branded Goods Manufacturers

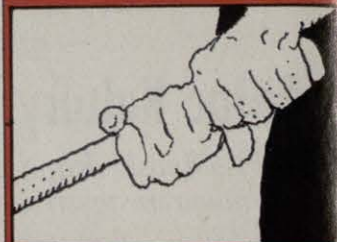
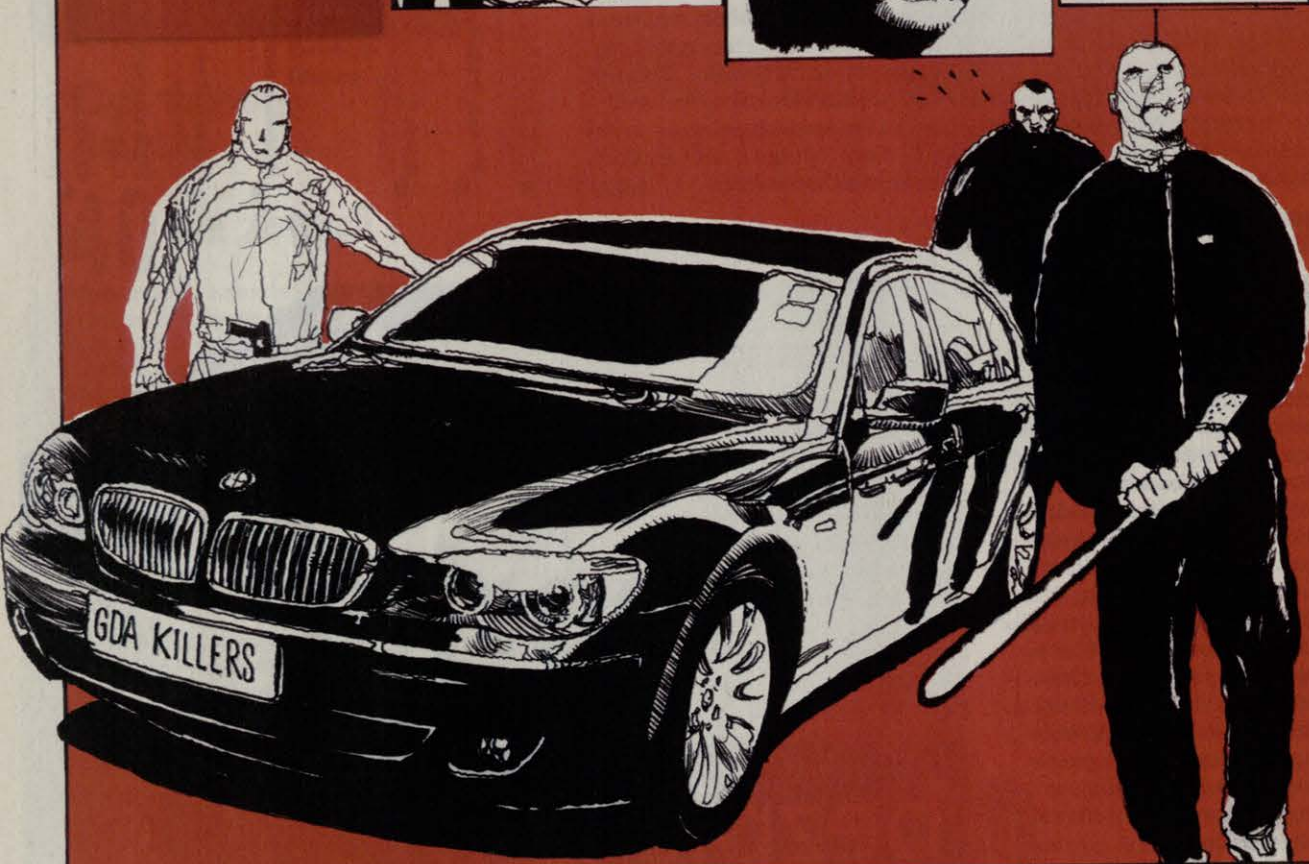
www.promarka.pl

Znak ® użyty w tym przekazie nie stanowi wskazania zarejestrowanego znaku towarowego w rozumieniu Ustawy Prawo Własności Przemysłowej (Dz.U.2003, Nr 119, poz. 1117 tekst jednolity).

PARTNERZY KAMPANII:



WYDARZENIA Kraj



PRZESTĘPCZOŚĆ IGOR RYCIAK

Boss martwy, Trójmiasto do wzięcia

W zamachu zginął czołowy gangster kraju. Śmierć „Zachara” w Gdańsku to jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach polskiej przestępczości zorganizowanej. To także znak, że nadchodzi nowe pokolenie gangsterów

Gdańsk-Oliwa, ulica Droszyńskiego. Jest późny wieczór. W restauracji Concordia niedaleko pętli autobusowej siedzi kilkanaście osób. Wśród nich barczysty mężczyzna. Okrągła twarz, krótki jeź, charakterystyczne krzaczaste brwi.

Pod lokal podjeżdżają trzy samochody. Wsiada z nich kilku rosyłych facetów. Widać, że nie przyjechali na kolację: jeden trzyma kij baseballowy. Klient Concordii, ten z krzaczastymi brwiami, też coś czuje – przeskakuje przez stolik i próbuje wydostać się na zewnątrz. W drzwiach dostaje ciosy kijem, mimo to udaje mu się wyrwać. Ucieka chodnikiem, po kilku krokach napastnicy go dopadają. Zaczyna się bójka, także przy użyciu noży. Ktoś strzela. Ranny osuwa się na ziemię.

Tak wypadki z wtorku 14 lipca tego roku opisali świadkowie – klienci Concordii

i przypadkowi przechodnie. Skojarzenia z opisanym w „Ojcu chrzestnym” zamachem na Vita Corleone nasuwają się same. Tyle że Don w książce Maria Puzo jakimś cudem przeżył. Daniel Z., ksywka „Zachar”, mężczyzna z fryzurą na jeża, zmarł przed przyjazdem pogotowia.

Po bójce wydarzenia potoczyły się banalnie: napastnicy uciekli samochodami, potem przyjechała policja, która na kilka godzin odgrodziła teren przestępstwa. Okolice knajpy została szczegółowo przeszukana. Użyto wykrywacza metalu, sprowadzono psa tropiącego. Ale najważniejsze okazały się portrety pamięciowe stworzone na podstawie zeznań świadków. Dzięki nim trzej prawdopodobni uczestnicy zbrodni już zostali aresztowani. To zwykłe mięśniaki, których ktoś prawdopodobnie wynajął. Kto? Gdańska prokuratura apelacyjna, która prowadzi

śledztwo, nie udziela żadnych informacji. Ale policja ma swoje podejrzenia.

Zabójstwo „Zachara”, bossa trójmiejskich przestępców, można porównać do tak głośnych wydarzeń jak zastrzelenie szefa pruszkowskiej mafii „Per-shinga” czy lidera gangu wołomińskiego „Wariata”. W trójmiejskim świecie przestępczym doszło właśnie do pokoleniowego przesilenia. Daniel Z. był jednym z ostatnich przedstawicieli dawnej szkoły gangsterskiej opartej na hierarchii i – mimo wszystko – licznych zasadach. Choćby takich, że w niektórych miejscowościach wypoczynkowych – jak Leba, Mikołajki czy Zakopane – nie urządza się strzelanin.

Seria bez słowa

Daniel Z. długo pracował na swoją pozycję w półświatku. Wychował się w dzie-

nie. Wrzeszcz w protestanckiej rodzinie. Przestępczą karierę, zakończoną 14 lipca śmiercią w wieku 44 lat, zaczął pod koniec lat 80. u boku Nikodema Skotarczaka, czyli „Nikosia”, już niemal legendarnego trójmiejskiego gangstera, króla złodziei samochodów i przemytników narkotyków. „Zachar” był nie tylko jego kierowcą, ochroniarzem, ale i kimś w rodzaju osobistego sekretarza.

W tym czasie pozycja „Nikosia” także była niekwestionowana. Aż do czasu, gdy w Trójmieście zaczęła się rozpychać grupa Wiesława K., pseudonim „Szwarcenegera”. Ten miał mocne plecy: kontakty w gangu pruszkowskim. Bo tak naprawdę Wiesław K. był przedstawicielem pruszkowiaków na Wybrzeżu.

To oczywiście nie mogło się spodobać Skotarczakowi. Czara goryczy prze-lała się w maju 1997 roku, gdy „Szwarc-

Podajemy pełne nazwisko „Nikosia”, bo pod koniec życia na własne życzenie stał się osobą publiczną – udzielał wywiadów, wystąpił w filmie. „Zachar” osobą publiczną nie był, podawanie jego nazwiska byłoby więc niezgodne z prawem. Możemy jednak zdradzić, że jego ksywka pochodzi właśnie od nazwiska

neger” uprowadził dla okupu właściciela gdyńskiego salonu telefonii komórkowej. Rodzina porwanego poprosiła o pomoc „Nikosia”, który nie miał pojęcia, że na jego własnym podwórku ktoś robi takie numery. Skotarczak zwrócił się do Wiesława K. z prośbą o zwolnienie zakładnika w zamian za 50 tysięcy dolarów.

„Szwarcenegera” właśnie wychodził z domu, by odebrać pieniądze od „Nikosia”, gdy podszedł do niego zamaskowany mężczyzna i bez słowa oddał śmiertelną serię z pistoletu maszynowego Skorpion.

Zdaniem prokuratury egzekutorem był Daniel Z., czyli „Zachar”, który działał na zlecenie „Nikosia”.

Śmierć daje władzę

W 2003 roku Daniel Z. został za to zabójstwo skazany na 15 lat więzienia. Ale rok później sąd apelacyjny nakazał powtórzyć proces, uznając, że dowody zebrane przez śledczych są słabe. Sprawa ciągnie się tak długo, że prawomocnego wyroku w sprawie zabójstwa „Szwarcenegera” (w zbrodni miały być jeszcze zamieszane dwie inne osoby) „Zachar” nie doczekał. Tego, że zbrodnię zlecił „Nikoś”, także nie udało się dowieść.

Po zabójstwie „Szwarcenegera” przestępcza pozycja „Zachara” znacząco wzrosła. – Nikodem dał mu zielone światło do robienia →

→ interesów na własną rękę. Harace, kradzieże samochodów, narkotyki, przemyt – wylicza oficer Centralnego Biura Śledczego, niegdyś w pionie przestępczości zorganizowanej gdańskiej policji. – Ale Daniel Z. był pod silnym wpływem „Nikosa”. To było widać gołym okiem. Skotarczak snobował się na angielski styl. Znałby był z kraciastych marynarek. „Zachar” kropka w kropkę ubierał się tak samo – śmieje się policjant. – Nikodemowi Skotarczakowi imponowało z kolei, że Z. jest protestantem – dodaje.

Symbioza „Zachara” z „Nikosem” zakończyła się gwałtownie. 24 kwietnia 1998 roku „Nikoś” bawił w gdyńskiej agencji towarzyskiej Las Vegas. Do przybytku weszło dwóch uzbrojonych, zamaskowanych mężczyzn. „Nikoś” zginął na miejscu, jego ochroniarz o pseudonimie „Kura” został ciężko ranny.

Zleceniodawców ani zabójców Nikodema Skotarczaka nigdy nie udało się ująć. Policja przyjęła kilka wersji. Jedna mówiła o zemście gangu pruszkowskiego za zabójstwo „Szwarcenegera”. Inna, że za sprawą stoi łódzka ośmiornica albo banda przemytników z Lubuskiego pod wodzą Zbigniewa M., pseudonim „Carrington”. W kręgu podejrzeń znalazł się także „Zachar”. Miał przecież motyw: śmierć „Nikosa” dawała mu w Trójmieście praktycznie nieograniczoną władzę. Jak było naprawdę i czy udział w sprawie miał Daniel Z. – tego prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy.

Zeznanie za pół miliona

Sąd nie zdążył też wydać prawomocnego wyroku w innym procesie, w którym oskarżonym był „Zachar”. Chodzi o zabójstwo we wrześniu 1997 roku wrocławskiego gangstera Marka L., pseudonim „Łopuch”. Choć była to krwawa zbrodnia, udział w niej „Zachara” był nieco kabaretowy. Zlecenie zabójstwa „Łopucha” wydali szefowie dwóch wrocławskich organizacji przestępczych. Wynajęli lokalnego kilerę, który okazał się ofermą: pomylił swoją ofiarę z przypadkową osobą, którą postrzelili. Wtedy zleceniodawcy zwrócili się o pomoc do „Zachara”. Ten przysłał im zaufanego – jak mówił – człowieka od mokrej roboty. Nie był on gapą, za to okazał się oszustem. Wziął pieniądze i zniknął. „Zachar” z własnych oszczędności musiał zwrócić pieniądze, a jakby tego było mało, prokuratura oskarżyła go o podżeganie do zabójstwa. „Łopucha” dopadli dopiero dwaj wynajęci byli żołnierze Legii Cudzoziemskiej. W ich angażu „Zachar” nie miał już żadnego udziału.

W tym czasie wpływy Daniela Z. w środowisku przestępczym były na tyle duże, że prokuratura sprawdzała, czy nie miał związku z zabiciem generała Marka Papalę. Tym bardziej że „Zachar” współpracowa-

wał z Arturem Zirajewskim, pseudonim „Iwan”, płatnym zabójcą pochodzącym z Ukrainy. Zirajewski twierdzi, że polonijny biznesmen Edward Mazur proponował mu zabicie Papalę za 40 tysięcy dolarów. Propozycja miała paść w towarzystwie „Nikosa” oraz pruszkowskiego gangstera „Słowika”. Zirajewski nie przyjął propozycji, a jego zeznania (po aresztowaniu w innym śledztwie) stały się podstawą do ścigania Mazura przez polski



Dziennikarze ochrztili sprawę Daniela Z. mianem „procesu klubu płatnych zabójców”. „Zachar” (na zdjęciu) nie tracił jednak dobrego samopoczucia. Twierdził, że jest niewinny i będzie walczył o odszkodowanie za areszt tymczasowy. Już nie powalczy

wymiar sprawiedliwości (amerykański sąd nie zgodził się na jego ekstradycję).

Zirajewski konsekwentnie twierdzi, że „Zachar” ze sprawą Marka Papalę nie miał związku. A jednak Daniel Z. się w niej pojawił. W 2007 roku w Chicago toczył się proces ekstradycyjny Edwarda Mazura. Po jednej z rozpraw jego adwokat, mecenas Chris Gair, oświadczył, że skontaktował się z nim Daniel Z., który zaofiarował korzystne dla Mazura zeznania w zamian za pół miliona dolarów. Prawnik zawiadomił o tym amerykańską prokuraturę oraz FBI. W ramach pomocy prawnej „Zachar” został przesłuchany, ale konsekwentnie zaprzeczał, by składał jakiegokolwiek propozycję. Rzecz rozeszła się po księżicach. Czy Daniel Z. faktycznie miał wiedzę o zabójstwie generała Papalę? To kolejna tajemnica, którą zabrał do grobu.

O działalności Daniela Z. w ostatnich miesiącach wiadomo niewiele. Cały czas mieszkał w Trójmieście, w Gdyni kupił okazały apartament. Bywał w barach, restauracjach i dyskotekach. Widywano go na zawodach sportowych. Chwalił się, że przemyślał się do zakupu potężnej łodzi motorowej. Nie wyglądał na człowieka, któremu grozi śmierć czy inne niebezpieczeństwo. Jego zabójstwo było całkowitym zaskoczeniem zarówno dla policji, jak i środowiska przestępczego.

go. Kto śmiał podnieść rękę na starego wygę, jakim był „Zachar”?

Kumple bez kartotek

W ostatnich latach Daniel Z. kilka razy był tymczasowo aresztowany. Jego nieobecność wykorzystało wtedy kilka mniejszych grup przestępczych, by ruszyć w Trójmieście z własnym przemytem, produkcją narkotyków i handlem nimi. Siedzący za kratkami „Zachar” nie miał nad nimi kontroli. – Być może chciał wprowadzić stary porządek? Być może chciał się stać nowym „Nikosem”? Tyle że komuś się to nie spodobało. I ten ktoś miał na tyle odwagi, by wykonać ruch wyprzedzający – przypuszcza nasz rozmówca z CBS.

Taką niezależną grupę przestępczą w ostatnim czasie stworzył w Trójmieście niejaki Olgierd L. Policja nazywa ten gang „wrzeszczańskim” z racji pochodzenia większości jego członków. Kilka miesięcy temu L. został co prawda aresztowany, ale jego kumple – dwudziestoparolatkowie bez większych kryminalnych kartotek – pozostali na wolności. „Wrzeszczenie” stworzyli w Gdyni, Gdańsku i Sopocie nieźle funkcjonującą sieć dylerów narkotykowych (działających najczęściej w barach i nocnych klubach), co przynosi im krociowe zyski. „Zachar” prawdopodobnie chciał sobie ten biznes podporządkować, ale trafił na mocniejszego.

Pierwsze aresztowania w śledztwie dotyczącym jego zabójstwa wskazywały, że jest to najbardziej prawdopodobna hipoteza – policja zatrzymała ludzi związanych właśnie z Olgierdem L. Także sposób przeprowadzenia zbrodni (miejsce publiczne, przypadkowi świadkowie, liczba zaangażowanych osób) wskazuje, że organizowali ją ludzie bez doświadczenia w tego typu akcjach. Mówiąc wprost: była to przestępstwa młodzież.

W trójmiejskim półświatku doszło więc do zmiany pokoleniowej. Podobny proces zdarzył się już w innych miastach. W stolicy po śmierci lub aresztowaniach bossów gangów pruszkowskiego i mokotowskiego pojawiły się nowe, jeszcze bardziej brutalne grupy przestępcze: markowska, ożarówka, nowodworska, mokotowska. Policja nadal nie może się z nimi uporać.

Miejsce Daniela Z. wcześniej czy później także ktoś zajmie. Kilka dni temu „Zachar” został pochowany w Gdańsku na cmentarzu ewangelickim. On zajmie już co najwyżej ważną pozycję w annałach polskiej kryminologii.

NOWE RADIO



NASTAW SIĘ NA CHILL OUT

Słuchaj na

- Warszawa 106,8 FM • Gdańsk 92,0 FM
- Gdynia 101,1 FM • Katowice 93,6 FM
- Kraków 101,0 FM • Koszalin 106,9 FM
- Łódź 89,6 FM • Olsztyn 91,9 FM
- Poznań 101,6 FM • Rzeszów 96,4 FM
- Szczecin 104,9 FM • Wrocław 106,9 FM
- Zielona Góra 92,9 oraz 98,4 FM

www.chillizet.pl



Spółdzielnie XXI wieku

Jak mówi dziś o sobie początkujący polski przedsiębiorca, który może pochwalić się gabinetem szefa, sekretarką, salą konferencyjną i przyzwoitym ekspresem do kawy? Szczęściarz? Też. Jednak przede wszystkim co-worker



Po lewej:
**Centrum
co-workingu w Łodzi**
urządzono ze smakiem, bo
właścicielem jest projektant
wnętrz. Zdjęcie po prawej:
Twórcy centrum w Krakowie
– **Marcin Bernacki**
(po lewej) i **Maciej
Koper**

Znam to z autopsji. Już prawie południe, a ja na moim krakowskim strychu, przed komputerem, ciągle w piżamie. Nie mam czasu się przebrać, choć wstałam przecież o piątej rano! Gorątkowo patrzę na zegarek, czy zdążę przesłać do mojej warszawskiej redakcji tekst na czas. Mogłam go skończyć wczoraj, ale... mój kot poczuł się jakoś nieswojo, więc to ja – bo pracuję w domu – a nie mój mąż, który pracuje w biurze, musiałam zawieźć Mruczka do kocięj kliniki.

– To tylko takie kocie humory – mrugnął do mnie porozumiewawczo pan weterynarz, kiedy wreszcie, po dwóch godzinach spędzonych w kolejce, dotarłam do jego gabinetu. A potem znowu w telewizji powtarzali „Arabele”. I znowu nie mogłam odebrać wzroku od Rumburaka.

Nie ja jedna miewam dziś takie kłopoty.

– Boże, jak ja się na początku cieszyłem, że zmykam z bezdusznej korporacji, gdzie każdy jest trybikiem w wielkiej maszynie, a najważniejszym kryterium kariery jest potulność wobec szefa – wspomina Jakub Mrugalski, młody programista do niedawna przyjmujący zlecenia w domu. – Jednak po kilku miesiącach całodobowego siedzenia przed własnym

kompem miałem serdecznie dość. Stałem się smutny i nudny jak korporacyjne kawały, których wreszcie nie musiałem słuchać.

Prawie wybawienie

– Jeszcze kilka lat temu telepraca nie tylko dla korporacyjnych banitów, ale też dla całej armii wolnych strzelców, których nie stać było na wynajęcie biura, wydawała się prawie wybawieniem – przypomina Marek Pieszczyński, psycholog biznesu i doradca z Instytutu Psychoimmunologii.

Potwierdzały to badania firmy konsultingowej DGA z 2007 roku, z których wynikało, że co piąty Polak marzy o pracy w domu, a co setny już w nim pracuje. Dziś takich Polaków jest jeszcze więcej. – Ale będzie znacznie mniej – prorokuje Pieszczyński.

Powód? Ci, którzy zamienili firmowy komputer na własny, coraz częściej mają dość samotnej harówki w domu. Marzą o tym, by wreszcie oddzielić życie prywatne od zawodowego, by spotkać się z ludźmi, z którymi można pogadać, nawiązać ciekawe kontakty zawodowe, i wreszcie, a może przede wszystkim, pracować. I oczywiście napić się kawy.

Właśnie z powodu kawy zrodziła się idea co-workingu. Brad Neuberg, programista z San Francisco, kilka lat

temu wpadł na pomysł zorganizowania dla studentów – początkujących przedsiębiorców z różnych dziedzin – kawiarnianych spotkań. Zamiast siedzieć w samotności w domu, można było popracować

razem w knajpie. Pomysł szybko podchwyciono w Krakowie, gdzie w ramach społecznej inicjatywy „Akcja kawa. Pracuj w knajpie” młodzi profesjonalści spotykali się w kafejkach z darmowym łączem internetowym. – Rujnowały nas te kawy, na dodatek z reguły paskudne, rozpuszczalne. A kawiarniane łącza internetowe paskudnie często się psuły – wspomina Paweł Lebda, student zarządzania i współwłaściciel marketingowej agencji Bravelemon (po polsku: odważna cytrynka).

Tam, gdzie od kilku tygodni siedzą dwie odważne cytrynki, czyli Paweł i jego wspólnik Grzegorz Zięba, pachnie świeżą i dobrą kawą. Łączy jest stałe, przewodowe, więc dużo bardziej stabilne.

Stworzona właśnie przez dwóch studentów z Krakowa firma BNG, czyli Biura na Godziny, to kolejny dowód na to, że raczkujące od kilku lat polskie kawiarniane centra co-workingu zmieniają ostatnio swoją przestrzeń. I zasady działania.

I tak w warszawskim CoworkingClubie, we wrocławskim Cocobarze (niech nazwa nas nie zmyli, drinków tu nie podają), w co-workingowych klubach w Łodzi i Krakowie zamiast stolików kawiarnianych stoją biurka i krzesła. W wynajętych lokalach w centrach miast siedzą przy nich programiści i marketingowcy, dziennikarze, prawnicy i specjaliści od dotacji unijnych.

Studnie pomysłów

– Niby nic ich nie łączy, ale jakoś zadziwiająco często się zdarza, że co-workerzy po kilku miesiącach zaczynają tworzyć wspólne projekty – dodaje Wojciech Mo-

carski, właściciel warszawskiego CoworkingClubu. On sam przyznaje, że skorzystał wielokrotnie z wiedzy i doświadczenia innych co-workerów. Dzięki życzliwości specjalisty od dotacji unijnych jego klub wzbogacił się na przykład o pieniądze z europejskich funduszy.

Najlepszym przykładem potwierdzającym, że centra co-workingowe to przede wszystkim cenne znajomości i studnia pomysłów, jest historia trzech nieznaną się wcześniej młodych profesjonalistów z Poznania, którzy po zatrzaśnięciu drzwi wielkiej firmy z wielkiego biurowca skrzyknęli się przez Internet, po czym stworzyli w samym centrum miasta miejsce dla innych „pokorporacyjnych” ekspertów. A potem, jak większość co-workerów, zaczęli razem chodzić do baru mlecznego, a po pracy na piwo. Dziś tworzą razem Netguru, jedną z najbardziej znanych w Polsce firm tworzących oprogramowanie dla portali społecznościowych.

Jedną z naczelnych zasad co-workingu jest współpraca oparta na życzliwości i często bezinteresownej wymianie doświadczeń – uważa Marek Pieszczyński. – To takie małe, ale coraz prężniej rozwijające się społeczeństwo obywatelskie, które czasem porównuje się do dawnej idei spółdzielni, których istotą była samopomoc.

Nie znaczy to jednak, że właściciele centrów co-workingu działają charytatywnie. Muszą zapłacić czynsz za biuro, wydać pieniądze na jego wyposażenie. Proponowane przez nich ceny są zróżnicowane, tak jak zróżnicowane są zasady działalności w ich „biurze”. W Łodzi za miesięczny abonament zapłacimy 300 złotych, w warszawskim centrum – 450, a w krakowskim – 290. Możemy też wynająć biuro na godzinę, w Krakowie korzystanie z takiego miejsca przez 60 minut kosztuje pięć złotych.

Korzystać warto, bo co-workerzy mają do swojej dyspozycji nie tylko kawałek biurka, kserokoparkę, ale także salę konferencyjną, salę do szkoleń, a czasem także gabinet szefa, w którym można umówić się na poważną rozmowę z poważnym kontrahentem. A później w minikuchni natknąć się na kłótkę z telefonem do najbliższego dostawcy pizzy. Pizzę tę można zjeść na ustawionej w lokalu kanapie relaksacyjnej. No i oczywiście od innego co-workera albo od sekretarki (wliczonej w czynsz, jeśli grupa co-workerów jest na tyle duża, że już ją na to stać) zawsze można dostać kawę. Nigdy rozpuszczalną.

Lieży się towarzystwo

W krakowskim centrum BNG spotkania we wtorki w ramach tak zwanego co-workingu są całkowicie darmowe. – Nie stworzyliśmy naszego biura tylko po to, by czerpać zyski z wynajmu. Ale także po to, by móc popracować w ciszy, w towarzystwie innych ludzi – tłumaczy Maciej Koper, 21-letni student turystyki, który wraz z Marcinem Bernackim stworzył krakowskie centrum.

– Nie ma lepszego sposobu, by w jednym miejscu i czasie spotkać zakręconych pasjonatów, wizjonerów, którzy w niedługim czasie będą decydować o losach świata – śmieje się Bernacki. Ludzi takich jak choćby odważne cytrynki, które w zamian za darmowy dostęp do biura tworzą właśnie dla BNG najbardziej zakręconą z zakręconych stron internetową.

Bo wierzą, że co-working to nie tylko nowy, poważny trend na rynku pracy, ale także styl życia. W czym upewnił cytrynki poznany kilka godzin wcześniej i od razu zaproszony do współpracy programista Jakub Mrugalski. Pierwszy raz w życiu przyszedł sobie tylko poco-workować, bo nadal nie lubi ani korporacji, ani – podobnie jak ja – pracy w piżamie.

Portal WWW komórcie

Sprawdź, jaka będzie jutro pogoda

mini.wp.pl



Twoja poczta e-mail / prognoza pogody / repertuar kin / najświeższe informacje / kursy walut / wszystko to po kilku kliknięciach na ekranie Twojej komórki / wpisz adres mini.wp.pl w przeglądarce swojej komórki i ciesz się mobilną stroną Wirtualnej Polski / pomoc znajdziesz na stronie: info.mini.wp.pl



ARMIA POSTCZERWONA LUKASZ WÓJCIK

Armia

KTÓRA WCIĄŻ ZABIJA

ROSYJSCY WOJSKOWI NADAL ZBIERAJĄ CIĘGI ZA FATALNIE POPROWADZONĄ WOJNĘ W GRUZJI. ALE ZANIM ZNÓW POPRAWIMY SOBIE SAMOPOCZUCIE, ŻARTUJĄC ZE SKUTECZNOŚCI ROSYJSKIEGO LOTNICTWA, ZADAJMY SOBIE PYTANIE: KTO TAMTĄ WOJNĘ RÓWNO SPRZED ROKU WYGRAŁ?

Odciecz od sztabu rosyjscy komandosi z rozpedu mało co nie zajęli Tbilisi

Rosjanie sami zestrzelili sobie cztery z sześciu utraconych w Gruzji samolotów – twierdzi kwartalnik „Moscow Defence Brief”. Poza tym w Gruzji wysiadła im komunikacja i musieli korzystać z komórek, a czasem i z łazików, aby ustnie przekazywać rozkazy. Nie zabrali noktowizorów i w nocy musieli wstrzymywać działania. I te słynne pistolety przywiązane sznurkiem do pasa. Roscy znów coś spaprali – nie, tylko boki zrywać.

Tradycyjne polskie naśmiewanie się z naszego największego wschodniego sąsiada trwa już od roku, napędzane przez wciąż nowe raporty o ubiegłorocznej wojnie w Gruzji skutecznie (i przyjemnie) utrwalające nad Wisłą historycznie zakorzeniony obraz armii, która zamiast skarpet używa składanych szmat i wciąż korzysta z doświadczeń marszałka Żukowa*. Ten, wysyłając w 1944 roku kolejne pułki pod ogień niemieckich karabinów maszynowych, tłumaczył generałom, że „przecież rosyjskie baby i tak nadążą z rodzieniem nowych żołnierzy”.

Zanim jednak znów wzruszymy się podczas reklamy wody mineralnej z naszymi myśliwcami w roli głównej, warto zadać kilka pytań: kto rok temu wygrał wojnę w Gruzji? Która strona osiągnęła swoje polityczne cele i nie poniosła praktycznie żadnych międzynarodowych kosztów? Czy siła gruzińskiej armii wymagała od Rosjan zaangażowania większych środków i czy na pewno rosyjska armia jest tak słaba, że (jak tłumaczyli „Gazecie Wyborczej” rosyjscy eksperci Konstantin Makijenko i Ruslan Puchow) „nie pokonałaby nawet Polski”?

Żarty ze zwycięzców

Nim ruszymy odbierać Rosjanom Królewic, zweryfikujmy wspomniane raporty tak ochoczo cytowane przez polskie media. Cztery samoloty stracone w wyniku własnego ostrzału w ciągu pięciu dni działań to dużo. Ale Amerykanie w pierwszym tygodniu inwazji na Irak zestrzelili sobie pięć maszyn. I to mimo że Irakijczycy latali na zupełnie innych samolotach, a Gruzini mają Su-25, czyli takie same maszyny, jakich użyli przeciwko nim Rosjanie.

Historię (słownie: jedną) z wydawaniem rozkazów przez komórkę opisał reporter amerykańskiego „Newsweeka”, który i tak ostatecznie nie pożyczył rosyjskiemu oficerowi gruzińskiej karty SIM. Większość natowskich oficerów w tak górzystym terenie też byłaby zdana na łaskę reporterów z komórkami (radio tam ledwo działa), gdyby nie amerykański system GPS, z którego Rosjanie honorowo nie korzystają.

Po mistrzowsku natomiast korzystają z innego amerykańskiego wynalazku – Internetu. Już w ciągu pierwszych godzin walk rosyjscy hakerzy zablokowali najważniejsze gruzińskie strony rządowe i włamali się do serwera gruzińskiego ministerstwa obrony. Jednocześnie w największym anglojęzycznym rosyjskim kanale satelitarnym Russia Today trójka prowadzących najczystszy angielskim tłumaczyła światu, że rosyjska armia właśnie oswobadza Osetyjczyków.

Rosjanie byli przygotowani do wojny z Gruzją. Od początku 2008 roku wojskowi inżynierowie poprawiali tory łączące Rosję z Abchazją i Osetią Południową, aby ułatwić transport wojska. W kwietniu zeszłego roku na odbywające się przy granicy z Abchazją ćwiczenia Kaukaz 2008 Rosjanie ściągnęli z głębi kraju nowoczesną artylerię, która została tam do rozpoczęcia wojny.

W efekcie ta pierwsza zagraniczna eskapada Rosjan po upadku ZSRR okazała się sukcesem – Moskwa przejęła kontrolę nad zbuntowanymi gruzińskimi regionami, ośmieszyła władze w Tbilisi, a Zachód w ciągu roku zapomniał o swoim świętym oburzeniu, czego symbolicznym przypieczętowaniem była bezwarunkowa reaktywacja Rady Rosja-NATO.

Odwracanie piramidy

Wielka w tym zasługa rosyjskiej armii, która w ostatnich latach zrobiła imponujący postęp. – Gdy w 1999 roku czeczeńscy bojownicy wtargnęli do Dagestanu, Rosjanie potrzebowali 10 dni, aby przerzucić kilkanaście tysięcy żołnierzy z sąsiednich republik – tłumaczy „Przekroju” Nikita Petrow, rosyjski ekspert wojskowy. – W sierpniu 2008 roku przerzucenie 23 tysięcy żołnierzy do Osetii Południowej zajęło im zaledwie 12 godzin. Jakie znaczenie w tym światło ma to, że po drodze pogubili trochę sprzętu, a po gruzińskiej stronie doszło do „wojennej tradycji”, jak rzecznik rosyjskiego sztabu był łaskaw określić grabież gruzińskich wiosek?

Jak widać, niektóre tradycje trudno wypłenić, ale rosyjska armia przeżywa obecnie największą przemianę, odkąd z jej nazwy zniknął czerwony kolor. I nie chodzi tu o powrót do hucznych obchodów Dnia Zwycięstwa na placu Czerwonym

(w tym roku wymiana zniszczonego gąsienicami bruku będzie kosztować prawie milion dolarów), lecz o stopniową modernizację armii. Jej pierwsze rezultaty były widoczne już w Gruzji.

Tego karkołomnego zadania podjął się dwa lata temu minister obrony Anatolij Serdiukow. I choć ten był szef sieci sklepów meblarskich w Sankt Petersburgu sam przyznaje, że nie wystarczy mu →

• Giorgij Żukow – od 1941 roku dowodził Armią Czerwoną. Zdobywca Berlina. Cerkiew chce go kanonizować

→ życia na tę modernizację, to już w pierwszym roku urzędowania zrobił wielki krok w kierunku unowocześnienia armii, wyrzucając z niej kilkudziesięciu generałów.

Przesycenie generałami to problem każdej kurczącej się armii. W Armii Czerwonej za najlepszych lat służyło 4,5 miliona żołnierzy. Dziś Moskwa ma pod bronią około 1,2 miliona osób. Przy redukcjach w latach 90. oficerowie pozbywali się szeregowych, a nie siebie nawzajem. Dziś Moskwa ma problem „odwróconej piramidy” – jeszcze w 2006 roku armia miała więcej pułkowników niż poruczników (cztery stopnie niżej od pułkownika). W ubiegłym roku w siłach lądowych 43 procent żołnierzy stanowili oficerowie. W całej ponadmilionowej armii jest ich 400 tysięcy. Ale już niedługo. Serdiukow do końca tego roku chce pozbyć się z armii 50 tysięcy oficerów, a docelowo ma ich zostać 200 tysięcy.

Zawodowcy za niewolników

Minister obrony rozpoczął też całkowitą reorganizację jednostek – rosyjska armia zgodnie z ogólnosiwiatową tendencją odchodzi od podziału na kilkunastotysięczne dywizje (w tych molochach kadra dowódcza upychała swoje żony jako operatorki moździerza, choć panie na oczy widziały tylko ten kuchenny) na rzecz trzyipółtysięcznych samodzielnych brygad. Tylko takie jednostki pojechały do Gruzji. Tworzenie brygad ma się zakończyć w grudniu.

Powszechny pobór nie skończy się, jak planował minister, w 2012 roku. Co prawda minister Serdiukow zredukował czas służby z dwóch lat do roku, ale w pełni zawodowa armia to w Rosji temat tabu. – Poborowy to jedno z ważniejszych źródeł utrzymania każdego oficera – mówi nam Dale Harspring, amerykański znawca rosyjskich sił zbrojnych. – Poborowi są zmuszani do wydłużania pieniędzy od rodziców, żebrania w miastach garnizonowych, a nawet do prostytucji. Pieniądże idą do kieszeni kadry.

Szefostwo armii, które właśnie przeprowadziło największy pobór od czasu upadku ZSRR



Rosyjska Flota Bałtycka ćwiczy lądowanie na plaży. Atak to wciąż podstawowe zadanie rosyjskiej armii.

(305 tysięcy żołnierzy), twierdzi, że bez poborowych nie sposób obronić tak wielkiego kraju. Jednak większość z nich na oczy nie widziała poligonu, nie mówiąc już o umiejętności prowadzenia czołgu. Dlatego ministerstwo wciąż wstrzymuje się z wielkimi zakupami nowego, skomplikowanego w obsłudze sprzętu.

Bo pieniędzy na zakupy nie brakuje. Tegoroczny, rekordowy po 1991 roku budżet ministerstwa obrony wynosi około 50 miliardów dolarów, czyli nominalnie dwa razy więcej niż jeszcze w 2004 roku. To wciąż 12 razy mniej, niż wydają na wojsko Amerykanie, ale armia rosyjska ma też dodatkowy, 200-miliardowy fundusz na nowy sprzęt. Wicepremier Siergiej Iwanow, gdy jeszcze rywalizował z Dmitrijem Miedwiediewem o prezydenturę, obiecywał, że za te pieniądze Rosja kupi nową broń strategiczną i zbuduje sześć lotniskowców.

Równie dobrze mógł powiedzieć, że zbuduje ich 30, bo jedyna zdolna do tego postsowiecka stocznia znajduje się dziś na Ukrainie, a rosyjskie stocznie remontowe nie są w stanie porządkować z jednym rosyjskim lotniskowcem, który częściej stoi, niż pływa. Mimo to przynajmniej część obietnic Iwanowa, choć nie wygrał wyborów, została zrealizowana.

Rozbrajający pacyfści

40 procent rosyjskiego budżetu obronnego idzie na broń strategiczną. Szef sztabu, gene-

rał Nikołaj Makarow, przekonuje, że to jedyne wyjście, bo „pod nuklearnym parasolem broń strategiczną Rosja może bez pośpiechu modernizować siły konwencjonalne”. I choć duma armii, czyli interkontynentalne rakiety Bulawa, wciąż zawodzi (test z 20 lipca okazał się zupełną klęską), to dla generalicji broń strategiczna jest oczkiem w głowie. Stąd jej opór wobec porozumień rozbrojeniowych z Amerykanami.

Prawda do zapamiętania brzmi: – Żadne państwo w historii nie proponowało międzynarodowego rozbrojenia z pobudek pacyfistycznych – mówi „Przekroju” Zdzisław Łachowski, ekspert Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem. – W czasie zimnej wojny Moskwa forsowała nuklearne rozbrojenie, bo w tej dziedzinie Zachód przewyższał Armię Czerwoną. Ta z kolei mogłaby roznieść NATO w wojnie konwencjonalnej.

Dziś jest na odwrót i między innymi dlatego to Amerykanie forsują rozbrojenie nuklearne (nie dlatego, że Obama kocha pokój, choć to niewykluczone). Bo jedynym obszarem, na którym Rosjanie wciąż w miarę dorównują NATO, jest właśnie strategiczna broń nuklearna i do porozumienia w sprawie jej redukcji może zmusić Rosjan tylko kryzys gospodarczy. Z kolei siły konwencjonalne Rosji może wystarczyć na kolejną wojnę z Gruzją, ale z zachodnimi armiami nie mają szans. To dla nas żadne pocieszenie, bo nie wiadomo, czy

w przypadku konfliktu polskie myśliwce zdążyłyby dotrzeć na front z planu filmowego kolejnej reklamy.

My na razie możemy czuć się bezpieczni, bo Kreml chwilowo odłożył na bok plany podboju świata, a jego armia – choć wciąż w naszych oczach taka niedoleżna – służy Moskwie (na przemian z przykręcaniem gazowego kurka) do przywracania wpływów w byłych republikach radzieckich.

Kreml doszedł do wniosku (lepiej późno niż wcale, choć dla Polski to akurat nie dobrego), że armia to nie samowystarczalny obóz pracy, w którym żony oficerów zarabiają przy obsłudze armat. Minister Serdiukow chyba zrozumiał, że wojsko jest tylko narzędziem. Ma służyć realizacji celów politycznych państwa. Dlatego jakie to ma znaczenie, że sprzęt 58. armii rosyjskiej, która walczyła w Gruzji, w większości pochodzi z lat 60. i 70.? On wciąż zabija.

Oszukańcze wojsko

ROSJANIE DMUCHAJĄ W CZOŁGI

GDYBY NASZYM SĄSIADOM zabrakło arsenału do demonstrowania siły, może im w tym pomóc działająca pod Moskwą firma Rusbal. Jej fachowcy są w stanie stworzyć... nadmuchiwą replikę każdego pojazdu, który jest na wyposażeniu rosyjskiej armii: armaty, myśliwca, transportera, czołgu, wozu piechoty, wyrzutni rakiet czy pojazdu artyleryjskiego.

Maszyny Rusbala wyglądają jak prawdziwe, a do tego są lekkie – rosyjski czołg T72B waży 35 ton, a nadmuchiwany tylko 35 kilogramów! Do przeniesienia go wystarczy dwoje ludzi, a zwinięty można nadmuchać zwykłą pompką. Jeśli zaś zostanie postrzelony, wystarczy nalepić mu plaster. Twórcy dmuchanej armii twierdzą, że ich arsenał jest



Pompowany żołnierz to maskotka producenta dmuchanej armii.

w stanie skutecznie odstraszyć potencjalnego wroga. Na razie firma nie otrzymała zlecenia, ale jak twierdzi, w razie zagrożenia chętnie sprzeda plan dmuchanej armii fabrykom tekstylnym, by te ruszyły z masową produkcją. – you

NOWOSC!

LEGENDY KINA CLINT EASTWOOD

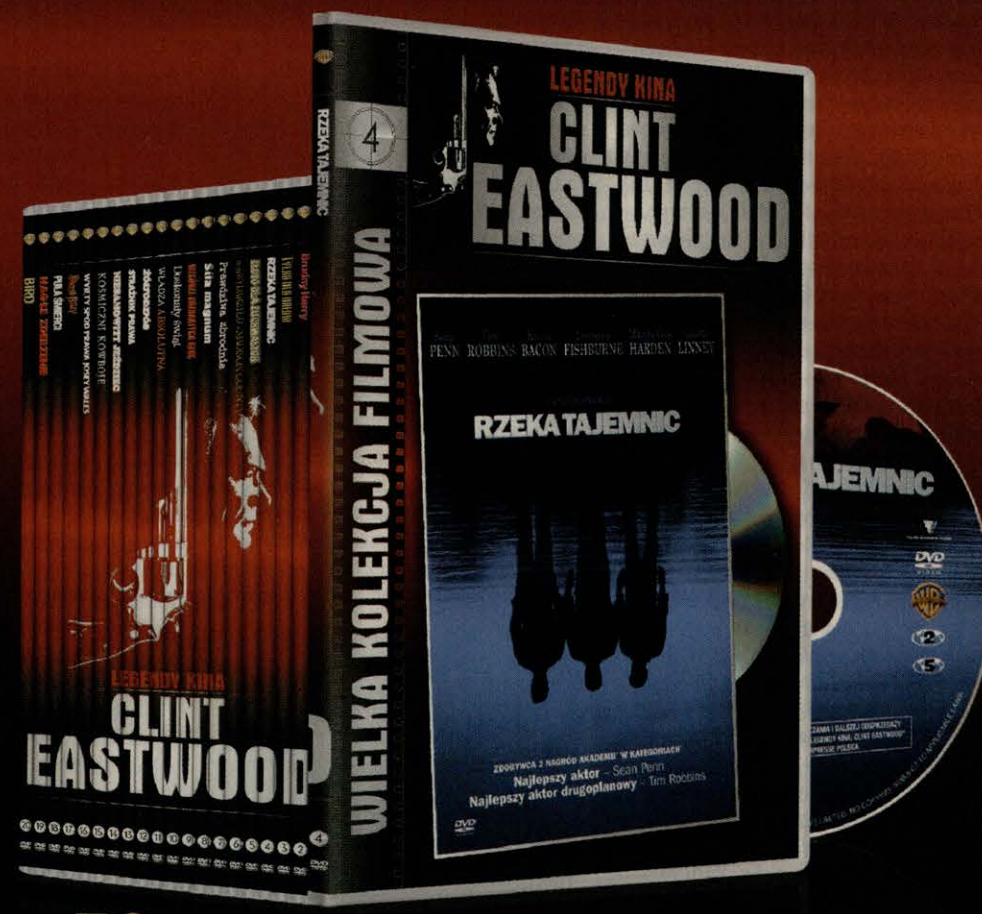
KOLEKCJA 20 FILMÓW CLINTA EASTWOODA
– JEDNEGO Z NAJLEPSZYCH AKTORÓW I REŻYSERÓW HOLLYWOODZKICH

4. CZĘŚĆ KOLEKCJI RZĘKA TAJEMNIC JUŻ 13 SIERPNIA

tylko z tygodnikiem

PRZE
KROJ

Widowiskowy, trzymający w napięciu thriller w reżyserii Clint Eastwooda o rodzinie, przyjaźni i utraconej niewinności. W rolach głównych: Sean Penn, Tim Robbins, Kevin Bacon, Laurence Fishburne, Marcia Gay Harden, Laura Linney.



© 2009 Warner Bros. Entertainment Inc. Distributed by Warner Home Video. All Rights Reserved.

Szczegóły i prenumerata na www.przekroi.pl

WYSPY SZCZĘŚLIWE JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

Skończmy z produkcją, jedźmy na plażę

Wzrost gospodarczy od pewnego poziomu jest niebezpieczny, a jeśli chcemy wzorować się na najszczęśliwszych krajach świata, spójrzmy na Karaiby – przekonuje profesor Herman Daly w rozmowie o Indeksie Szczęśliwej Planety

Happy Planet Index – HPI, Indeks Szczęśliwej Planety – to przygotowany przez londyńską New Economic Foundation pierwszy ranking szczęśliwości, który odrzuca kryteria wzrostu gospodarczego czy dochodu na mieszkańca.

Bierze za to pod uwagę długość życia (z założeniem, że mówi ona dużo o opiece zdrowotnej i warunkach bytu w danym kraju), to, czy mieszkańcy sami czują się szczęśliwi, oraz to, ile osiągnięcie dobrego wyniku w dwóch pierwszych kryteriach kosztuje środowisko. Takie podejście zdetrzonizowało królujące dotychczas w rankingach kraje skandynawskie (spadły na środek tabeli), pogrążyło USA (miejsce 114., między Madagaskarem a Nigerią), a wyniosło na piedestał Amerykę Łacińską (pierwsza czwórka to Kostaryka, Dominikana, Jamajka, Gwatemala). Listę zamyka Czarna Afryka i Zimbabwe, Polska jest numerem 77 (za Hiszpanią, przed Irlandią). Z Hermanem Daly, profesorem z Uniwersytetu Maryland i byłym ekonomistą Banku Światowego, który napisał wstęp do raportu o HPI, rozmawiamy o wynikach.

Wolałby pan mieszkać w Kostaryce niż w Stanach Zjednoczonych?

– Nie patrzę na Happy Planet Index jako na powód do migracji. Mieszkam w USA od 71 lat i raczej nie będę szczęśliwszy, jeśli to nagłe zmienię. Ale gdybym się zastanowił, gdzie chciałbym się urodzić – może byłaby to Kostaryka. Szanse na bycie szczęśliwym tam miałbym większe niż w Stanach Zjednoczonych.

Ameryka Łacińska w ogóle jest w czołówce HPI. Dlaczego?

– Spędziłem trochę czasu w Brazylii. Kto wie, może ma to coś wspólnego z kulturą dbania o wspólnotę, może ze słońcem i z plażami? Jest tam wspaniałe naturalne piękno. Pani pierwsze pytanie można odnieść do Kuby: zajmuje wysokie, siódme miejsce w rankingu, ale czy wolałbym mieszkać tam niż w USA? To trud-

ny wybór, ale można odpowiedzieć: na Kubie mam zapewnioną opiekę medyczną, nie będę analfabeta, będę miał silne poczucie wspólnoty, nie będę czuł się samotny. Tych rzeczy wzrost PKB nie zapewnia.

W raporcie opisującym wnioski z HPI jest takie zdanie: „Nikt nie budzi się w nocy, marząc, aby żyć w kraju o największym wzroście PKB”. Ale ten wzrost to tylko środek do osiągnięcia celu, jakim jest uczynienie ludzi bardziej dostatnymi, a przez to szczęśliwymi. Skąd więc jego potępienie?

– To dobre pytanie. Ma pani rację, że wzrost gospodarczy powinien oznaczać środek do zapewnienia większej satysfakcji z życia, a co za tym idzie – szczęścia. Ale ponieważ satysfakcja i szczęście zawsze były trudne do zmierzenia, zwykło się je określać przez coś, co jest mierzalne. W ten sposób zaczęliśmy traktować PKB najpierw jako miarę, a potem jako warunek niezbędny do osiągnięcia szczęścia albo wręcz synonim bycia szczęśliwym. To prowadzi do paradoksów.

Na przykład?

– Badanie odsetka rozwodów. Zazwyczaj zwiększenie liczby rozwodów podnosi PKB. Przedtem miałeś jedno domostwo, robisz się z niego dwa. Kupujesz dwa razy więcej gazet, dwa samochody i jeszcze opłacasz prawnika, który pomaga wywalczyć prawo do opieki nad dziećmi. Z punktu widzenia wzrostu gospo-



Najszczęśliwsza Kostaryka. Nie jest najbogatszym krajem świata, ale jakie ma plażę!



Gwatemala, czwarte miejsce w rankingu. Mieszkańcy mają wiele problemów społecznych, ale umieją cieszyć się życiem

darczego zwiększenie liczby rozwodów to zjawisko pozytywne.

Wiem, że sposób, w jaki mierzymy szczęście, jest subiektywny. Autorzy HPI prosili po prostu o zaznaczenie na skali od zera do dziesięciu, jak bardzo ankietowani czują się szczęśliwi. Ale to też ma wartość, bo pokazuje świadomość zadowolenia z życia.

Poziom zamożności w ogóle nie ma znaczenia?

– Dla ludzi najbiedniejszych ma, bo wzrost PKB pozwala zapewnić im podstawowe wyposażenie. Jednak powyżej pewnego progu koncentrowanie się na wzroście gospodarczym jest bez sensu.

Dlaczego?

– Wróćmy do klasycznej, biologicznej definicji wzrostu: oznacza rozwój do momentu dojrzałości. Zakłada więc osiągnięcie poziomu optymalnego i zatrzymanie się na nim. W pewnym punkcie okazuje się, że dalszy rozwój gospodarczy nie zwiększa szczęścia. Ważniejsze są inne sprawy: relacje między ludźmi, wspólnota, środowisko.

Według pana dbanie o wzrost gospodarczy sprawia, że zapominamy o tym, co tak naprawdę czyni nas szczęśliwymi?

– Właśnie – i uważam, że to jest największy problem. Wzrost gospodarczy nie jest nawet dobrą miarą dochodu. Nawet gdy-

by dochód był synonimem szczęśliwości – a nie jest – to PKB nie mówi nam o zamożności ludzi tak dużo, jak byśmy chcieli. Dochód to maksimum tego, co możesz skonsumować w ciągu roku bez uszczuplania możliwości konsumowania w roku następnym. Jest więc z definicji zrównoważony. Oznacza to, że nie możesz zjeść swoich możliwości produkcji. A my to robimy. Ścinamy na przykład drzewa w tempie, które przekracza ich stopień wzrostu. To jeden z problemów, które oddalają nas od szczęśliwości.

Stworzył pan nawet pojęcie „nieekonomicznego wzrostu”.

– Uważam, że ekonomia wzrasta relatywnie do ekosystemu, w którym jest zanurzona. Gdy mamy więcej ludzi, samochodów, domów i rzeczy, ekonomia rośnie – ale nie zapominajmy, że ona jest podsystemem większego ekosystemu. I rani go. W pewnym punkcie nadwyżka dobrodziejstw, które otrzymujemy, przestaje być warta ekologicznych dóbr, które poświęcamy. Dostajemy dodatkowe dobra i usługi, ale im bogatsi się stajemy, tym mniejsze one mają dla nas znaczenie. A kurczące się środowisko naturalne staje się coraz cenniejsze. Dlatego powinniśmy pozbyć się najmniej istotnych dóbr i usług w pierwszej kolejności – choć proszę mnie nie pytać, które to są. Gdy koszty wzrostu zaczynają przewyższać zyski, wzrost staje się nieekonomiczny. Kosztuje więcej, niż jest wart, i sprawia, że jesteśmy biedniejsi, a nie bogatsi. Nigdzie nie znajdziemy

• Za nimi jest tylko Luksemburg, który według HPI prowadzi gospodarkę w taki sposób, jakby miał do dyspozycji zasoby dokładnie pięciu planet



Profesor Herman Daly pracował jako ekonomista w oddziale ekologicznym Banku Światowego. Teraz wykłada na Uniwersytecie Maryland w USA i krytykuje głównie ekonomistów

w podręcznikach pojęcia „wzrostu nieekonomicznego” – ale ma sens. Sprawdza się na poziomie mikroekonomii: każde rozsądne gospodarstwo rolne rozwija się do poziomu, w którym koszty nie przekraczają zysków. W makroekonomii dominuje wierzenie, że wzrost gospodarczy może trwać wiecznie. Ja się z tym nie zgadzam. Gospodarka też ma rozmiar optymalny. **Myśli pan, że przekroczyliśmy moment, w którym koszty są większe niż zyski?**

I co to za koszty?

– Nie mamy dobrych narzędzi pomiaru strat, więc ich nie mierzymy. Koszty są ekologiczne i społeczne, kosztem jest samo poświęcenie innych możliwości na rzecz produkowania wzrostu. Nie wspominając już o czasie. Produkcja zajmuje go coraz więcej i od pewnego momentu nie mamy kiedy korzystać z dóbr, które wytworzyliśmy.

Ale wzrost PKB może być pozytywny. W Chinach i Indiach ostatniej dekady dzięki niemu rodzi się klasa średnia. To oznacza, że miliony ludzi osiągnęły wyższy poziom życia, mogą sobie na więcej rzeczy pozwolić.

– Tak, to prawda, ale w indeksie HPI Chiny w ostatniej dekadzie bardzo spadły. Globalnie ostatnich 60 lat wzrostu gospodarczego doprowadziło do sytuacji, w której połowa ludności planety żyje za mniej niż dwa i pół dolara dziennie. Wzrost to zainwestowana nadwyżka kapitału, więc jego owoce idą do tych, którzy zainwestowali – bogatych. Tu dochodzimy do kwestii dystrybucji dóbr. Założenie dziś dominujące jest takie, że jedyny sposób, aby uczynić biednych bogatymi, to wzrost. Ale przecież jest też inny sposób – podzielić się. Nie mówię, że wszyscy powinni być równi, jednak powinny istnieć przynajmniej limity dla poziomu nierówności. Może przepaść między najbogatszymi a najbiedniejszymi nie powinna liczyć się w tysiącach razy, lecz setkach, a może dziesiątkach? Nad tym pytaniem ekonomia się nie zatrzymuje, bo przecież zakłada, że wzrost uczyni wszystkich bogatymi.

Pochodzę z kraju o komunistycznej przeszłości: propozycje redystrybucji

dóbr kojarzą mi się z bardzo niesprawiedliwym systemem.

– Wiem, że próby narzucenia równości nie są sprawiedliwe. Z drugiej strony czy to znaczy, że nierówności powinny być nieograniczone? Chodzi mi o wprowadzenie limitów, które chroniłyby wspólnotę, ale jednocześnie pozwoliłyby jednostkom się realizować. Ale rozumiem panią, to jest niebezpieczeństwo. **Czy widzi pan na świecie przykład kraju, który przy sukcesach gospodarczych nie wpadł w pułapkę „nieekonomicznego wzrostu”?**

– Wydaje się, że Norwegia podejmuje rozsądne decyzje co do swoich zasobów i ich eksplorowania. Nie zużywa tak po prostu ropy z Morza Północnego, lecz myśli o inwestowaniu zasobów. Wymieniłbym też Holandię: ludzie żyją tam średnio rok dłużej i tak samo szczęśliwie jak w USA, a koszty dla środowiska są o połowę mniejsze. Stany Zjednoczone w ogóle wypadają prawie najgorzej spośród krajów Zachodu*.

Co robią źle?

– Jesteśmy ogarnięci obsesją wzrostu. Wszystko, co może spowodować wzrost, uważa się za złe. Jest mi przykro, że moi koledzy z grupy zawodowej są cheerleaderami w tej obsesji.

A co HPI mówi o polityce?

Ranking ma się nijak do politycznej sytuacji poszczególnych krajów.

Palestyna stoi w nim wyżej niż Izrael, mimo że Palestyńczycy wiodą żywot mniej szczęśliwy. To samo z Rosją – w ostatniej dekadzie odnotowała wzrost w rankingu HPI, a jednocześnie zastrzył się tam reżim polityczny. Sytuacja polityczna też przecież wpływa na ludzi.

– Tak, to trudne. Z raportu na pewno wynika to, że komunistyczne kraje są generalnie na niższej pozycji w indeksie szczęśliwości niż dysponujące podobnym potencjałem kraje wolne. Istnieje więc korelacja między poczuciem szczęścia a stopniem wolności. Jednak indeks siłą rzeczy nie uwzględnia wszystkich czynników, które mają znaczenie. Dzięki HPI dowiadujemy się po prostu, ile tracimy, gdy patrzymy tylko na dochód. Więc może nie traktujmy go tak poważnie. □



„Ranczo” nie jest reprintem, jak większość dzisiejszych seriali – mówi **Paweł Królikowski**, którego gwiazda rozbłysła dzięki roli Kusego. Ale aktorstwo nie wyczerpuje jego licznych namiętności

Rozmowa odbyła się 28 lipca 2009 roku w Warszawie

AKTOR NAMIEŃNY

Przez lata mimo zawodu aktora robiłeś za producenta telewizyjnego, na przykład kultowego „Truskawkowego studia” dla dzieci. Spodziewałeś się, że zaliczysz aktorskie zmartwychwstanie?

– W ogóle nie brałem pod uwagę, że jak się do czegoś wezmę, to to nie będzie wychodziło. Brzmi strasznie beczelnie, ale wydawało mi się, że jak zacznę dopytywać, czy jest coś do grania, to prędzej czy później będzie. Chociaż parę lat temu twierdziłem, że takiego faceta jak ja to bym nigdy w życiu nie obsadził!

Rzeczywiście gadałeś takie rzeczy.

– I to jest prawda do dzisiaj.

Jak mam to rozumieć?

– Nas łączy skłonność do jakichś namiętności. Są tacy ludzie, którzy tej skłonności się wstydzą przed światem, a jak spotykają drugą taką osobę, to czują, że zostaną zrozumiani. A to jest nieprawda, bo...

Oczywiście, oczywiście. Ale co jest twoją namiętnością?

– Życie we wszystkich jego przejawach, radośnych i smutnych.

Ale ty lubisz być rozgorączkowany, przejęty!

– Nie, to taka moja wada odbierana tak dlatego, że jestem człowiekiem pochłoniętym pasją...

A nie jest to czasem rodzaj gorączki, którą w sobie wywołujesz i która pozwala ci jakoś przeżywać kolejne dni od emocji do emocji?

– Muszę żyć z tym, co mam w głowie, czyli z tą gorączką, z emocjami, które są tak naprawdą reakcją na innych ludzi – musiałem polubić takiego siebie. I we dwóch dajemy radę.

A oprócz tego banału, pewnie prawdziwego, że twoją namiętnością jest życie, możesz tę namiętność jakoś doprecyzować?

– Po prostu jak się do czegoś biorę, to wynika to z mojego zainteresowania podmiotem lirycznym, potem polubienia, kto wie czy nie zakochania się w tym, co robię. I to taka namiętność. **Ale pomyślałeś, że możesz z powrotem być aktorem, czy rola producenta telewizyjnego, dziennikarza zaczęła cię nudzić?**

– Wyrzucili mnie z telewizji, więc musiałem coś robić. Wcześniej próbowałem latami, pisałem projekt za projektem, składałem jako producent projekt za projektem, nawet wygrywałem konkursy ogłaszane przez dyrekcję obu anten TVP. Ale jak pójdziesz za kimś opinią, że temu facetowi „nie”, to konsekwentnie „nie”. I tak znowu zostałem aktorem.

I to po „Pitbullu” i „Ranczu” strasznie sławnym. Jest na ciebie, jak słyszałem, zapotrzebowanie, na takiego prawie 50-latkę z życiem wypisanym na twarzy.

– Taka jest chyba kolej rzeczy w aktorstwie, że albo mężczyźni grają, jak są bardzo młodzi, strasznie przystojni, urokliwi i tacy są interesujący, szczególnie dla starszych od siebie pań, albo są to faceci po czterdziestce, czyli po prostu faceci. Ktoś musi grać ojców, dyrektorów, zastępców kierowników redakcji, doświadczonych lub niedoświadczonych dziennikarzy, malarzy na zakręcie albo po zakręcie. I jak się taki typ trafi, który się nie opatrzył, który do tej pory nie występował w komediach i się nie zbłaź-

nił, którego jeszcze nikt nie zna, a ma warsztat i wie, co robi – a ja mam taki warsztat i wiem – to mnie biorą.

A więc to takie proste. :)

– Proste. I warsztat. Ty wiesz coś o dziennikarstwie, o malarstwie, a ja wiem coś o kamerze, o zachowaniu przed kamerą z doświadczenia i chęci znalezienia „tego” kadru. Szukam takiego typu, takich zachowań, które mam grać, i potem odwzorowuję to przed kamerą. Niektórych to drażni, niektórym się podoba, ale chyba czegoś takiego mało kto konsekwentnie próbuje. Nawet jak ktoś mi mówi: ale tak się nie gra, to odpowiadam: to tobie się wydaje, że tak się nie gra, profesorze, bo czegoś takiego jeszcze w życiu nie widziałeś po prostu.

Nadal jesteś przepełniony dumą i pychą. :)

– Nie, to nie jest duma i pycha, tylko taka elementarna działalność. Bo skoro bloto przykryło którąś z liter w alfabecie elementarza Falskiego, to ja ją po prostu tylko odkurzyłem i pokazuję – bo nie należy udawać, że tych liter nie ma. A w pewnym momencie aktorstwo bardzo się uprościło, do paru liter.

Polskie aktorstwo?

– Tak. Dlatego moje największe ostatnio zaskoczenie zawodowe to film Skolimowskiego „Trzy noce z Anną”. Bo tam zagrał kolega aktor z Olsztyna, którego Skolimowski bardzo rzetelnie wyszukał. Tak jak fotograf, malarz szuka sobie miejsca, w którym usiadzie i które będzie malował albo fotografował, tak reżyser musi znaleźć aktora. A telewizja, serial, film w Polsce ostatnio robi głównie reprinty. Jakiś Chełmoński się tra-



fi i Rubens, ale to są, proszę pana, wszystko fałszywki. I to widać gołym okiem niestety.

Te reprinty można zobaczyć też u sąsiadów.

– Wszystko to gowno warte. Mam duży szacunek dla tego zawodu, bo można go wykonywać po męsku: i kreatywnie, i artystycznie – to przynosi świetne efekty. Można ludzi tym czarować. Ale byłbym skończonym idiotą, gdybym wierzył, że we mnie jest nieskończony potencjał i jakieś posłannictwo. Można w sobie pewne warsztatowe predyspozycje jako tako ocenić i wykorzystywać. Mniej więcej wiem, jak wygląda przekładanie wymyślonych emocji na grę. Ale czy to ma potem jakąś wartość? Nie wiem, ale

też nie musi, bo aktorstwo w swoim archetypie to jest też szlachetne blaźństwo, opowiadanie pewnych historii sobą. I jestem aktorem, który żyje po to, żeby ludziom opowiadać różne historie sobą.

Czyli masz uczucie, że wszedłeś w dobre buty, że jesteś na swoim miejscu?

– Tak. A buty to dla mnie ważna rzecz. :) Jedyna, do której przywiązuję wagę w swoim wyglądzie, więc mam kilka par butów. Bardzo je lubię – nad butami się zastanawiam i są takie buty, których szukam.

Jakich szukasz?

– Te znalazłem tydzień temu, widziałem je oczami

mi wyobraźni i znalazłem (jasnobeżowe prawie lakierki udające z przymrużeniem oka gangsterskie z lat 20., z naszytymi zdobieniami – opis przeprowadzającego wywiad).

Czyli muszą być trochę śmieszne. A byłeś kiedyś u słynnego Kielmana, gdzie się zamawia ponadczasowe buty na miarę?

– Byłem tam kiedyś i patrzyłem przez szybę jak chłopiec z przedwojennych bajek dla dzieci, ale nie odważyłem się tam wejść i zamówić buty, bo to są chyba za drogie zabawki.

Przecież jesteś gwiazdorem, dobrze zarabiasz. Za ile już butów nie kupisz, nawet jeśli je wyśniesz? U Kielmana dobre kosztują około trzech tysięcy.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek z aktorów kupował sobie buty za trzy tysiące. Ludzie mediów to tak, ale to są gwiazdy z innej półki.

Czy coś do tego twojego zmartwychwstałego aktorstwa ma to, że przestałeś pić? To wtedy zmieniłeś całkowicie swoje życie?

– Nie. Z gościnnym – że tak powiem – sposobem traktowania swojej osoby postanowiłem zerwać, bo zaczęło mi to bardzo doskwierać.

Że czas traciś?

– Że tracę wszystko: siebie, znajomych, najbliższych. Pomyślałem sobie, że to jest jakiś taki głupi polski nawyk, taki „pójść się naje...”, że to taki fun. Choć ja mam tak źle w głowie, że tylko wtedy nie czuję tego świra w głowie, kiedy się „nabombam” gorzałą. Naprawdę mam dużo gorzej w głowie na trzeźwo niż po pijanemu.

Czyli postanowiłeś z tym świrem obcować bez przerwy.

– Tak, bo to jest po prostu wielka klawiatura, 12 oktav, którymi można się nieźle bawić. A po pijanemu to zostaje z tego taka mała harmonia, na której można dryndać w kółko tylko tę samą melodię.

Spodziewałeś się takiego sukcesu „Rancza”?

– A mogę na to pytanie odpowiedzieć tak, jakbym go nie zrozumiał? Nie spodziewałem się sukcesu „Rancza”, myślałem o tym, że dostałem robotę i trzeba ją zrobić, i tyle. A tam trafiła mi się moja partnerka Ilona Ostrowska. Mam takie poczucie, że z Iloną – w ogóle się na to nie umawiając – opowiedzieliśmy sobie taką najpiękniejszą bajkę o miłości. Z premedytacją zawodową. Ona mnie szturchając i sycząc mi do ucha: „Skup się!”, a ja poddając się zupełnie temu, co ona gra, przyglądając się, w którą stronę ona uderza. Starłem się być jej bardzo oddany i poddany. I to nie tylko dlatego, że to jest ładna kobieta, tylko pomyślałem sobie, że tak właśnie ta moja postać, czyli Kusy, musiał rozumieć miłość.

Ale to jest też postać dająca nadzieję przeszło 40-letnim mężczyznom, którzy mają powykęcane życie, nie wyglądają najlepiej, że coś takiego może ich spotkać.

– Bo to jest prawdopodobne. W tym scenariuszu brak może mądrości i rozwagi, a tylko puszczane są cugle wyobraźni emocjonalnej. Scenarzyści napisali tę bajkę o świecie, który →



→ jest śmieszny i taki gdzieś za miedzą, w którym są proste, jasne reguły i wiadomo, kto jest zły, kto jest dobry, a nawet jak ktoś jest zły, to niespecjalnie groźny, taki do ugłaskania. **Albo do obejścia.**

– Tak. Ich przesłanie, energia to właśnie ten brak rozsądku w miłości. Pozwolili sobie na napisanie pięknej bajki dla Polaków. **Mnie ta bajka zaskoczyła prawdziwym językiem.**

– Ba... Żałuję, że widzowie nie znają całych tekstów scenariusza, bo to są dopiero perły, opisy scen, didaskalia pisane tym samym językiem co dialogi! Widz dostaje właściwie – o co mógłby mieć pretensje do telewizji – 30 procent tego, co jest napisane. :)

Z językiem związana jest też i inna historia. Lucy mówi z amerykańskim akcentem, a Iłona przez całą swoją edukację nigdy nie miała do czynienia z językiem angielskim, zawsze tylko niemiecki. I nagle musiała udawać, że mówi po „ślabopolsku” z elementami angielszczyzny. Ona nie wiedziała w ogóle, w czym rzecz, wszyscy na planie jej podpowiadali, mało nie umarła ze zgryzoty, ale zrobiła to fenomenalnie.

Czujesz się na swoim miejscu, grając jej kochanka?

– Początek tego uczucia był taki, że ten mój Kusi za chińskiego boga by się nie przyznał, że się kocha w Lucy, on się wstydził sam siebie. I coś było też takiego w Królikowskim, że takie obnoszenie się z uczuciem nie było dla niego, nawet kiedy grał postać Kusego. Jak przyszło co do czego, to było takie nie na miejscu, takie, że trzeba było się za czymś schować, że może lepiej być macho albo jakimś intelektualistą. A tu po prostu przyszła na chłopca czarna rozpacz, prawdziwa miłość, za łeb go złapała, rzuciła o ziemię, a do tego taka piękność, której on nie byłby w stanie, choć utalentowany, wymalować! Jak odkrywałem Kusego, to mówiłem: Matko Boska, jakbyśmy się znali, i to nie od dziś, nie od dziesięcioleci, tylko może jeszcze wcześniej, z tym facetem! **Z Kusym?**

– Tak.

Teraz tęsknisz za nim, kiedy go nie ma?

– No tak... :)

To było trochę też pytanie o to, czy to czasem nie jest twoja życiowa rola?

– Uważam, że dużo lepiej zagrałem w „Pitbulu”, a Kusi nie dał mi się rozgryźć do końca. Może dlatego, że mu uroda – że tak powiem – nie dostawałem.

Czemu nie chciałeś być ładniejszy, nie schudłeś?

– Jestem szczupły teraz – jak na siebie.

Nie, jesteś mocno spasiony. :)

– Jestem normalnie nabitym facetem, mam biceps cegła, pięści mam petardę, trudno mnie przewrócić, taka konstrukcja. A poza tym zauważyłem, że wielu malarzy jak Kusi ma silne ręce. Mimo że są tacy czuli, delikatni, to mają potężne łapy, często takie szponiaste paznokcie i takie jak ja poorane losami pyski. Jak w takiej bardzo dobrze skonstruowanej maszynie, która sa-

ma waży jakieś osiem ton, ale potrafi podnieść swoim ramieniem szpilkę i samochód.

Czasami myślę o „Ranczu” jak o ludowej wersji epopei na temat Polski na początku XXI wieku. Bohaterowie zmieniają się pod wpływem świata zewnętrznego, polityki. W tym sensie wydaje mi się ten serial ważny, formujący widzów.

– To pytanie jest jakby z notatnika z pytaniami do ludzi o bardzo szerokim spektrum oddziaływania na całe społeczeństwo w Polsce, a nie do mnie.

Jednak uważam, że akurat ten serial ma taki rodzaj oddziaływania, jakiego nie miała na przykład kampania w sprawie wej-

Nie znam większej rozkoszy jak napisanie piosenki, nagranie jej, a potem usłyszenie, jak ludzie to nuca

PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

ścia do Unii Europejskiej. Ludzie bardziej się oswiają z Unią Europejską przez „Ranczo”. Czy w waszych rozmowach o „Ranczu” zastanawialiście się nad tym?

– Padają takie buńczuczne zdania wygłaszane przez niektórych kolegów aktorów, że mają wpływ na świadomość polityczną naszego społeczeństwa.

Może słusznie, bo jak oglądałem Czerepacha i słyszałem to, co mówił razem z wójtą, to jakbym słyszał Kamińskiego, Bielana...

– To ja współczuję moim kolegom, że muszą odtwarzać podobne postaci. Z drugiej strony wiem, że się do tego nadają, że są dobrze wybrani.

W pewnym momencie to zaczęła być dosyć ostra satyra na rzeczywistość polityczną, która się działa równolegle. Nawet tak się złożyło, że te odcinki, w których była kampania wyborcza wójta i Lucy, nałożyły się na kampanię parlamentarną. Te same teksty, te same cele – władza.

– Ale scenarzyści najbardziej „przepowiadający” byli w pierwszej serii „Rancza”. Przecież ten projekt powstał jakieś trzy-cztery lata wcześniej przed tym, zanim bracia Kaczyński zostali premierem i prezydentem, a to w „Ranczu” Czarek Żak grał i wójta, i plebana.

Więc nie wykluczam, że się dowiemy za jakiś czas, że tak naprawdę prawdziwą przyczyną upadku rządów bra-

ci jest serial „Ranczo”, który zohydził pewien model władzy – dwuwładzę.

– No to wtedy będę dumny, że maczałem w tym palce.

Jest coś, czego nie robisz, a bardzo chciałbyś robić?

– Nie uwierzysz mi.

Mów, zobaczymy.

– Chciałbym pisać piosenki.

Zawsze chciałeś pisać piosenki, to dlaczego miałbyś ci nie uwierzyć?

– No i pisałem. I niektóre nawet gdzieś tam oglądały światło dzienne. To marzenie jest we mnie od zawsze.

Ale po co chcesz pisać piosenki?

– Bo mi się wydaje, że to jest po prostu...

Bo to jest cudowne zajęcie?

– Nie znam większej rozkoszy jak napisanie piosenki, usłyszenie potem do niej muzyki, potem wykonania, potem nagrania w studiu. A potem jej usłyszenie w radiu albo w telewizji. I jak ludzie to nuca.

Myślisz, że masz talent do pisania piosenek?

– Myślę, że tak.

Pamiętam te piosenki, które pisałeś wcześniej. To one były trochę takie słodkie, miłe, o miłości. Nie porywały.

– Bo tobie śpiewałem tylko takie, o których myślałem, że je zrozumiesz.

To dlatego chroniłeś mnie przed tajemnicą własnego talentu?!

– Po prostu taki target widziałem w tobie, a poza tym to były piosenki, które sam wykonywałem, czyli były okaleczone wokalniami. Moje piosenki powinny śpiewać przede wszystkim kobiety.

Ile już napisałeś piosenek?

– 300?

Ale próbujesz zachęcać śpiewające kobiety, dawać je kompozytorom?

– Bardzo rzadko i kiepsko to wychodzi. Wygrzebałem na przykład taki tekst, który mi się bardzo skojarzył z Justyną Steczkowską, a ona mi powiedziała, jak już zresztą nie pierwsza śpiewająca osoba, że ona ma taki zwyczaj, że pisze muzykę i do muzyki powstaje tekst.

Jesteś teraz aktorską gwiazdą. A masz już jakąś swoją gwiazdę na jakiejś ulicy gwiazd?

– Nie, unikam takich patentów, bo to jest znużające.

Miałbyś swoje miejsce na ziemi. :)

– Swoje miejsce na ziemi to ja mam gdzieś tutaj, niedaleko, mam moje dzieci, moją Małgośkę, a wszystko to w tym księżycowym krajoznazie podwarszawskim.

Paweł Królikowski, 48 lat, aktor filmowy i teatralny. W 1987 roku skończył wrocławską PWST. Przez trzy kolejne lata występował w Teatrze Studyjnym '83 w Łodzi. W 1992 roku związał się z Telewizją Polską, dla której realizował między innymi program dla dzieci „Truskawkowe studio”. W kinie gra głównie role drugoplanowe, na przykład we „Wszyscy jesteście Chrystusami” czy w „Wyroku na Franciszka Kłosa”. Częściej pojawia się na małym ekranie, w serialach takich jak: „Ja wam pokażę!”, „Na dobre i na złe”, „Hela w opalach”, „Odwroćni” oraz „Ranczo”, gdzie gra swoją najpopularniejszą postać – Jakuba Kusego. Z żoną Małgorzatą Ostrowską-Królikowską (Grażynka w serialu „Klan”) ma pięcioro dzieci.

LATO

WSZĘDZIE

ul. SŁONECZNA

Zalotny uśmiech, gofry z dżemem, impreza na plaży, drink z palemką, święty spokój, gorący piasek, czereśnie prosto z drzewa, chatka w lesie, oscypki od gaździny, noce na molo, opalone dziewczyny...

Takie lato tylko w RMF FM!

RMF
fm

**MUZYKA NAJLEPSZA
POD SŁOŃCEM**

SUPERAGENT

SYLWETKA PAULINA KOZŁOWSKA



Najpotężniejsze
rodzeństwo Ameryki.
Od lewej: Ezekiel,
Rahm i Ari
Emanuelowie.
Zdaniem prasy
ten pierwszy jest
najważniejszy, drugi
najbardziej znany,
a trzeci – najbogatszy

FOT. EMILIO FLORES/NEW YORK TIMES/FOTOLINK, TIMOTHY GREENFIELD-SANDERS/CORBIS OUTLINE, WIREIMAGE/FPM (2), GETTY/FPM

PODCZAS GDY JEGO BRAT DORADZA BARACKOWI OBAMIE, ON SAM ZMIENIA OBLICZE HOLLYWOOD. OTO **ARI EMANUEL, NOWY KRÓL AMERYKAŃSKIEJ ROZRYWKI**

Kilka lat temu podczas uroczystej kolacji na cześć Rahma Emanuela, ówczesnego kongresmana z Chicago, Barack Obama – wtedy jeszcze senator z tego samego stanu – publicznie żartował na temat ambicji, tendencji do konkurowania oraz silnej presji na osiąganie wyników i karierę typowych dla wszystkich trzech braci Emanuelów.

Najstarszy Ezekiel jest cenionym bioetykiem i onkologiem, o którym mówi się, że ma szansę znaleźć lekarstwo na raka. Rahm, prawa ręka prezydenta Obamy i szef jego administracji, to znany gracz na amerykańskiej scenie politycznej. O najmłodszym Arielu Zevie Emanuelu, zwanym Arim, można usłyszeć, że buduje w Hollywood własne imperium. Prasa nazywa go „najpotężniejszym człowiekiem w Hollywood”.

Ari Emanuel, szef nowej agencji talentów William Morris Endeavor reprezentującej interesy wielu hollywoodzkich gwiazd, jest równie barwną postacią i ma tyle samo wrogów, ile jego starszy brat Rahm.

Cała trójka jest jednym z najpopularniejszych i najpotężniejszych rodzeństw w Ameryce. Ambicję musieli odziedziczyć w genach po swoich rodzicach, żydowskich imigrantach Marshy i Benjaminie Emanuelach, którzy osiedlili się w Chicago. Tylko ich adoptowana siostra Shoshana unika rozgłosu i trzyma się od mediów z daleka.

(Piotka polyka rekina)

Swoją sukces w branży Ari Emanuel ma ponoć zawdzięczać walce z dysleksją, którą stoczył w dzieciństwie z pomocą matki. – Trzeba znaleźć na nią sposób, wysiłek, jaki wkłada się w przezwyciężenie choroby, dostarcza pomysłów rozwiązań, które sprawdzają się później w życiu i biznesie, a których inni nie znajdują – mówi o sobie. Z kolei ojciec – pediatra – zdiagnozował, a potem leczył u własnego syna ADHD. Oboje ukształtowali jego światopogląd – Ari jest syjonistą, zgodnie z tradycją, która zmieniła kiedyś nazwisko całej rodziny. To nowe jest hołdem dla wujka Emanuela Auerbacha poległego przed wojną w żydowsko-arabskich starciach w Jerozolimie.

Ari to typowy przykład realizacji american dream. Karierę w branży zaczynał od samego dołu – w 1987 roku segregował pocztę w dużej agencji talentów Creative Artists Agency. I choć na szczyt trafił w rekordowym tempie, to po drodze nie obyło się bez typowo hollywoodzkich zaawansowań. W 1995 roku już jako senior agent Ari Emanuel wyleciał z hukiem z International Creative Management, gdy przyłapano go, jak nocą z trzema współpracownikami wynosił dokumenty z firmy. Razem z nimi założył i wypromował firmę Endeavor, która z jednej z wielu małych agencjek w Los Angeles stała się jednym z największych graczy na rynku. W kwietniu tego roku połączyła siły z gigantem o przeszło stu-letniej historii, agencją William Morris. Choć może lepszym słowem byłoby „połknęła” – w dodatku to Endeavor, mniejsza firma, przejęła większą. Na czele nowej instytucji stanął oczywiście sam Ari, choć oficjalnie jest tylko jednym z kilku dyrektorów generalnych. Nowa agencja reprezentuje interesy ponad tysiąca najwybitniejszych i najbardziej znanych aktorów, scenarzystów, muzyków,

reżyserów i producentów. Endeavor wniósł do wspólnego dobytku gwiazdy filmu i telewizji, William Morris – swój cenny oddział muzyczny i książkowy.

(Ari zostaje własnym bohaterem)

O ile producenci politycznego serialu „Prezydencki poker” („The West Wing”) wielokrotnie zaprzeczali informacji, że Rahm Emanuel stał się inspiracją dla scenarzystów, którzy sportretowali go w serialu jako Josha Lymana, o tyle od początku było wiadomo, że Ari Emanuel jest pierwowzorem postaci Ariego Golda z serialu „Ekipa” („Entourage”).

Filmowy Ari, bardzo skuteczny agent związany z branżą aktorską, jest arogancki i agresywny, spędza w pracy 24 godziny na dobę, nigdy nie rozstaje się z komórką, telefon odbiera nawet podczas sesji terapii małżeńskiej, nadużywa przekleństw i zawsze stawia na swoim. Ba, prawdziwy Ari Emanuel sam wpłynął na kształt „Ekipy”. Doug Ellin, pomysłodawca i producent serialu, twierdzi, że Jeremy Piven został obsadzony w roli agenta Golda na wyraźne żądanie Emanuela, który wtedy reprezentował interesy aktora.

Dziennikarze chętnie piszą o Emanuelu, ale mało kto z ich rozmówców zgadza się wypowiadać pod własnym nazwiskiem – bo podobno prawdziwy Ari bardzo przypomina serialowego. Ale na amerykańskich salonach mówi się o nim dużo. Po pierwsze, że Ari najlepiej wypromował samego siebie. W końcu agencja, w której pracuje, wcale nie przynosi największych na rynku zysków – dochód Endeavor szacowano na blisko sto milionów dolarów rocznie. Dominująca na rynku Creative Artists Agency ma przynosić grubo ponad 200 milionów. Po drugie, często mówi się o nim barwnie i mało cenzuralnie. Choćby o tym, jak na spotkaniu z redaktorami magazynu „Variety” wypalił bez ogródki, że jego życiowym celem jest „wydymanie” agencji CAA.

W 2002 roku pracownica Endeavor wystąpiła przeciwko agencji z pozwem między innymi o molestowanie seksualne – i choć sprawa zakończyła się ugodą, do prasy przedostało się wiele pikantnych szczegółów z życia firmy: była mowa o paleniu marihuany, o zakrapianych balangach i o tym, że Emanuel pozwolił swojemu przyjacielowi prowadzić w siedzibie firmy stronę porno.

Ari miał też rzekomo zablokować wysyłkę propozycji scenariusza o siłach specjalnych amerykańskiej marynarki do Wesleya Snipesa. – Każdy wie, że czarni nie pływają – miał powiedzieć. Co ciekawe, tylko jeden zarzut doczekał się oficjalnego dementi – Emanuel zaprzeczał, by kiedykolwiek wypowiadał antygejowskie czy rasistowskie uwagi. Zresztą gdy Mel Gibson wygłosił niechlubną antysemicką tyradę, Ari od razu wystąpił przeciwko aktorowi i jako pierwszy nawoływał filmowców do zerwania wszystkich kontaktów z Gibsonem.

(Nowy ład w show-biznesie)

Z powstaniem William Morris Endeavor branża wiąże wielkie nadzieje. Ari Emanuel ma zmienić cały system funkcjonowania przemysłu rozrywkowego, bo chce zmienić agencje z pośredników w aktywnych uczestników. Przestaną ograniczać się tylko do pomocy przy →



Ari z Joe Pescim na oscarowym przyjęciu „Vanity Fair” w lutym 2009 roku. Poniżej z Diane Keaton, jedną z kilkunastu gwiazd reprezentowanych przez jego agencję Endeavour



Dla kogo jeszcze pracuje Ari Emanuel? Między innymi dla Roberta De Niro, Matta Damona, Dustina Hoffmana i Michaela Douglasa



→ negocjowaniu i podpisywaniu umów, ale mogą przejąć także rolę obecnych studiów filmowych – co po części wynika z kryzysu ekonomicznego, a po części ze zmian w samej branży. Emanuel zasiada zresztą także w radzie nadzorczej Live Nation, firmy, która tą samą drogą co agencja aktorska zmienia biznes muzyczny. Przestaje być tylko opiekunem artystów i organizatorem koncertów, wkraczając powoli na rynek nagraniowy.

Optymiści już zapowiadają nadejście nowej złotej ery kina. Sceptycy twierdzą, że Ari Emanuel będzie odnosił sukcesy tak długo, jak długo jego brat będzie pracował w Białym Domu.

Ari nigdy nie ukrywał politycznych sympatii. Silnie wspiera Demokratów: brał udział w kampanii Baracka Obamy i przyprowadza swoich klientów i przyjaciół z Hollywood na gromadzące fundusze spotkania Partii Demokratycznej. Zresztą jego poglądy podziela niemal cała branża filmowa. Ale sukces Endeavor nie wynikał z jego związków z Demokratami. Od początku reprezentowała interesy twórców telewizyjnych – scenarzystów i producentów seriali. I to dział telewizyjny przynosił agencji największe wpływy. Wśród jej klientów można było znaleźć między innymi twórców seriali „Plotkara” Ricky’ego Gervaisa (aktora, scenarzystę, reżysera, pomysłodawcę kilku seriali) czy Tyre’a Banks (byłą modelkę, producentkę, gospodynię programu „America’s Next Top Model”). W czasach gdy serca i portfele widzów podbijają głównie produkcje telewizyjne, być może to jest recepta na sukces.

(Początek rewolucji)

Sam Ari naśladowuje, może nie do końca świadomie, historię innego słynnego agenta z Hollywood Michaela S. Ovitz, który w 1975 roku odszedł z William Morris Agency i założył wspomnianą Creative Artists Agency. Ta jako pierwsza zaczęła negocjować umowy ze studiami filmowymi, oferując im „pakiety” składające się ze scenarzystów, reżyserów i aktorów – dokładnie to, co robi dziś Emanuel. Dziś CAA to największa amerykańska agencja talentów, ale Ovitz z branżą filmową niewiele ma wspólnego – pożegnał się z nią w atmosferze skandalu, o koniec swojej kariery oskarżając „gejowską mafię” rządzącą Hollywood. O Emanuelu ma dobre zdanie. – On i jego ludzie zrobili to samo co my [odeszli z dużej agencji i założyli własną – przyp. red.], a inni nie są w stanie tego docenić, są

Klientami Emanuela były od początku gwiazdy telewizji. W czasach kryzysu branży filmowej to recepta na sukces

zbyt zblazowani i myślą, że to proste – powiedział w zeszłym roku „New York Timesowi”.

Rewolucję Emanuel zaczyna od przeprowadzki – nowa agencja William Morris Endeavor (WME Entertainment) przeniesie się do „ekologicznego” biura w Beverly Hills, do którego Ari przyjeżdżać będzie toyotą prius, dla której zrezygnował z nieekologicznego ferrari. Pierwsi nowi klienci? Charli-ze Theron, Justin Timberlake i Renée Zellweger. □



SYLWETKA **URSZULA DĄBROWSKA**

0 jedno serce za dużo

Historia z pogranicza medycznego cudu, tajemnicy i niebywałego szczęścia

Na barana” to dla większości dzieci zabawa. Ale nie dla Hannah Clark. „Na barana” (po angielsku *piggy back*) – tak lekarze nazwali przeszczep serca, który uratował dziewczynkę: nowy narząd chirurdzy doczepili do starego. 10 lat Hannah żyła z dwoma sercami. Niezwykła operacja uratowała jej życie, a potem... o mało jej nie zabiła, co opisał magazyn „Lancet”.

Dziś Hannah Clark ma 16 lat. Mieszka z rodzicami i bratem w Mountain Ash w pobliżu Cardiff na południu Anglii. Lubi pływać, spędzać czas z przyjaciółmi i robić zakupy. Są to zwykłe zajęcia, ale Hannah cieszy się nimi dopiero od trzech lat. W przyszłości chce pracować z dziećmi lub ze zwierzętami. Czyli robić rzeczy, które kiedyś mogły odebrać jej życie.

Hannah urodziła się z kardiomiopatią: chorobą serca, która spowodowała, że osłabiony organ powiększył się dwukrotnie, stracił moc i uciskał płuca. Gdy dziewczynka miała dwa lata, stan zdrowia zaczął zagrażać jej życiu. Miała trudności z oddychaniem, a serce z każdym dniem coraz słabiej pompowało krew. Transplantacja była jedynym ratunkiem.

W 1995 roku operację przeprowadził sir Magdi Yacoub, jeden z pionierów transplantologii w Wielkiej Brytanii, przez wielu nazywany najlepszym chirur-

giem na Wyspach. Tuż obok serca Hannah wszczepiono serce pięcioletniej dziewczynki. Starą i nową aortę połączono w taki sposób, by większa część krwi przepływała przez przeszczepiony, zdrowy mięsień. To dość skomplikowana metoda, dlatego dziś jest coraz rzadziej stosowana. Gdy dwa narządy wspólnie pompowały krew, chore serce zostało odciążone i uległo zmniejszeniu.

Cena życia

Dwulatka przeżyła, lecz jej życie po operacji zamieniło się w nieustanną walkę o to, by organizm nie odrzucił obcego narządu. Układ odpornościowy chroni zdrową osobę przed bakteriami, wirusami i pasożytami, ale także atakuje przeszczep, który traktuje jak intruza. Dlatego Hannah musiała brać leki immunosupresyjne – środki, które osłabiają układ odpornościowy, sprawiając, że nie ma on siły na walkę z obcą tkanką. Dziewczynka codziennie przyjmowała siedem tabletek rano i dziewięć wieczorem. Dzięki nim mogła żyć, ale jednocześnie stała się bardzo podatna na infekcje. Zwierzęta, obce dzieci, zabawa w ogrodzie – to był dla Hannah zakazany świat. Rodzice Elisabeth i Paul chronili swoje dziecko, jak mogli. Mimo to dziewczynka była w szpitalu stałym gościem.

Terapia immunosupresyjna czasami powoduje też rozwój nowotworu. Sprawny układ odpornościowy rozpoznaje poje-

FOT. DAVID BEBBER/THE TIMES/BULLS (2)

dyncze komórki rakowe i zwykle je usuwa. U Hannah zabrakło tej kontroli. W organizmie dziewczynki rozwinął się rak. Aby wyleczyć nowotwór, wielokrotnie stosowano chemioterapię. Nowotwór ciągle powracał. Po kilku latach lekarze musieli ograniczyć leki immunosupresyjne. W końcu organizm dziewczynki odrzucił przeszczep. Rodzice 13-letniej Hannah usłyszeli, że ich córka może umrzeć nawet w ciągu 12 godzin.

Serce z głowy

20 lutego 2006 roku sir Magdi Yacoub przerwał emeryturę, by ratować życie 13-letniej pacjentki. W Great Ormond Hospital w Londynie chirurg usunął dodatkowe serce, które wszczepił 10 lat wcześniej.

Taką próbę podjęto po raz pierwszy, dlatego lekarze nie potrafili przewidzieć, jakie Hannah ma szanse na przeżycie. Szacowali, że operacja potrwa osiem godzin, a intensywna terapia w szpitalu wiele miesięcy. Rzeczywistość przerosła ich oczekiwania. Po czterogodzinnej operacji stan pacjentki był bardzo dobry. Po pięciu dniach dziewczynka opuściła szpital. Odrzucony przeszczep okazał się zbędny. 10 lat odpoczynku dało choremu sercu szansę na samouzdrowienie.

Dziś, po ponad trzech latach od drugiej operacji, lekarze ogłosili, że Hannah cieszy się pełnym zdrowiem. Jej serce pracuje bez zarzutu, a rak nie powraca. Hannah prowadzi normalne życie nastolatki i wkrótce podejmie swoją pierwszą pracę.

To pierwszy przypadek w historii medycyny, gdy nieuleczalne chore serce zdrowieje. Lekarze nie potrafią wyjaśnić, jak mogło do tego dojść. Przypuszczają, że możliwości regeneracyjne organizmu są ogromne. W tym przypadku przeszczepiony narząd innej osoby odciążył chore serce i dał mu czas potrzebny do samoleczenia. Nie są jednak w stanie wytłumaczyć, jak taka odbudowa zniszczonego narządu miałaby zachodzić. Być może w dwuletnim ciele Hannah żyła jeszcze część komórek macierzystych i to one wzięły udział w odbudowie serca. Na razie to tylko hipoteza.

Wyjaśnienie przypadku Hannah pomogłoby leczyć inne dzieci chore na kardiomiopatię. Dziś można im wszczepiać sztuczne serca, co jeszcze kilkanaście lat temu było niemożliwe. Nie wiadomo jednak, w jaki sposób pobudzić chory narząd, by się odbudował, jak u Hannah. Dla rodziców dziewczynki nie jest ważne, jak serce ich dziecka ozdrowiało. Wiedzą, że bez przeszczepu nie miałyby na to szansy. Dlatego proszą wszystkich, aby umożliwiali pobieranie narządów od swoich bliskich, kiedy ci już ich nie potrzebują. □



Hannah Clark najpierw miała szczęście, otrzymując dodatkowe serce, a później pecha, bo zapadła na potransplantacyjny zespół limfoproliferacyjny (PTLD). Dwa serca wymagały dwóch lekarzy: kardiologa, sir Magdi Yacoub (po lewej) i chirurga Victora Tsanga

Portal WWW komórce

Sprawdź na co iść do kina

mini.wp.pl

WP.PL

Twoja poczta e-mail / prognoza pogody / repertuar kin / najswiezsze informacje / kursy walut / wszystko to po kilku kliknięciach na ekranie Twojej komórki / wpisz adres mini.wp.pl w przeglądarce swojej komórki i ciesz się mobilną stroną Wirtualnej Polski / pomoc znajdziesz na stronie: info.mini.wp.pl

100 ZASKAKUJĄCYCH PYTAŃ

I 99 CIEKAWYCH ODPOWIEDZI

NIEPRZELICZONA LICZBA ODPOWIEDZI WCIAŻ OCZEKUJE NA SVOJE PYTANIA. MY WYMYŚLILIŚMY STO. A WAM ILE PRZYJDZIE DO GŁOWY? PYTAJCIE I SZUKAJCIE ODPOWIEDZI – W KOŃCU CZŁOWIEK JEST ZWIERZĘCIEM PYTAJĄCYM

1. CZY PREZYDENT RP JEST OBJĘTY IMMUNITETEM?

Tak, i nie. Artykuł 145 konstytucji mówi, że „Prezydent Rzeczypospolitej za naruszenie Konstytucji, ustawy lub za popełnienie przestępstwa może być pociągnięty do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu”. A to oznacza, że prezydent nie może trafić pod sąd powszechny (cywilny czy wojskowy), nawet jeśli popełni najbardziej pospolite przestępstwo (na przykład ukradnie bułkę w supermarkecie). Gdyby tak się zdarzyło (a wierzymy, że nie), zastosowanie miałby kolejny ustęp konstytucji, który mówi, że „postawienie Prezydenta Rzeczypospolitej w stan oskarżenia może nastąpić uchwałą Zgromadzenia Narodowego podjętą większością co najmniej 2/3 głosów ustawowej liczby członków Zgromadzenia Narodowego na wniosek co najmniej 140 członków Zgromadzenia Narodowego”. Posła czy senatora można zatrzymać (na 48 godzin), jeśli zostanie on złapany na gorącym uczynku i jeśli to zatrzymanie jest konieczne do prawidłowego toku postępowania (o zatrzymaniu należy natychmiast zawiadomić marszałka odpowiedniej izby). Przepis o takiej materialnej nietykalności prezydenta nie istnieje.

2. KTO WYMYŚLIŁ, BY DYPLOMACI BYLI OBJĘCI IMMUNITETEM?

Immunitas w języku starożytnych Rzymian oznaczało tyle co wyjęcie spod odpowiedzialności. Ale na przykład posłańcy cieszyli się nietykalnością już w czasach plemiennych. Nawet w przypadkach, gdy sąsiadujące ze sobą plemiona żyły jak pies z kotem. Po nitwach plemiona wymieniały się posłańcami, by ustalić zasady pochówku zmarłych. Posłańca można by oczywiście zamordować, ale wtedy żadnych uzgodnień by nie było, a trupy poległych w bitwie wywołałyby epidemie. Obecnie zasady immunitetu dyplomatycznego określa konwencja wiedeńska, która stwierdza, że „celem przywilejów i immunitetów nie jest zapewnienie korzyści poszczególnym osobom, lecz zabezpieczenie skutecznego wykonywania funkcji przez misje dyplomatyczne”.

3. CO MYJE W PAŚCIE DO ZĘBÓW?

Najważniejszy składnik to substancja ścierna, która usuwa z zębów bakterie i resztki jedzenia – zwykle w tej roli występuje ziemniak okrzemkowy. Jako detergent ułatwiający wypłukiwanie zanieczyszczeń stosowany jest laurosian sodu. Jeśli chodzi o mycie, to tyle. Poza tym do pasty dodaje się między innymi środki żelujące, substancje przeciwzapalne, przeciwwgrzybicze zapobiegające próchnicy i powstawaniu kamienia.

4. DLACZEGO DO SĄDU MÓWI SIĘ „WYSOKI SĄDZIE”?

Jeszcze w okresie międzywojennym w sądach mówiło się także: „światny sędzie”, „wspaniały sędzie”, „dostojny sędzie”. Wszystkie te przymiotniki były przejawem szacunku wyrażanego przez osoby znajdujące się na sali rozpraw. Zwrot „wysoki sędzie” jest zapożyczeniem z kultury brytyjskiej. Tam wysokość sądu wzięła się z tego, że w średniowieczu źródłem wszelkich praw był król. Czyli osoba zasiadająca gdzieś wysoko (choć kilka razy dziennie chodząca piechotą).

5. CZY IMIĘ MA WPŁYW NA NASZE ZDROWIE?

Imiona rzadkie, niepopularne mogą mieć wpływ patogenny na noszącą je osobę. Zwykle nadający je rodzice mają problemy z przystosowaniem – twierdzą psychologowie. To może być zwiastun przyszłych nieprawidłowości w procesie wychowania. Ludzie, którzy nie akceptują swojego imienia, mają gorszą samoocenę. Zaskakująco wysoki jest współczynnik zaburzeń psychicznych wśród osób posiadających niezwykle imię. Obserwuje się prawidłowość, że im wyższy stopień zrównoważenia psychicznego rodziców, tym zwyklesze imię wybiorą dla dziecka. Jedynacy częściej otrzymują imiona rzadkie niż dzieci z rodzin wielodzietnych. Imiona oryginalne wybierają rodzice najmłodsi i najstarsi, a także ci wykonujący nieatrakcyjne zawody. Jednak to raczej reguła, że matki dzieci o imionach rzadkich częściej ujawniają tendencje do górowania nad nimi, dominacji. Zachowują też częściej dystans uczuciowy do dziecka.



6. JAK TO MOŻLIWE, ŻE DESKA WINDSURFINGOWA MOŻE PŁYNAĆ NIEMAL POD WIATR?

To kwestia kształtu żagla. Gdy deska płynie, wiatr owiewa go z dwóch stron, tak że jedna (zawietrzna) staje się wypukła, a druga (nawietrzna) – wklęsła. Ponieważ cząsteczki powietrza mają krótszą drogę do przebycia po stronie wklęsłej, a dłuższą po wypukłej (mussa „obiec” żagiel), powietrze po wypukłej „rozciąga się” – cząsteczek jest tam mniej niż po przeciwnej stronie żagla. W efekcie ciśnienie po stronie nawietrznej staje się większe niż po zawietrznej. A że przy różnicy ciśnień cząsteczki zawsze dążą do wyrównania ciśnień, te ze strony zawietrznej naciągają na żagiel (aby przedostać się do tych po drugiej stronie). Dzięki temu, choć wiatr wieje nam w twarz, deska może całkiem szybko mknąć po falach.

7. CZY TO PRAWDA, ŻE GDY SAMOLOT LECI ZGODNIE Z OBROTEM KULI ZIEMSKIEJ, TO JEST SZYBSZY, NIŻ GDY LECI W PRZECIWNYM KIERUNKU?

Prawda, choć nie zawsze. Może się tak zdarzyć w ściśle określonych okolicznościach: jeśli samolot leci z zachodu na wschód, bardzo przyspiesza, jeśli trafi na prąd strumieniowy. Jest to silny (średnio 100 kilometrów na godzinę), stabilny wiatr wiejący na wysokości około 12 kilometrów zawsze w kierunku wschodnim. Jeśli samolot dostanie się do niego, to przy locie międzykontynentalnym może zyskać ponad godzinę, więc często opłaca się nadłożyć drogi, by tylko dostać się w strumień powietrza.



8. JAK POZBYĆ SIĘ PIECZENIA PO ZJEDZENIU PIKANTNEJ POTRAWY?

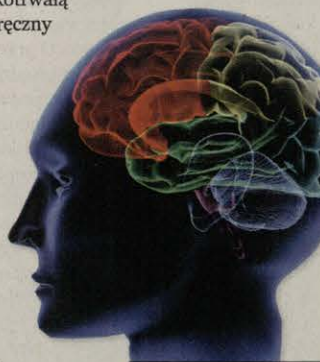
Jesteśmy w stanie bardzo szybko zmienić sobie smak ze słodkiego na słony, bo receptory smakowe reagują błyskawicznie. Jednak pozbycie się uczucia pieczenia po ostrej przekąsce już nie jest tak łatwe. Za ostry smak odpowiada kapsaicyna, związek chemiczny znajdujący się w wielu odmianach papryki dodawanej do pikantnych potraw. Drażni ona zakończenia nerwowe typu bólowego w języku i jamie ustnej. Bezładność receptorów bólowych jest



duża – język może nas palić nawet 20 minut. Rada: najlepiej pomóc sobie, jedząc coś tłustego lub pijąc drinka, ponieważ kapsaicyna nie rozpuszcza się w wodzie (za to w tłuszczu i alkoholu jak najbardziej).

9. JAKĄ POJEMNOŚĆ MA LUDZKA PAMIĘĆ?

Pamięć to połączenia grup komórek nerwowych w mózgu w określone wzorce. W mózgu jest sto trylionów połączeń wiążących miliardy komórek nerwowych, a każde połączenie jest potencjalnym fragmentem pamięci. Można zatem stwierdzić, że pojemność ludzkiego mózgu jest niemal nieograniczona. Jednak badacze nie mówią o jednej pamięci. Jest pamięć trwała, którą dzieli na deklaracyjną i niedeklaracyjną. Ta pierwsza dzieli się dalej na semantyczną i epizodyczną. Semantyczna obejmuje język i pojęcia oraz sposób, w jaki za ich pomocą myślimy o świecie i jak go rozumiemy. Epizodyczna dotyczy wydarzeń z życia i wszystkiego, co było z nimi związane, łącznie z reakcjami emocjonalnymi na te wydarzenia. Pamięć niedeklaracyjna obejmuje umiejętności ruchowe, takie jak taniec czy jazda na rowerze. W odróżnieniu od pamięci trwałej pamięć świeża – zwana krótkotrwałą lub roboczą – służy jako podręczny notes mózgu. Pamięć świeża dzieli się na trzy rodzaje. Pierwszy to tak zwana pętla fonologiczna – pozwala na chwilę zapamiętać sekwencję słów, dźwięków lub symboli. Najczęściej taka sekwencja składa się z sześciu do ośmiu słów – zostaje zapamiętana w ciągu jednej do dwóch minut. Drugi rodzaj to pamięć wzrokowo-przestrzenna. Służy doraźnemu uświadomieniu sobie, gdzie jesteśmy, jakie przedmioty nas otaczają oraz jaka jest pozycja naszego ciała. Ostatni rodzaj pamięci roboczej można porównać do komputerowej pamięci RAM – wspomaga rozumowanie lub wykonywanie w głowie działań matematycznych.



10. JAK DZIAŁA WYBIELACZ?

Większość wybielaczy usuwa przebarwienia dzięki działaniu atomowego tlenu, który uwalnia się z nadtlenku wodoru lub nadwęglanu sodu w temperaturze przekraczającej 80 stopni. Ponieważ jednak niewiele tkanin znosi takie traktowanie, stosuje się tetraacetyloetylodiamię – aktywator obniżający temperaturę, w której zachodzi reakcja. Dodatkowo stosuje się rozjaśniacze optyczne, które pod wpływem promieniowania ultrafioletowego emitują niebieskawe światło i biel staje się „bielsza”.



11. DLACZEGO NA BLOKOWISKACH JEST WYGWIZDÓW?

W centrum miasta układ ulic i domów nie pozwala wiatrowi poszaleć. Wystarczy ściana ustawiona pod kątem 20–30 stopni do wiatru, potem ulica, kolejny budynek i wiatr musi wyhamować. Trochę jeszcze wieje na rogu takiego domu, ale dalej podmuchy są już dużo słabsze. Tymczasem blokowiska rosną (i rosną) zwykle na obrzeżach miast, gdzie wieje mocniej. Poza tym na takich osiedlach budynki nierzadko powstają w ciągu, więc powstają tunele aerodynamiczne. Zresztą nawet jeśli architekci rozrzućli bloki nieregularnie, to i tak jest między nimi dużo wolnej przestrzeni. Część wiatru uderzającego w ścianę bloku przechodzi nad nim, część łatwo znajduje obejście bokiem, nie tracąc wiele ze swojej siły oraz prędkości. Niezależnie od tego istnieje także zjawisko tak zwanej bryzy miejskiej. Rozgrzane nad betonem powietrze unosi się, powodując zasysanie powietrza z okolic miasta. To zjawisko bezcenne dla zdrowia mieszkańców, ale mające o wiele mniejszy wpływ na wichry urywające głowy mieszkańcom blokowisk.

12. DLACZEGO TRUSKAWKA SMAKUJE JAK... TRUSKAWKA?

Na naszym języku znajdują się „czytniki” zaledwie pięciu smaków: słodkiego, słonego, gorzkiego, kwaśnego i alkalicznego – umami. Język oferuje nam więc tylko słodycz i kwaskowość owocu. O prawdziwej truskawkowości truskawki przesądza blisko 250 związków zapachowych. Czy jesteśmy w stanie wyczuć je wszystkie? W latach 90. ubiegłego wieku uważano, że w ludzkim nosie znajduje się kilka tuzinów receptorów zapachowych, ale dzięki zsekwencjonowaniu DNA wiemy, że u ssaków istnieje blisko tysiąc genów kodujących receptory węchowe. U ludzi liczba aktywnych genów wynosi od 250 do 400. Skąd jednak mózg wie, że nos wacha truskawkę? Każdy składnik zapachu aktywuje określony receptor w nosie wrażliwy tylko na jeden rodzaj cząsteczek danego związku chemicznego. Konkretny zapach pobudza więc unikalną kombinację receptorów, które mózg rozpoznaje: oto woń truskawki.



13. SKĄD U PIRATÓW OPASKA NA OKU?

Nie jest to skutek jakiejś tajemniczej choroby ani rany zdobytej w walce, lecz sprytny piracki sposób na przetrwanie. W czasie procesu adaptacji, czyli przystosowania oka do warunków oświetlenia, widzimy jedynie kontury przedmiotów (na przykład gdy wchodzisz z intensywnego słońca do zaciemnionego pomieszczenia). Pirackie opaski służyły po prostu do skrócenia tego procesu. Siatkówka oka jest zbudowana z dwóch rodzajów komórek światłoczułych. Czopki przeznaczone są do obserwacji przy świetle dziennym, pręciki – nocnym. Pirat, wchodząc do ciemnego pomieszczenia, zdejmował opaskę z oka i od razu wszystko widział.



14. CO OZNACZAJĄ SKRÓTY POJAWIAJĄCE SIĘ PRZY NIEKTÓRYCH NAZWISKACH W NAPISACH NA KOŃCU FILMU?

W polskich filmach pojawiają się dwa skróty: PSM oraz PSC. Oznaczają Polskie Stowarzyszenie Montażystów i Polish Society of Cinematographers. Amerykańskie odpowiedniki to: ACE i ASC. Jak sama nazwa wskazuje, są to stowarzyszenia, a nie związki zawodowe, i nie każdy może zostać ich członkiem. Przynależność do PSM czy PSC jest elitarna, więc umieszczenie skrótu przy nazwisku dodaje prestiżu. Oczywiście jeśli wiemy, jak go rozszyfrować.



15. CZY ISTNIEJE JEDZENIE, KTÓRE MA UJEMNĄ KALORYCZNOŚĆ?

W zasadzie nie. Najmniejsza liczba kalorii może wynosić zero. Ma ją choćby woda czy czysta herbata. Ale można wziąć pod uwagę nie tyle wartość energetyczną samego jedzenia, ile bilans kaloryczny organizmu. W tym wypadku trzeba zsumować ilość energii, jaką dostarcza pokarm, i tę, jaką wydatkuje organizm, by go zdobyć. Już pójście do sklepu, by kupić butelkę wody (zero kalorii), spowoduje, że bilans przybierze wartości ujemne (więcej energii zużyjemy, niż zyskujemy). A jeśli policzymy kalorie, jakie dzisiejszy mieszkanin musiałby wydatkować, by upolować pożywną wieprzówkę, to bilans wypadnie mocno poniżej zera.

16. DLACZEGO NIE MA OWADÓW WIELKOŚCI KROWY? A JAKIE BYŁY NAJWIEKSZE?

U lądowych kręgowców tlen do organizmu dostaje się przez płuca. Tam odbiera go krew i roznosi do wszystkich komórek ciała. U owadów obie te funkcje pełnią tchawki – cienkie rurki, które zaczynają się w wielu miejscach na ciele owada, a wchodzą w jego głębię, rozgałęziając się na coraz mniejsze odnogi. Na końcu każda z nich bezpośrednio dociera do komórek, dostarczając im tlen. U większych organizmów rurki nie radziłyby sobie z szybką wymianą gazową. No, chyba że w atmosferze byłoby więcej tlenu niż dzisiejsze 21 procent. I rzeczywiście, gdy w karbonie (ponad 300 milionów lat temu) zawartość tlenu skoczyła powyżej 30 procent, pojawiły się największe owady w historii Ziemi. Rekordzistką jest ważka Meganeura, której rozpiętość skrzydeł dochodziła do 75 centymetrów.

17. CZY W CZASIE DESZCZU LEPIEJ BIEĆ, CZY IŚĆ?

Najbardziej przekonującą pracę naukową na ten temat opublikowali w 1997 roku amerykańscy meteorolodzy Thomas Peterson i Trevor Wallis. Najpierw teoretycznie obliczyli, że na dystansie 100 metrów w czasie mżawki osoba idąca z prędkością 1,5 metra na sekundę nasiąknie o 16 procent większą ilością wody niż osoba biegnąca z prędkością 4 metrów na sekundę. Gdy mżawka przejdzie w ulewę, różnica powiększa się do 23 procent. A jeśli doliczyć do tego, iż biegnący pochyla się do przodu, ilość wody, którą otrzymuje wyprostowany chodzący, wzrasta do poziomu o 36 procent większego. Swoje przewidywania meteorolodzy postanowili zweryfikować empirycznie. Ponieważ obaj są podobnego wzrostu, założyli takie same ubrania i wybrali się na wycieczkę podczas ulewnego deszczu. Namoknięte ubrania zważone po teście potwierdziły, że mieli rację.

18. DLACZEGO MUŻULMANIE ŚWIĘTUIĄ W PIĄTEK, ŻYDZI W SOBOTĘ, A CHRZEŚCIJANIE W NIEDZIELĘ?

Pośrednio lub bezpośrednio we wszystkich tych religiach dzień święta określa Biblia. W judaizmie sytuacja jest prosta: szabas (sobota) to siódmy dzień tygodnia, a zatem dzień, w którym starotestamentowy Bóg odpoczywał po stworzeniu świata. Idąc za jego przykładem, pobożni żydzi odpoczywają – powstrzymują się od pracy, chyba że chodzi o ratowanie życia. Chrześcijanie – wyrosli w tej samej kulturze – początkowo też świętowali w sobotę (zakazał tego synod w Laodycei dopiero w IV wieku naszej ery). Jednak dla nich ważniejszy jest pierwszy dzień tygodnia, nie dzieła, bo upamiętnia Zmartwychwstanie. Mahomet zaś postawił na piątek ze względu na szabas. Trochę po to, aby się odróżnić od żydów, a trochę ze względu na tradycję dnia targowego (żydzi robili w piątki zakupy przed szabasem). Święto u muzułmanów nie jest więc dniem wolnym, ale dniem gromadzenia się – nawet arabska nazwa piątku (yawm al-guma) oznacza gromadzenie się w dzień targowy. Muzułmanie razem handlowali i zbierali się w meczecie na najważniejsze w tygodniu modlitwy. Dziś wiele instytucji muzułmańskich nie pracuje w piątek.

19. DLACZEGO O WIELE TRUDNIEJ JEST COŚ ZROBIĆ, NIŻ TO ZEPSUĆ? DLACZEGO ŁATWIEJ JEST ROBIĆ BAŁAGAN, NIŻ SPRZĄTAĆ?

Wszystkiemu winna entropia – pojęcie opisujące miarę nieuporządkowania układu. Mocno upraszczając: cokolwiek się dzieje, entropia rośnie, a więc rośnie nieporządek. Nawet jeśli cały dzień będziesz układał ubrania w szafie, to energia w to włożona i tak będzie większa niż zysk powstały w wyniku odgruzowania półek. Fizyka powyższe wywody przyprawią pewnie o spazmy, ale dla zwykłego zjadacza chleba (czytaj: bałaganiarza) znaczą tylko tyle, że wszystkie rzeczy naturalnie dążą do stanu nieuporządkowania i rozpadu.

20. JAK DŁUGO MOŻNA NIE SPAĆ?

Oficjalny rekord świata należy do Randy'ego Gardnera, który w 1964 roku nie spał przez 264 godziny, czyli 11 dni. Problem w tym, że bardzo trudno jednoznacznie określić, co to znaczy „nie spać”. Przy długim okresie czuwania pojawiają się momenty mikrosnu – kilku-, kilkunastosekundowe okresy zmiany aktywności mózgu, które pozwalają mu częściowo odzyskać formę. Mogą one w pewnym stopniu zastąpić normalny sen.



21. DLACZEGO W KRAJACH ARABSKICH NIE UDAJE SIĘ DEMOKRACJA?

Wszystko zależy od perspektywy, z której patrzymy na problem. Jeśli z punktu widzenia samych krajów arabskich, dostrzeżemy, że w wielu z nich ludzie chodzą na wybory, ich wyniki nie są z góry oczywiste, a szariat nie wszędzie jest jedynym źródłem prawa. Panuje więc „demokracja islamska” – nie taka, jaką znamy z Zachodu, ale jednak. Jeśli przyjmiemy punkt widzenia Zachodu, zgodzimy się, że jedynym demokratycznym państwem na Bliskim Wschodzie nie jest państwo arabskie, lecz Izrael. Powody? Za przeszkodę w rozprzestrzenieniu tej formy rządów można uznać sam islam: termin „demokracja islamska” to paradoks, bo „islamska” oznaczałoby teokrację, a demokracja opiera się między innymi na rozdziale państwa od Kościoła. Skoro wytyczne dla muzułmanina daje szariat – zbiór praw stanowiący podstawę islamu – wyklucza to zasadę suwerenności ludu. Drugi powód to USA, sojusznik politycznego wroga państw arabskich w regionie – Izraela. Próby narzucenia demokracji są skazane na niepowodzenie, bo odbiera się je jako chęć narzucenia zachodniego systemu wartości i poszerzenia amerykańskiej strefy wpływów. A przed tym kraje arabskie się bronią.

22. DLACZEGO PLANETY SĄ OKRĄGŁE?

Okrągłe (prawie) są te, które mają odpowiednią masę. Jeśli obiekt miałby za małą masę, przyciąganie grawitacyjne nie byłoby dość silne, by ukształtować jednolitą bryłę. Taka niedoszła planeta zostałaby rozerwana przez siłę odśrodkową i grawitację innych obiektów. Śladem po takim zdarzeniu jest prawdopodobnie pas asteroid rozciągający się między orbitą Marsa a Jowisza. Kształt zbliżony do kuli to właśnie zasługa grawitacji, która jest siłą przyciągającą wszystkie obiekty ku środkowi masy. Ponieważ działa we wszystkich kierunkach równomiernie, materia stopniowo układa się w kulisty kształt. Oczywiście istnieją na nim rozmaite wyboje – a to Mount Everest, a to Rów Mariański. Jeśli jednak ustanie aktywność sejsmiczna, to po jakimś (dość długim) czasie podobne góry i dolki mniej więcej się wyrównają. Trzeba jednak pamiętać, że działają też inne siły, które ową kulistość psują. Siła odśrodkowa wywołana obrotem Ziemi sprawia, że nasza planeta jest minimalnie spłaszczona na biegunach i rozciągnięta na równiku.



23. ILE LAT PRZETRWA PŁYTA KOMPAKTOWA?

Znacznie mniej, niż obiecywano podczas jej premiery. Wówczas mówiono, że to nośnik praktycznie niezniszczalny, że przetrwa sto lat. Dziś część płyt kupionych w latach 90. nadal się już do śmieci, i to nie z powodu porysowania delikatnej powierzchni plastiku. Prawdziwym problemem okazał się tlen. Najdelikatniejsza część płyty to jej krawędź – tam

warstwa plastiku osłaniającego aluminium jest najcieńsza. Jeśli płyta była niestarczanie wykonana, to srebrzysty nośnik ulega zmianom chemicznym pod wpływem powietrza. Na płycie pojawiają się wzory przypominające te, które powstają podczas mrozu na szybie. Dla płyty oznacza to koniec życia. Ile więc przetrwa? Dobrze zrobiona – może kilkadziesiąt lat. Kiepska – nie więcej niż trzy–pięć lat.

Cypr zaprasza całą rodzinę



Zosia Klepacka
Mistrzyni Świata Windsurfingu

Wyspa na cały rok



love Cyprus



24. DLACZEGO NIEBIESKI USPOKAJA, A CZERWONY POBUDZA?

Nie ma żadnych dowodów na to, że czerwony pobudza naszą fizjologię bardziej niż niebieski. Z badań, które przeprowadził doktor Piotr Zieliński z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, wynika wręcz, że pobudzająco działa nie tyle sama barwa, ile jej nasycenie. Dlatego intensywny niebieski oddziałuje silniej niż blada czerwień. Kolor czerwony może pobudzać jedynie na poziomie emocji, których wyuczyliśmy się kulturowo. Barwę tę kojarzmy bowiem z namiętnością, miłością oraz władzą. A to są sprawy bardzo, bardzo pobudzające.

25. JAK SZYBKO ZIEMIA BY ZAMARZŁA, GDYBY ZGASŁO SŁOŃCE?

Nie odbyłoby się to równomiernie. Temperatura spadłaby poniżej zera najszybciej nad tymi obszarami ładu, nad którymi byłoby bezchmurne niebo – tam zajęłoby to niewiele ponad 12 godzin. Pod chmurami czas ten wydłużyłby się do kilku dób. Najdłuższą temperaturę utrzymałyby oceany, ale i one wymieniałby ciepło z zamrożonym lądem, szybko się ochładzając. Cała powierzchnia Ziemi zamarzałaby po 45–60 dniach, ale pozostałoby jej wewnętrzne ciepło, którego wypromieniowanie trwałoby miliony lat.

26. KTO WYMYŚLIŁ ORKIESTRĘ SYMFONICZNĄ?

Najwyraźniej wymyśliła ją sama potrzeba. Ludzie łączyli instrumenty w różne kombinacje, odkąd w ogóle zaczęli na nich grać. Jeszcze w renesansie kompozytorzy zwykli nawet nie sugerowali, na czym powinna być zagrana dana partia. Wykonywano je więc na tym, co akurat było pod ręką. Gdyby jednak ktoś domagał się nazwisk, to największe zasługi wypadał przypisać Monteverdiemu (operę „Orfeusz” obudował dokładną instrukcją dotyczącą składu zespołu) i Beethovenowi, za czasów którego wykrystalizował się skład orkiestry zbliżony do dzisiejszego.

27. DLACZEGO KRÓLIK MA CZERWONE OCZY?

Nie każdy. Tylko białe króliki – tak jak wszystkie albinosy – nie mają barwnika w tęczówce. Światło odbija się od dobrze ukrwionego dna oka, prześwieca przez bezbarwną tęczówkę, co nadaje oku czerwoną (a raczej różową) barwę. Dlaczego przyjęło się uważać, że wszystkie króliki mają czerwone oczy, mimo że mogą mieć tęczówki brązowe, czarne, zielone, żółte? Bóg raczy wiedzieć.

28. DLACZEGO NIE MA ZAWODÓW W SKOKACH NARCIARSKICH KOBIET?

Ależ są! Od 10 lat są nawet organizowane regularne zawody z cyklu Grand Prix (tak samo jak u panów), w tym roku zaś w czasie mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym rozdano pierwszy komplet medali podczas imprezy tej rangi. Zwyciężczyni, Amerykanka Lindsey Van, skoczyła na skoczni K-90 aż 97,5 metra, czyli lepiej niż niejeden mężczyzna. Teraz panie walczą o prawo do startu na igrzyskach olimpijskich. O ile na najbliższych (w Vancouver w 2010 roku) pań na skoczniach nie zobaczymy, o tyle cztery lata później, podczas igrzysk w Soczi, jest to już prawdopodobne. W walkę o obecność skoczek na igrzyskach zaangażowały się amerykańskie ruchy feministyczne. Nieoficjalny rekord świata w długości skoku kobiet należy do Daniela Iraschko, która w 2003 roku skoczyła dokładnie 200 metrów.



29. CZY KIEDYŚ ISTNIAŁ JEDEN JĘZYK WSZYSTKICH LUDZI?

Są naukowcy, którzy próbują zbudować obraz „nadjęzyka”, który łączyłby kilka rodów językowych. Ów praprajęzyk nazywany jest nostratyckim od łacińskiego słowa *noster*, co znaczy „nasz”. Miałby on być wspólnym przodkiem języków z rodziny indoeuropejskiej, uralskiej (węgierski, estoński, fiński, lapoński), altajskiej (turecki, tatarski, mongolski, mandżurski, koreański, japoński), drawidyjskiej (używane w Indiach), kartwelskiej (południowokaukaskie, na przykład gruziński), może także afroazjatyckiej, eskimo-aleuckiej, czukocko-kamczackiej. Ostatnio do języków nostratyckich próbuje się zbliżyć także wymarły sumeryjski, etruski (szczególnie bliski językom indoeuropejskim) i baskijski.

Jednym z wyznawców języka nostratyckiego był rosyjski językoznawca Władysław Illicz-Switycz. Udało mu się podobno nawet napisać wiersz w tym języku. Prace nad rekonstruowaniem tej mowy podjął także dość kontrowersyjny językoznawca amerykański Joseph Greenberg. Zwolennicy hipotezy nostratyckiej uważają, że tym językiem posługiwano się 12–15 tysięcy lat temu, podczas ostatniego zlodowacenia. Przeciwnicy krytykują cały pomysł, twierdząc, że badania nad odtworzeniem nostratyckiego opierają się na rekonstrukcjach wielu nieistniejących języków, w związku z tym same w sobie są już rekonstrukcją drugiego stopnia, a zatem mocno wątpliwą.

30. JAK TO SIĘ DZIEJE, ŻE UMIEMY CZYTAĆ, SKORO NASZ MÓZG WYEWOLUOWAŁ DO OBECNEGO KSZTAŁTU W CZASACH, KIEDY NIE BYŁO LITER?

Mózg jest w stanie nauczyć się tego, do czego może adaptować ośrodki, które wykonują zbliżone do nowych zadania. Układ rozpoznawania liter i słów został wbudowany w stary ewolucyjnie ośrodek mózgu odpowiedzialny za wzrokowe rozpoznawanie kształtów. Ta część mózgu musi sprowadzać widziane obiekty do schematów. Odrzucać szczegóły i wyciągać esencję rzeczy, byśmy mogli

szybko rozpoznawać kształty zwiastujące niebezpieczeństwo, a nie przyglądać się i analizować: „Tygrys to czy nie tygrys?”. Pierwsze alfabety były w dużym stopniu piktograficzne: słowa przedstawiano jako schematyczne rysunki obiektów, do których się odnosiły. I choć znaki graficzne służące do zapisywania treści przechodziły stopniową ewolucję, do ich odczytania wciąż najlepszą okazą się rozpoznawaniem kształtów. Dlatego uszkodzenie tego ośrodka u ludzi poza pozabawieniem ich zdolności czytania może także spowodować „ślepotę na kształty”.

31. CZY MIESZANIE ALKOHOLI POWODUJE WIĘKSZEGO KACA?

Zapewne zaraz podniosą się głosy protestu, ale odpowiedź brzmi: raczej nie. Kac jest silniejszy nie dlatego, że zmieszaliśmy różne drinki, ale dlatego, że mieszając, mamy tendencję do wypijania większej ilości alkoholu niż wtedy, gdy skupiamy się na jednym napoju wysokowym. Trzeba jednak pamiętać, że różne alkohole dają różne natężenie kaca. Najogólniejsza zasada mówi, że im ciemniejszy alkohol (czerwone wino, ciemna whisky, porter mają więcej alkoholu metylowego), tym kac większy. To oczywiście uproszczenie, ale zawiera sporo prawdy i łatwo je zapamiętać nawet wtedy, gdy już ledwo pełzasz.

32. JAK JAPONCZYCY PISZĄ SMS-Y?

SMS-y w Japonii traktuje się dziś jako przeżytek, choć nie dlatego, że ich pisanie jest specjalnie skomplikowane. Po prostu wszyscy wolą wysyłać z komórek e-maile. Niezależnie od typu tworzonej wiadomości Japończycy wprowadzają znaki za pomocą ich fonetycznej transkrypcji – najczęściej alfabetu hiragana, który składa się z kilkudziesięciu prostych sylab: „ka”, „ku”, „ko”, „ma”, „mu”, „mo” itd. Aparat rozpoznaje układ sylab i wstawia odpowiedni znak (tych są tysiące).



33. CZY W SCENACH EROTYCZNYCH W FILMIE AKTORZY NAPRAWDĘ UPRAWIAJĄ SEKS, CZY TYLKO UDAJĄ?

Najczęściej udają, choć tak naprawdę nie mamy pewności – przecież najintymniejsze miejsca zostają poza kadrem... Zdarzają się filmy, co do których takich wątpliwości nie ma. O tym, że aktorzy naprawdę uprawiają seks w „Intymności” Patrice’a Chereau, „9 Songs” Michaela Winterbottoma czy „Anatomii piekła” Catherine Breillat, można się przekonać gołym, a jakże, okiem.



34. CZY NIEOBCINANE WŁOSY ROŚLBY NAM W NIESKONCZONOŚĆ?

U niemal wszystkich zwierząt włos rośnie przez ściśle zaprogramowany czas. Gdy osiągnie zadaną długość, jego cebulka przechodzi w stan spoczynku i trwa tak, dopóki włos nie wypadnie i nie zostanie zastąpiony nowym. Nasze włosy rosną bez umiaru w stałym tempie wynoszącym mniej więcej centymetr, półtora na miesiąc. To, że włosy łonowe czy te porastające nogi nie ciągną się długą plerazą, to kwestia ich wypadania, a nie zatrzymania wzrostu. Na przykład owłosienie nóg pozostaje na miejscu blisko dwa miesiące, stale w tym czasie rosnąc. Włosy pod pachami zostają z nami nawet pół roku, ale rekordzistą jest owłosienie głowy.

Teoretycznie pojedynczy włos może pozostawać na miejscu nawet przez sześć lat. To wystarczająco długo, by osiągnąć ponad metr długości. Znaną są jednak przypadki, gdy włosy rosną znacznie dłużej. Rekord w tej dziedzinie należy do Chinki Xie Qiuping, która przez 31 lat wyhodowała włosy mierzące 5,627 metra.

W fazie wzrostu stale pozostaje prawie 90 procent włosów na głowie, a w sumie codziennie wyrasta ich mniej więcej 30 metrów. Każdego dnia mamy z głowy około 50–100 włosów.

35. SKĄD BLIZNA U „CZŁOWIEKA Z BLIZNĄ”?

Tworząc postać Tony’ego Camonte, tytułowego człowieka z blizną, reżyser Howard Hawks upodobił bohatera do kilku autentycznych gangsterów: Ala Capone, Deana O’Baniona, „Big Jima” Colosimo. Bliznę na policzku Camonte ma po najślawniejszym: Capone. W powstaniu obu blizn – u bohatera rzeczywistego, jak i filmowego – brały udział panie. Capone zdobył swoją, walcząc z innym gangsterem o kobietę, Camonte – walcząc z kobietą, konkretnie „z jakąś blond pięknością w barze na Brooklynie”.

36. JAKI PTAK SKŁADA NAJMNIEJSZE, A JAKI NAJWIĘKSZE JAJO?

Im większy ptak, tym proporcjonalnie mniejsze jajo składa. W 1975 roku ornitolodzy obliczyli, że 10-krotny wzrost masy ciała ptaka odpowiada 4,73-krotnemu wzrostowi masy jaja. Zgodnie z tą regułą najmniejsze jajo w stosunku do wielkości ciała składa więc struś. Masa jednego jego jaja równa się tylko 1,5 procenta masy ciała ptaka. Na przeciwnym biegunie nie znajduje się koliber, ale nowozelandzki nielot kiwi. Samica rocznie składa tylko jedno jajo, którego masa równa się aż 25 procentom masy jej ciała.



37. DLACZEGO, CO I KIEDY ŚPIEWA MUEZIN?

Dawniej muezin, muzułmanin odpowiedzialny za wzywanie do modlitwy, musiał mieć donośny głos i sprawne nogi. Pięć razy dziennie wdrapował się na minaret, aby śpiewem ogłaszać porę modłów. Liczba pięć jest wynikiem targów Mahometa z Allahem: nakazał on modlitwę 50 razy dziennie, ale prorok wynegocjował 5 razy. W rzeczywistości mogło chodzić o odróżnienie od wspólnot żydowskich (modliły się trzy razy dziennie). Dziś muezin używa mikrofonu i głośników. Pory modłów ustala się na podstawie kalendarza księżycowego, a nie zegarka. Muezin nawołuje przed wschodem słońca, w południe, po południu, po zachodzie słońca i w nocy. Tekst, który wygłasza (adan), składa się z okrzyku: *Allahu akbar!* („Allah jest wielki!”), wyznania wiary (szahady: „Nie ma bóstwa ponad Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”) oraz zachęty do modlitwy: „Ruszajcie do modlitwy, ruszajcie ku powodzeniu”.



38. CO TO JEST KURZ?

Kurz to potoczna nazwa dla zbieraniny cząsteczek o rozmiarach mniejszych niż 500 mikrometrów. Składają się na niego: ziemia unoszona przez wiatr, pyłki roślin, pyły z wybuchów wulkanów, zanieczyszczeń przemysłowych, dymów, szczątki organiczne pochodzące ze zwierząt domowych, związki zawarte w dymie papierosowym, w spalonym w kuchni gazie. My sami także bierzemy poważny udział w produkcji kurzu. Przeciętny człowiek rozsiewa bowiem 30–40 tysięcy martwych komórek naskórka na minutę. Tak w naszych domach tworzy się dziennie sześć miligramów kurzu na metr kwadratowy. W kurzu zamieszkują bakterie, grzyby i roztocza, powiększając kurzową chmurę o swoje produkty przemiany materii. Domowy kurz wziął niedawno pod lupę zespół amerykańskiego naukowca Petera Thorne’a z University of Iowa. Badacze odkryli, że znajdują się w nim niebezpieczne endotoksyny, związki uwalniające się z bakterii. Gdy te jednokomórkowce przestają żyć, rozpadają się ich ściany komórkowe i na zewnątrz wydostają się rozmaite substancje. Ich wdychanie przez człowieka może powodować poważne stany zapalne i być przyczyną astmy.

INTERNET?

39. SKĄD SIĘ WZIĘŁA NAZWA „NET” JAKOŚ SIĘ TŁUMACZY, ALE „INTER”? COŚ „MIĘDZY”? DLACZEGO NIE PO PROSTU „NET”?

Na początku było słowo. A dokładnie słowo „network” – tak jako jeden z pierwszych opisał wymianę danych pomiędzy komputerami J.C.R. Licklider. Zafascynowany siecią określił ją dokładnie jako Galactic Network. Nazwa ta się nie przyjęła, została wyparta przez ARPANET, czyli Advanced Research Projects Agency Network. Termin „Internet” pojawił się na początku lat 70. W 1973 roku Bob Kahn i Vint Cerf, którzy wynaleźli TCP (Transmission Control Protocol), a samą sieć nazwali w jednej z publikacji Internetem, wygłosili słynny manifest, w którym stwierdzili, że nikt, żaden człowiek nie może się uważać ani za twórcę sieci, ani za twórcę słowa „Internet”. Ale po wygłoszeniu tej deklaracji nikt Internetu nie nazywał już inaczej...

40. DLACZEGO ŻYDZI KIWAJĄ SIĘ POD ŚCIANĄ PŁACZU?

Kiwają się nie tylko tam, ale w ogóle podczas modlitwy. Wierzą, że to pomaga skupić się i strząsnąć z głowy świeckie myśli; ruch jest także formą uczestniczenia w modlitwie całym ciałem. Nie jest to halachiczny (zapisany w prawie) obowiązek, raczej zwyczaj, który stał się powszechny. Jego geneza według średniowiecznego poety i filozofa judaizmu Judy Halewiego jest bardzo prozaiczna: nieraz kilka, nawet 10 osób musiało korzystać w czasie modlitwy z tej samej księgi. Kolejno pochylali się więc nad nią, by móc ją odczytać. Od czasu wynalezienia druku ksiąg przybierało i dziś pod Ścianą Płaczu każdy ma swój modlitewnik, ale zwyczaj pozostał.



41. CZY MOŻNA ZAPISAĆ GRAFICZNIE ZDANIE W JĘZYKU MIGOWYM?

Tak. Za pomocą systemu Signwriting służącego do notowania znaków języka migowego. Czasem nazywa się go także pismem Sutton od nazwiska Valerie Sutton, amerykańskiej baletnicy, która w latach 60. XX wieku opracowała system notacji figur tanecznych – Dancewriting. 10 lat później tę metodę przeniesiono na zapis ruchów dłoni i mimikę składające się na słownik i gramatykę Duńskiego Języka Migowego. Dziś Signwriting prężnie rozwija się w USA, od kilku lat także w Polsce trwa projekt zapisania w tym systemie Polskiego Języka Migowego.

42. SKĄD SIĘ WZIĘŁA @?

40 lat temu Ray Tomlinson z koncernu BBN Technologies znalazł znaku, który odpowiadałby któremuś z przyimków (na, z), by móc na komputerze zostawiać wiadomości adresowane do innych użytkowników. Znalazł @ – znak pochodzący ze średniowiecznych pism handlowych zastępujący ad (do, przy) – i choć nie był z niego do końca zadowolony, zastosował go. Ponieważ BBN Technologies tworzyło ARPANET, czyli pierwowzór Internetu, znak @ przyjął się jako określnik, skąd pochodzi odbiorca/nadawca wiadomości. W wielu językach znak ten jest nazywany małpą, ewentualnie małpim ogonem. Są jednak wyjątki: po czesku to *zaviná* (rolmops), po turecku *gül* (róża), po japońsku wir lub spirala, po rosyjsku *sobaka* (pies). Okrutnie z pocztową małpą obeszli się Węgrzy, nazywając ją *kukac*, czyli larwa.

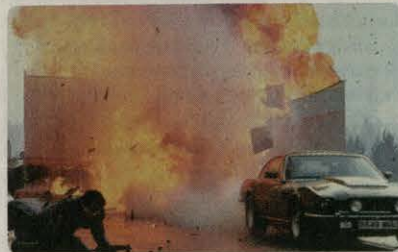
43. DLACZEGO AGENT 007 ZAWSZE PRZEDSTAWIA SIĘ AKURAT: „NAZYWAM SIĘ BOND. JAMES BOND”?

W czasach kiedy Ian Fleming pisał swoje powieści (lata 50. XX wieku), był to typowy sposób przedstawiania się: najpierw nazwisko, potem imię i nazwisko.



44. DLACZEGO W ZUS NIE MOŻNA ODŁOŻYĆ MILIARDA ZŁOTYCH NA EMERYTURĘ, NAWET GDYBYŚMY TAKI MILIARD UZBIERALI I ODŁOŻYĆ CHCIELI?

Rocznie na emeryturę w ZUS nie możemy odłożyć więcej niż 30-krotność średniej pensji. W tym roku kwota ta wynosi 95 790 złotych (co odpowiada zarobkom 7982,50 złotego miesięcznie). Po jej przekroczeniu pracodawcy przestają odprowadzać składki do ZUS (zresztą ZUS i tak by ich nie przyjął). Ograniczenie wydaje się tym bardziej niezrozumiałe, że od 10 lat składki emerytalne księgowane są na indywidualnych kontach, które ma każdy, kto urodził się po 1949 roku. Niestety, fizycznie tych pieniędzy na naszych kontach nie ma. Wypłacane są z nich świadczenia obecnym emerytom. Indywidualne konta są gwarancją, że pieniądze, które zbieramy, w przyszłości będą podstawą do wyliczenia naszej emerytury. Jeśli zbieramy sto tysięcy złotych, ZUS podzieli te pieniądze przez średnią szacowaną przez GUS długość życia. I wyliczy na przykład: $100\,000 \div 20$ lat (czyli 240 miesięcy) = 416 złotych. Tyle wyniesie nasza emerytura. Dziś jednak ZUS wypłaca emerytury z bieżących składek. Czy w przyszłości to się zmieni? Niestety nie. Polski system emerytalny, zwany redystrybucyjnym, zakłada bowiem udział państwa w finansowaniu emerytur. To z jednej strony niesprawiedliwe (bogaci na tym tracą), ale z drugiej system taki zapewnia emeryturę każdemu, nawet jeśli będziemy żyli dłużej, niż wynosi średnia szacowana długość życia. To rozwiązanie jest przeciwieństwem systemu kapitałowego, według którego ubezpieczyciel wypłacałby emerytom tyle pieniędzy, ile zebrał ze składek.



45. DLACZEGO WIĘKSZOŚĆ FILMÓW JEST DO SIEBIE PODOBNA?

Francuski pisarz i analityk Georges Polti przyznał się najbardziej znanym książkom w historii literatury i stwierdził, że istnieje tylko 36 opowieści (pogoń, bunt, zdrada, szaleństwo, zbrodnie z namiętności itd.). To one są bazą wszystkich dzieł literackich, do których zaliczają się także scenariusze. Talent, z jakim są napisane, to już osobna historia.

46. DLACZEGO NIE DA SIĘ POŁASKOTAĆ SAMEGO SIEBIE? DO CZEGO W OGÓLE SŁUŻĄ ŁASKOTKI?

Według teorii rosyjskiego fizyka Igora Susłowa śmiech to błąd powstający przy przetwarzaniu informacji. Jeśli mózg przewidzi inny przebieg zdarzeń, niż ma to miejsce w rzeczywistości, musi wyciszyć jedne neurony, a wzbudzić inne. Rozpraszanie niepotrzebnej energii odbywa się właśnie poprzez śmiech. W przypadku łaskotek ruchy obcych rąk są całkowicie nieprzewidywalne. Mózg błędnie przewiduje ich przebieg i co chwila koryguje swoje dane, zmuszając się do rozpraszania energii, czyli śmiechu. Gdy łaskoczemy się sami, mózg nie potrafi zaskoczyć samego siebie. To on przecież kieruje ręką, stąd zawsze wie, co się z nią stanie. Tak przynajmniej twierdzi Susłow.



47. DLACZEGO CHLEB CZERSTWIEJE SZYBCIEJ W LODÓWCE NIŻ W TEMPERATURZE POKOJOWEJ?

Większość produktów spożywczych dłużej zachowuje świeżość w chłodzie. Ale nie chleb. Proces czerstwienia pieczywa zaczyna się w momencie wyjęcia go z pieca. Wówczas upieczone ciasto stygnie, a skrobia z mąki zaczyna się krystalizować (proces ten fachowo nazywa się retrogradacją). A proces krystalizacji skrobi przebiega nawet do sześciu razy szybciej w chłodzie lodówki niż na kuchennym blacie. Przyspiesza go także utrata wody, dlatego trzymanie chleba w szczelnym pojemniku lub folii spowalnia proces czerstwienia.



48. DLACZEGO NIEBO JEST NIEBIESKIE, SKORO POWIETRZE JEST PRZEZROCZYSTE, SŁOŃCE ŚWIECI NA BIAŁO, A KOSMOS JEST CZARNY?

To wszystko wina powietrza! Promienie słoneczne rozpraszają się na cząsteczkach powietrza nierównomiernie – długości fali z okolic fioletu rozpraszane są mocniej niż te z przeciwnego końca widma – czerwieni. Silniejsze rozproszenie sprawia, że właśnie fiolety i błękity docierają do naszych oczu częściej niż czerwienie i pomarańcze. Czemu w takim razie niebo nie jest fioletowe? Ponieważ tej barwy znajduje się w widmie słonecznym stosunkowo niewiele, a w dodatku nasze oczy są bardziej wyczulone na niebieski.

49. SKĄD SIĘ BIORĄ BLONDYNKI?

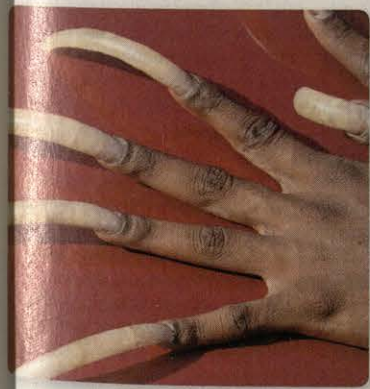
Kolor włosów zależy od zawartości w nich dwóch odmian pigmentu – melaniny. U brunetów przeważa ciemna eumelanina, blondynki mają więcej żółtej feomelaniny. W każdej populacji zdarzają się nosiciele genetycznej informacji kodującej blond umaszczenie. By urodził się blondyn, oboje rodzice muszą mieć w komórkach taką wersję genów blond i oboje muszą je przekazać dziecku. Może się to zdarzyć również wtedy, gdy oboje rodzice są czarni, więc blond dziecko u takiej pary wcale nie musi oznaczać skoku w bok. Przez dziesiątki tysięcy lat blondyni byli tylko rzadkimi dziwactwami natury. Jednak 11 tysięcy lat temu w Europie zaszła zmiana – liczba blondynów w populacji zaczęła rosnąć. Naukowcy sądzą, że miało to związek z trudami epoki lodowcowej. W tym czasie mężczyźni musieli podejmować niebezpieczne wyprawy w poszukiwaniu żywności. Wielu ginęło, czego rezultatem była przewaga kobiet w populacji. Faceci mogli przebiierać w partnerkach. Rzadkie wówczas blondynki zwracały ich uwagę i przekazywały gen blond większej liczbie potomstwa. Doszło do tego, że pięć tysięcy lat temu na obszarze środkowej i północnej Europy blondyni zdobyli przewagę nad brunetami. Po raz pierwszy zdarzyło się to w rejonie dzisiejszej Litwy, która do dziś jest krajem o największej liczbie jasnowłosych. W populacji całego świata blondyni stanowią zaledwie 1,8 procent osób.

50. DLACZEGO ZWYCZAJNE POSIEDZENIA RADY MINISTRÓW ODDEWIAJĄ SIĘ WE WTORKI?

Nie regulują tego żadne przepisy. Ustawa o Radzie Ministrów stanowi jedynie, że posiedzenia Rady Ministrów zwołuje prezes Rady Ministrów. Teoretycznie premier może to robić w dowolny dzień tygodnia i o dowolnej porze. Wtorek jest więc tylko zwyczajem, który ma jednak pewne uzasadnienie. Polska jest dość dużym krajem, a ministrowie często pochodzą z miejscowości oddalonych od stolicy (obecny premier jest na ten przykład sopocianinem). Zdarza się, że część poniedziałku ministrowie poświęcają na podróż z rodzinnego domu do pracy. Wtorek jest więc pierwszym dniem tygodnia dającym gwarancję, że wszyscy są już na miejscu, a jednocześnie pozwalającym zaplanować działania rządu w bieżącym tygodniu. Co ciekawe, podobny zwyczaj wykształcił się w innym dużym kraju – USA. Tu we wtorki odbywają się wybory. Wzięło się to z tego, że purytanie w niedzielę nie podejmowali żadnych aktywności. Poniedziałek poświęcali na podróż do oddalonych często punktów wyborczych. I dopiero we wtorek byli gotowi, by wrzucić swój głos do urny.

51. DLACZEGO WŁOSY I PAZNOKCIE ROSNĄ PO ŚMIERCI?

Nie rosną – to mit. Nieporozumienie wynika zapewne z faktu, że skóra osoby zmarłej wysycha i kurczy się, odsłaniając paznokcie (i włosy) w większym niż za życia stopniu.



52. DO CZEGO MĘŻCZYZNOM POTRZEBNE SĄ SUTKI?

Pominąwszy kontrowersyjną przyjemność płynącą z założenia koleczka – do niczego. To efekt genetycznego przepisu na człowieka, który zakłada, że w znacznej większości anatomii i fizjologii organizmu mężczyźni i kobiety są takie same. Rozdzielenie cech obu płci następuje w toku ewolucji, wówczas gdy jest ono istotne zarówno dla samców, jak i samic. Posiadanie sutków jest ważne dla kobiet, ale bez znaczenia dla mężczyzn. Tyle że ich zniknięcie nie przyniosłoby zapewne większej korzyści dla samczej atrakcyjności czy wzrostu przeżywalności potomstwa. Więc zostały. I co najwyżej czasem rozbudzają emocje – jak na przykład w przypadku ich obecności na kostiumie batmana.



53. DLACZEGO WYCENY WALUT ZMIENIAJĄ SIĘ CO SEKUNDĘ? W CIĄGU SEKUNDY GOSPODARKI PAŃSTW NIE ZAŁAMUJĄ SIĘ ANI NIE STAJĄ SIĘ ZAMOŻNIEJSZE?

Ceny walut wcale nie świadczą o tym, czy gospodarka danego kraju nagle się umocniła, czy zaczęła załamywać. Przynajmniej nie bezpośrednio. To, czy kurs waluty rośnie, czy spada, zależy od tego, czy inwestorzy na świecie są zainteresowani jej kupnem, czy nie. A że inwestować w waluty może każdy, wystarczy, że ktoś w biurze maklerskim założy konto walutowe i poprzez aplikację online zaloguje się na rynku Forex (od angielskich słów Foreign Exchange) – ceny walut uzależnione są od tego, ile osób w danym momencie kupuje lub sprzedaje daną walutę. Przy czym chodzi tu o setki tysięcy transakcji dziennie, które zlecają miliony osób na świecie. Trudno się więc dziwić, że ceny walut chodzą raz w górę, raz w dół. Dlaczego jednak kursy stabilnych gospodarek są wyższe od kursów państw słabszych gospodarczo? Przecież pojedynczy inwestorzy mogliby wywindować ceny walut mniej znanych. To nie takie proste. Najwięcej pieniędzy, a zatem największy wpływ na podbijanie cen walut, mają ci, którzy mają najwięcej pieniędzy. A najwięcej mają ich banki (w tym banki centralne), które rezerwy finansowe trzymają w walutach, co do których żywią zaufanie. Dziś żywią je przede wszystkim do chińskiego juana, dolara, euro i japońskiego jena.

54. DLACZEGO MINUTA MA 60, A NIE NA PRZYKŁAD 100 SEKUND?

Taki podział czasu odziedziczyliśmy po Grekach, którzy wzięli go od Babilończyków, którzy ścignęli go od Sumerów. Dlaczego (u licha!) Sumerowie korzystali z sześćdziesiątkowego systemu liczenia – nie wiemy. Może miało to coś wspólnego z przedstawianiem ułamków – 60 jest liczbą dzielącą się przez 1, 2, 3, 4, 5 i 6 oraz 10, 12, 15, 20 i 30.

55. JAK SIĘ NAZYWA MIESZKANIE SUCHEJ BĚSKIDZKIEJ?

„Słownik poprawnej polszczyzny” pod redakcją Andrzeja Markowskiego (wydanie z roku 2004 roku) podaje, że o mieszkaniach Suchej Běskidzkiej trzeba mówić opisowo: mieszkańcy Suchej Běskidzkiej. Tymczasem „Słownik nazw geograficznych z odmianą i wyrazami pochodnymi” Jana Grzeni twierdzi, że mieszkaniem Suchej Běskidzkiej to suszanin albo suszanka – tak samo zresztą jak ktoś, kto mieszka po prostu w Suchej. Komu więc wierzyć? Burmistrz Suchej Běskidzkiej nie ma wątpliwości – jest suszaninem.



56. JAK W PORÓWNANIU Z LUDŹMI WIDZĄ INNE ZWIERZĘTA?

Po pierwsze, zależy to od tego, gdzie mają oczy. Oczy z przodu głowy mają zwierzęta drapieżne. To pozwala im lepiej oszacować odległość od ofiary. Te zaś, które niepewne są dnia ani godziny, mają oczy z boku, by szybciej dostrzec niebezpieczeństwo. Dzięki temu mają większe pole widzenia. Zebra, mysz, królik mają zdolność widzenia panoramicznego w zakresie 360 stopni. W odróżnieniu od nich my nie widzimy tego, co dzieje się za nami. Punkt widzenia zmienia się, gdy oczy umieszczone są na słupkach. Tak jak u ślimaków. Ich oko rejestruje ruch, odróżnia światło od ciemności i daje możliwość oceny odległości i prędkości poruszających się punktów. Widzieć za dnia to nie sztuka. Co jednak, kiedy zapada zmrok? Wtedy dobrze czują się tylko te zwierzęta, którym natura dała zdolność patrzenia w ciemności. Ich oczy posługują się metodą lustra. „Lustro” umieszczone za wrażliwą na światło siatkówką składa się z kilkunastu warstw polyskliwych komórek i stanowi płaszczyznę odbłaskową potrafiącą zwiokrotnić siłę słabego światła. Dlatego koty domowe wyraźnie widzą przy jednej szóstą światła, którego potrzebuje człowiek. Innym sposobem na widzenie w nocy jest termolokacja. Czujnikami termicznymi posługują się na przykład węże. Między nozdrzami i oczami posiadają „oko termiczne” reagujące na promieniowanie podczerwone.

57. ILE MIEJSCA ZAJĘLIBY WSZYSCY LUDZIE, GDYBY ZBRAĆ ICH W JEDNYM MIEJSCU?

To zależy, jaki komfort im zapewnić. Zakładając, że to tylko eksperyment myślowy, możemy nie troszczyć się o miejsca siedzące, potrzeby fizjologiczne i obsługę masowo mdlejących. Przy takim założeniu moż-

na przyjąć normę sześć osób na metr kwadratowy. Załóżmy też, że na Ziemi żyje sześć miliardów (10^9) ludzi. Liczymy więc $6 \times 10^9 \times 1m^2 \div 6$, co daje powierzchnię $10^9 m^2$. Dużo? To 1000 kilometrów kwadratowych. Warszawa ma 517 kilometrów kwadratowych. A więc stłoczona ludzkość to dwie Warszawy. Mało imponujące.



58. CZY LIZANIE RANY PRZYSPIESZA PROCES JEJ GOJENIA?

W ślinie zwierząt (ludzi też) zawarte są związki bakteriobójcze, jak również aminokwasy (prolina, glicyna, glutamina), które stymulują syntezę białek, co przyspiesza gojenie ran. W warunkach laboratoryjnych pod wpływem tych aminokwasów powierzchnia rany zmniejsza się o połowę w ciągu 24 godzin. Co ciekawe, kiedy ranę zwierzęcia liże inne zwierzę (tego samego gatunku), przyspiesza to jej gojenie bardziej, niż gdy zwierzę liże się samo.

59. DLACZEGO KSIĘŻYC NAZYWA SIĘ KSIĘŻYC?

Nazwa pochodzi od słowa „ksiądz”. „Ksiądz” nie zawsze kojarzył się z czarną sutanną. W średniowieczu oznaczał najzwyczajniej świeckiego „pana”, a jego syn nosił miano „księżyc”. Niekwestionowanym „panem” nieba było słońce, nazywano je więc księdzem. A srebrny syn słońca, czyli mały ksiądz, otrzymał imię Księżyc.



60. PO CO NAM LINIE PAPILARNE?

By wszystko nie leciało nam z rąk. A ściślej rzecz biorąc – byśmy nie spadali na zbity pysk z drzewa. Mają je niektóre małpy i koala, a więc zwierzęta wspinalące się po pninach i gałęziach. Karbowanie naskórka zwiększa jego powierzchnię, a więc i tarcie, dzięki czemu chwyt jest silniejszy.



61. DLACZEGO DZIEWCZYNKI LUBIĄ KOLOR RÓŻOWY? CZY TO WRODZONA PREFERENCJA, CZY SPOŁECZNY WPŁYW?

Anya Hurlbert z Newcastle University w Wielkiej Brytanii przeprowadziła badania, z których wynika, że większość ludzi lubi kolor niebieski. Ale kobiety ze spektrum barw od czerwieni do zieleni chętniej wybierają odcienie czerwieni. To powoduje, że ich wybór przesuwają się od niebieskiego w stronę czerwonego, co skutkuje wyborem różowego, liliowego i fioletowego. Różnice preferencji pomiędzy płciami okazały się tak oczywiste, że naukowcy byli w stanie na podstawie wybranych kolorów określić płeć badanego. Po przeprowadzeniu tego samego testu wśród małej grupy Chińczyków badacze doszli do wniosku, że warunkowania kulturowe nie grają roli. Hurlbert uważa, że jest to dziedzictwo z czasów naszych przodków i ich polowań oraz zbieractwa. Wtedy dla kobiet ważne było dostrzeganie dojrzających czerwonych owoców. „Ewolucja mogła ukształtować kobiety tak, aby wybierały kolory zbliżone do czerwonego – czerwone owoce, zacierwienione zdrowe twarze – spekuluje Hurlbert. – W kulturze wykorzystuje się ten naturalny fakt” – dodaje autorka.

62. DLACZEGO GOTOWANY ZIEMNIAK ROBI SIĘ MIĘKKI, A GOTOWANE JAJKO TWARDE?

Wysoka temperatura w obu tych „kulkach” oddziałuje na inne grupy związków chemicznych. Jajko to głównie białko, natomiast bulwa ziemniaka – skrobi. Podczas gotowania jajka białko ulega denaturacji, czyli się ścina. Zostaje zachowana w nim kolejność aminokwasów, ale szlag trafia delikatne wiązania wodorowe utrzymujące kształt łańcucha białkowego. W efekcie białko zmienia właściwości chemiczne i fizyczne, a jajko twardnieje. Z ziemniakiem sprawa ma się inaczej. Jest w nim zgromadzona skrobi, która odkładana jest w formie mikroskopijnych ziarenek. Pod wpływem gotowania pęcznią one i tracą swoją zwartą strukturę. Stąd też zmniejszenie całej bulwy po ugotowaniu. Podobnie zresztą jak ziaren ryżu czy nitki makaronu zawierających bogatą w skrobię mąkę.



63. KTO JEST NAJSZYBSZYM GITARZYSTĄ NA ŚWIECIE?

„Lot trzmiela” Rimskiego-Korsakowa nagrany bezbłędnie w tempie 320 uderzeń na minutę to obecny rekord Guinnessa. W ubiegłym roku wysmażył go brazylijski gitarzysta Tiago Della Vega. Jeśli nasza cię właśnie ochota zmierzyć się z wyzwaniem, ostrzegamy: aby osiągnąć ten poziom (szaleństwa), Vega musiał spędzać 14 godzin dziennie na ćwiczeniach. Przez 6 lat.

64. DLACZEGO MONETY SĄ OKRĄGŁE?

Już monety greckie, pierwsze na świecie, miały kształt owalny, choć prymitywne narzędzia, którymi je bito, nie pozwalały, by były idealnie kolist. Z kolei monety chińskie (nazywane płacidlami) przypominały raczej siekierki czy noże. To dlatego, że w Chinach – zanim monety w ogóle się pojawiły – środkiem płatniczym były właśnie tego typu narzędzia. W końcu jednak również Chiny przeszły na monety o owalnym kształcie. Nie wiąże się z tym żadne wydarzenie historyczne. Numizmatycy są jednak przekonani, że ludzie od zarania dziejów bili okrągłe monety, bo było to wygodniejsze. Róg pieniądza kwadratowego czy trójkątnego mógł się ułamać albo wygiąć. Poza tym pieniądzem z kantami łatwiej było się skaleczyć. A co z przechowywaniem pieniędzy? Gdyby w skarbcach trzymano kwadratowe monety, mogłyby zajmować mniej miejsca (mogłyby do siebie przylegać). Zdecydowała jednak wygoda trzymania monet w sakiewkach. Obłe kształty, inaczej niż ostre, sprawiły, że woreczki rzadziej się przecierały. Dziś kwadratowe są wyłącznie monety kolekcjonerskie.



65. DLACZEGO LUDZIE W INTERNECIE TAK CHĘTNIE OBRZUCAJĄ SIĘ OBELGAMI?

Wyjaśnia to poważna teoria ograniczonych sygnałów stworzona przez psychologów w 1987 roku. Według niej komunikacja przy użyciu komputera jest uboższa niż rozmowa twarzą w twarz, ponieważ pozbawia nas dodatkowych informacji o rozmówcy: jego tonu głosu czy mowy ciała. Taka zubożona konwersacja prowadzi do poczucia anonimowości kontaktujących się ze sobą ludzi. A to z kolei sprawia, że łatwiej ignorować normy społeczne, które trzymają nas w karchach, gdy ktoś na nas patrzy lub nas słyszy. Ten sam mechanizm działa na każdego chuligana demolującego stadion w anonimowej grupie albo na kierowców pokazujących sobie obraźliwe gesty zza bezpiecznej szyby.

66. JAK TO SIĘ DZIEJE, ŻE WIEŻOWIEC MIEŚCI SIĘ W MOICH OCZACH?

To zasługa soczewki – przezroczystego, mającego około centymetra średnicy tworu, który znajduje się w przedniej części oka. Promienie światła, które wysła Słońce, odbijają się od wieżowca i rozlatują na wszystkie strony. Niektóre trafiają do oka. Tam napotykają soczewkę skupiającą je w jednym punkcie. Gdy promienie już go miną, kilkanaście milimetrów dalej tworzą na siatkówce zmniejszony i odwrócony obraz wieżowca. Taka informacja trafia do mózgu, który na podstawie doświadczenia ocenia faktyczny rozmiar budynku i obraca jego obraz do właściwej pozycji.

67. JAKIEJ DŁUGOŚCI BYŁOBY DNA WYWLECZONE Z KAŻDEJ KOMÓRKI KAŻDEGO CZŁOWIEKA ŻYJĄCEGO NA ZIEMI I UŁOŻONE W JEDNĄ LINIĘ?

Musimy najpierw poczynić kilka założeń. Ludzi na świecie jest sześć miliardów. Komórki w ludzkim ciele jest 10^{14} . DNA z jądra każdej komórki ma po rozprostowaniu długość około jednego metra. Po przemnożeniu tego wszystkiego dostajemy długość 6×10^{23} metrów. To sporo – jakieś sto milionów lat świetlnych. 40 razy tyle, ile dzieli nas od galaktyki Andromedy.

68. DLACZEGO PIĄTEK 13 JEST PECHOWY?

Najwyraźniej jest pechowy głównie dla Europejczyków i mieszkańców Ameryki Północnej. Tam przekonanie to działa jako samospełniająca się przepowiednia i przynosi co roku miliony dolarów strat. Ludzie nie podpisują w ten dzień kontraktów, nie podróżują, nie zaczynają nowych projektów, ba – niektórzy nawet nie wychodzą z domu. Paniczny lęk przed piątkiem 13 doczekał się nawet swojej fachowej nazwy: paraskewidekatriafobia. Ten strach jest najprawdopodobniej efektem zbiecia się lęku przed piątkiem

i przekonania o pechowości liczby 13. Oba lęki mogą mieć korzenie w chrześcijaństwie: w Ostatniej Wieczery uczestniczyło 13 osób, a Jezus ukrzyżowano w piątek. Ale są również pogańskie uzasadnienia: w mitologii nordyckiej heros Balder został zamordowany przez złośliwego boga Loki, który przyszedł na przyjęcie jako 13. Niezależnie od paraskewidekatriafobii, jeśli w piątek 13 zdarzy nam się nieszczęście, chętnie zwałam je na pechowy dzień – i zapamiętujemy. „Cóż za smutna epoka, w której łatwiej jest rozbić atom, niż zniszczyć przesąd” – zauważył Albert Einstein.

69. DLACZEGO NA CZELE SEJMU I SENATU STOI MARSZAŁEK, A NIE GENERAL ALBO DOWÓDCA?

Samo słowo „marszałek” wywodzi się z łaciny. W armii Imperium Rzymskiego najwyższym stopniem oficerskim był *marescallus*. Termin powrócił do życia w roku 1185, gdy król Francji Filip II August nadał Albrécowi Clémentowi tytuł *marescallus Francie* (marszałka Francji). Piastowie i Jagiellonowie się na tym wzorowali i także nadawali tytuły marszałka. Były to funkcje niezwiązane wprost w wojskiem. Na przykład marszałek wielki koronny był odpowiedzialnym dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych, a marszałek nadworny był szefem królewskiego dworu. Marszałek zawsze jednak oznaczał kogoś bardzo ważnego. Gdy w 1564 roku zebrał się sejm Korony Królestwa Polskiego, szlachta doszła do wniosku, że ktoś musi prowadzić obrady. Wybor padł na wojewodę łęczyckiego Jana Sierakowskiego. Posłowie uznali też, że skoro dworem króla rządzi marszałek, to i Sejmem powinien rządzić marszałek. Dalej już poszło...

70. DLACZEGO CZĘSTO BUDZIMY SIĘ CHWILĘ PRZED TYM, ZANIM ZADZWONI BUDZIK?

Budzenie się przed budzikiem zdarza się najczęściej wtedy, gdy trzeba wstać wcześniej niż zwykle. Gdy ma się wydarzyć coś ważnego, na co w żadnym razie nie powinniśmy zasnąć, na przykład musimy zdążyć na poranny pociąg lub samolot. Dzieje się tak dlatego, że nasz sen w nocy nie jest jednolity. Można w nim wyróżnić powtarzające się cykle trwające średnio po półtorej godziny. Podczas nocy sen głęboki jest poprzedzany okresami snu płytkiego. Jeśli kładziemy się spać, mając z tyłu głowy lęk przed zaspaniem, to w momentach płytszego snu wybudzamy się zupełnie, sprawdzając przy okazji godzinę na zegarku. I jeśli za którymś razem, już po kilku przespanych cyklach, widzimy, że budzik zadzwoni za 15 minut, to wyłączamy go i wlecemy się do łazienki.



71. JEDEN SAMOCHÓD FI ROBI HAŁAS 110 DECYBELI. CZY 20 TAKICH AUT ROBI HAŁAS O NATĘŻENIU 2200 DECYBELI?

Mierzenie hałasu to w ogóle skomplikowana sprawa. Składa się on z mieszaniny dźwięków o różnych częstotliwościach, czasie trwania i natężeniu. Dźwięki to fala, więc ulegają odbiciu, zniekształceniu itd. Do tego dźwięki o różnych częstotliwościach słyszymy lepiej lub gorzej. Dla uproszczenia: hałas mierzy się na podstawie zmian ciśnienia powietrza. Głośność hałasu zależy od uśrednionego ciśnienia skumulowanego od różnych dźwięków. Mózg porównuje odebrany hałas do najcichszego dźwięku, jaki ucho potrafi wychwycić. I bada, ile razy w stosunku do najcichszego dźwięku zwiększyło się ciśnienie powietrza. Nie odbiera hałasu liniowo, tylko stosuje skalę logarytmiczną. Sto razy większe ciśnienie odbierze jako hałas większy dwa razy, a nie sto. Tysiąc razy większe ciśnienie to hałas trzy razy większy, i tak dalej wraz z kolejnymi potęgami liczby 10. Wracając więc do bolidów F1 – 20 z nich produkuje ciśnienie 20-krotnie większe niż 1 bolid. Jeśli podstawimy tę informację do wzoru na wyliczenie natężenia dźwięku, to okaże się, że 20 bolidów jest głośniejsze od jednego o... 26 decybeli.



72. CZY LUDZIE, KTÓRZY SIĘ NIE MYJĄ, NAPRAWDĘ MUSZĄ TAK CUCHNAĆ?

I to jak! Wystarczy się przejechać latem zatłoczonym autobusem! Okazuje się jednak, że nie cuchniemy bez powodu i powinniśmy naszemu smrodkowi okazać nieco większy szacunek. Antropolog i przyrodnik Louis Leakey twierdził, że dzięki temu nasi przaprzodkowie mieli większe szanse na przeżycie. Według tego słynnego naukowca większość drapieżników unikała polowania na ludzi, bo ich aromat był dla nich zbyt odrażający. Każdy z nas może więc dumnie powiedzieć: „Śmierdę, więc jestem”.

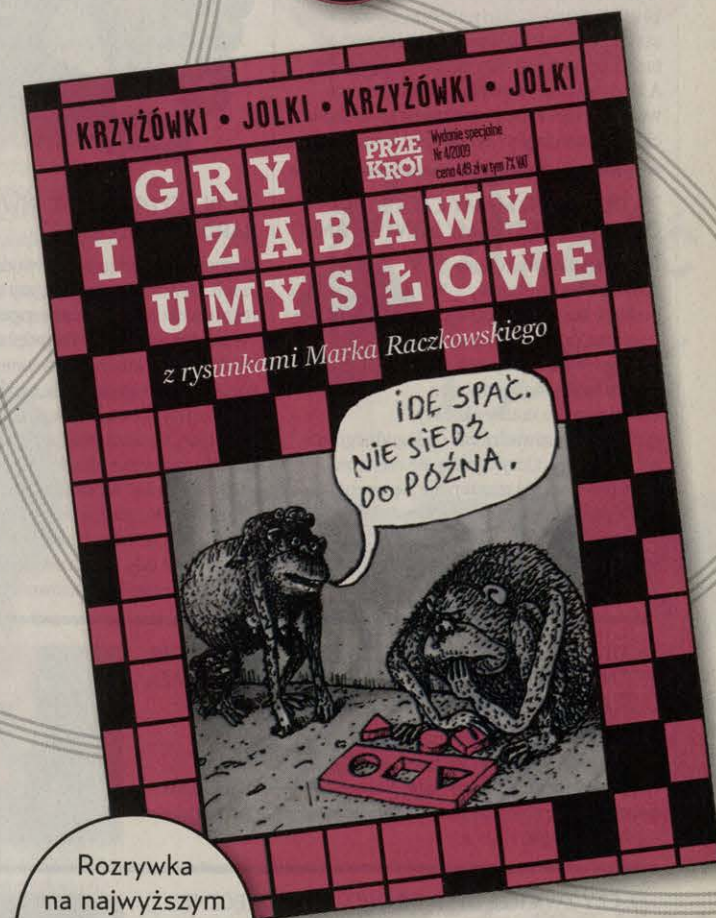
Wydanie specjalne

PRZEKROJ

GRY I ZABAWY UMYŚLOWE

18 KRZYŻÓWEK

18 JOLEK



Rozrywka
na najwyższym
poziomie
na długie letnie
wieczory

Wydania specjalnego „GRY I ZABAWY UMYŚLOWE”
szukaj w punktach sprzedaży na terenie całej Polski.

www.przekroj.pl



74. ILE JEST PIENIĘDZY NA ŚWIECIE?

Pieniądze materialne (monety i banknoty) w przybliżeniu można policzyć. Po przeliczeniu jednej waluty (co samo w sobie jest już mocno kontrowersyjne) według różnych szacunków jest ich od 40 do 60 bilionów dolarów. A skoro jesteśmy przy dolarze – amerykański bank centralny (Fed) podaje, że na świecie w formie materialnej mamy prawie 7 bilionów dolarów. Ale gdyby podliczyć kapitalizację (czyli łączną wartość) wszystkich spółek na giełdzie w Nowym Jorku, to otrzymalibyśmy kwotę 15 bilionów dolarów. I tu dochodzimy do sedna problemu – zdecydowana większość pieniędzy ma formę niematerialną. Poszczególni uczestnicy rynku nie wysyłają sobie codziennie worków banknotów. Zatem należałoby się raczej zastanowić, czy nie lepiej sformułować pytanie: ile wart jest cały światowy majątek? A że ekonomiści twierdzą, że tyle jest coś warte, ile ktoś inny jest w stanie za to zapłacić, pozostawimy to pytanie bez odpowiedzi.

75. DLACZEGO MAMY CZERWONE OCZY, GDY JESTEŚMY NIEWYSPANI?

Niewyspanie i zmęczenie spowalniają mruganie, podczas którego po gałce ocznej rozprowadzana jest nawilżająca warstwa łez. Im mniej mrugamy, tym bardziej suche mamy oko. Wychłodzenie doprowadza zaś do łagodnego stanu zapalnego. Oczy wydają się czerwone, bo w gałce ocznej rozszerzają się naczynka krwionośne. Zaczynają nas swędzieć, więc je trzemy, drażniąc powieki i skórę wokół oczu. Efekt? Jak u królika (patrz pytanie: Dlaczego królik ma czerwone oczy?).



76. DLACZEGO WODA O TEMPERATURZE 20 STOPNI WYDAJE SIĘ ZNACZNIE ZIMNIEJSZA OD POWIETRZA O TEJ SAMEJ TEMPERATURZE?

Woda ma 24 razy wyższe przewodnictwo cieplne niż powietrze, co oznacza, że znacznie szybciej odprowadza ciepło, również z naszego ciała. A skoro ciepło ucieka i nasza skóra staje się chłodniejsza, receptory wysyłają informację o tym do mózgu.



77. CZY ZWIERZĘTA SĄ PRAWO- I LEWORĘCZNE?

Tak. Na przykład większość krzyżodziobów to ptaki lewostronne. Można to spostrzec, obserwując, jak używają dzioba do wydłubywania nasion z szyszki. Ze względu na uderzenia jego lewą stroną mają także nieco zniekształconą czaszkę – mówi doktor Andrzej Kruszewicz, ornitolog z warszawskiego zoo. – Po kształcie czaszki możemy też poznać, którą stronę preferuje sowa. Te ptaki są prawo- lub leworęczne. Zaskakująco wielu małpików znajdziemy także wśród szympanów. Naukowcy, badając grupę 268 szympanów, odkryli, że co trzeci z nich to małpik! Statystycznie praworęczność wśród szympanów jest dwa razy częstsza niż leworęczność. U ludzi stosunek ten wynosi osiem do jednego.



78. DLACZEGO KONIE ŚPIĄ NA STOJĄCO I SIĘ NIE PRZEWRACAJĄ?

A dlaczego nie? Po pierwsze, mają cztery nogi, które są o wiele bardziej stabilnym podparciem niż nasze dwie. Po drugie, gdy my zasypiamy, stojąc, uginają się pod nami kolana. Konie natomiast blokują stawy w nogach, dzięki czemu nie mają takich kłopotów jak my. W dodatku wolą spać na stojąco, bo mają sztywny kręgosłup, przez co trudniej im wstać. Gdyby spały na leżąco, drapieżnikowi łatwiej byłoby je dopaść. Jeśli już się kładą, to za dnia, najchętniej w towarzystwie innych koni, które w porę mogą je ostrzec przed nadciągającym niebezpieczeństwem.



79. DLACZEGO ZIMNE PIWO SMAKUJE BARDZIEJ NIŻ CIEPŁE?

Rozpuszczalność gazów w wodzie (a to dla naszych rozważań najważniejszy składnik piwa) rośnie wraz ze spadkiem temperatury cieczy i wzrostem ciśnienia. Tak więc najwięcej dwutlenku węgla, którym nasycone jest piwo, pozostaje rozpuszczone, gdy napój jest zimny i zamknięty w butelce, puszcze lub beczce. Gdy zmniejszy się ciśnienie (czyli uwolni złoisty trunek), rozpuszczalność się zmniejsza i gaz zaczyna uciekać w postaci bąbelków. Jeżeli piwo jest ciepłe, spadek rozpuszczalności jest tak gwałtowny, że już w trakcie nalewania ucieka praktycznie cały CO₂ i zostajemy ze szklanką ohydnej, cieplej i wygazowanej zupy. Fuj!

80. DLACZEGO W BRYTYJSKIM PARLAMENCIE POSŁOWIE SIEDZĄ TAK BLISKO SIEBIE?

Chodzi o izbę niższą parlamentu, czyli Izbę Gmin, a powody są dwa. Pierwszy dotyczy odległości między posłami siedzącymi na przeciw siebie. Tradycyjnie po prawej stronie *speakera* (przewodniczącego) siedzą przedstawiciele partii rządzącej, po lewej zaś posłowie opozycji. Między nimi na podłodze narysowane są dwie czerwone linie. Posłowie, gdy przemawiają, mogą gestykulować, wstawać z miejsc, nawet chodzić, ale nie wolno im przekroczyć czerwonych linii. Odległość między liniami wynosi dwa i pół metra. Przyjmuje się, że to trochę więcej niż długość dwóch mieczy. Czyli dystans na tyle bezpieczny, aby nie doszło do pojedynku. Drugi powód to ciasnota. Izba ma 427 miejsc i 646 członków. Kto przyjdzie wcześniej, ten ma gdzie siedzieć.

81. SKORO MÓWI SIĘ, ŻE DZIECI SĄ PODOBNE DO SWOICH RODZICÓW, TO CZY DRZEWA SĄ PODOBNE DO SIEBIE – DRZEWO MATKA DO TEGO DRZEWA, KTÓRE WYKIEŁKOWAŁO Z NASIONA?

Oczywiście, że tak. Podobnie jak zwierzęta czy ludzie również rośliny dziedziczą po rodzicach geny. W nich zaś, o czym często się zapomina, jest zapisany plan organizmu, ale nie jego dokładny wygląd. To, co ostatecznie wyrośnie, zależy w dużej mierze od środowiska. Człowiek może mieć na przykład geny warunkujące wysoki wzrost, ale może być niski z racji niedożywienia. Podobnie skłonność do niektórych chorób może się ujawnić lub nie, zależnie od sytuacji, w jakiej się znajdzie dana osoba. W przypadku drzew wpływ środowiska może być jeszcze większy, bo ich postać jest bardziej plastyczna. My (prawie) zawsze mamy dwie ręce, natomiast liczba gałęzi zależy od zacienienia, sąsiedztwa innych drzew, pasożytów bądź intensywności wiatrów. Żaden czynnik nie wpłynie jednak na generalny plan budowy liścia czy sposób ułożenia gałęzi na pniu.



82. DLACZEGO NIEKTÓRE PTAKI STOJĄ NA JEDNEJ NODZE? CZY ZAWSZE NA TEJ SAMEJ?

Po pierwsze, ptaki potrafią zablokować stawy w nodze. Stanie, także na jednej nodze, nie jest więc dla nich równie męczące jak dla ludzi. Po drugie, nogi to u ptaków najważniejsze miejsce, przez które z ich organizmu ucieka ciepło. Podkucie jednej nogi zapobiega wychłodzeniu. A nogę oczywiście zmieniają. Przecież nawet ptak się męczy.

83. JAKA JEST POJEMNOŚĆ INTERNETU?

„Ile stron ma Internet? Wczoraj zacząłem czytać, jestem na 58. stronie, dziś ruszam dalej!” – przeczytaliśmy na jednym z forów. Na to pytanie odpowiedzieć się zapewne nie da, bo sieć stale rośnie. Można się natomiast zastanowić, ile rocznie wysyła się danych. Na przykład w bajtach. Według amerykańskiej firmy TeleGeography, która monitoruje ruch w Internecie, w 2008 roku wynosił on przeciętnie około 18 Tbps (czyli terabitów na sekundę), a w tym roku może wynieść – dzięki rosnącej popularności plików wideo – nawet 40 Tbps. I choć giganci telekomunikacji twierdzą, że taka ilość danych spowoduje zapchanie się sieci już za rok, według TeleGeography pierwszy kryzys przyjdzie dopiero w 2014 roku. Oczywiście o ile czegoś nie wymyślimy.

84. DLACZEGO CHIŃCZYCY MAJĄ SKOŚNE OCZY?

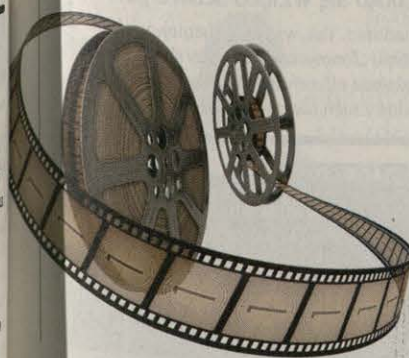
Na oczy Chińczyków, podobnie jak pozostałych Azjatów, nachodzi od górnej powieki fałd skórny zwany fałdą mongolską lub zmarszczką nakątną. To właśnie ona nadaje oczom kształt migdału. Niektórzy przypuszczają, że fałda mongolska rozwinęła się, gdyż Azjaci wyewoluowali w rejonach północnych i ich ciało przystosowało się do niskich temperatur. I właśnie przed mrozem oraz silnymi wiatrami miała chronić zmarszczka nakątna. Jej obecność mogła też zmniejszać ilość światła, w tym promieniowania ultrafioletowego, które zimą obficie odbija się od śniegu i bywa groźne dla oka. Fałda zakrywająca górną powiekę występuje w stadium embrionalnym u wszystkich ludzi, ale u nieazjatyckiej części *Homo sapiens* zanika przed urodzeniem.

85. DLACZEGO MAMY AKURAT PIĘĆ PALCÓW?

Plan budowy naszego ciała wykształcił się dawno temu w toku ewolucji. Już pierwsze ryby, które wyszły na ląd, miały tak jak my jedną kość ramienia i dwie kości przedramienia. Palców miały trochę więcej, bo prawdopodobnie siedem. W późniejszej historii ewolucyjnej pojawiały się potem zarówno organizmy o większej, jak i mniejszej liczbie palców. U większości kręgowców ustaliła się jednak liczba pięć. Prawdopodobnie odbyło się to przypadkiem, bo pięć palców nie ma szczególnej przewagi nad sześcioma czy siedmioma. Ale gdy cecha dosyć wcześnie utrwaliła się w ewolucji, bardzo trudno ją potem zmienić. Te geny bowiem, które odpowiadają za plan budowy ciała, są odpowiedzialne za wiele cech organizmu. Jeśli zmutują, będziemy mieli nie tylko więcej albo mniej palców, ale także jednocześnie zaburzeniu ulegnie na przykład rozwój genitaliów.

86. CO SIĘ DZIEJE Z KOPIAMI FILMOWYMI, GDY FILM SCHODZI Z EKRANU?

Na ogół jedna kopia lub dwie zostają w archiwum dystrybutora i są wypożyczane na pokazy specjalne oraz festiwale. Reszta jest utylizowana przez firmy, które zajmują się także niszczeniem zużytych klisz fotograficznych lub taśm dźwiękowych.



87. CZY ZIEWANIE JEST ZARAŻLIWE?

Ależ oczywiście, że jest. Ziewają wszystkie ssaki, liczne ptaki, a niektórzy twierdzą, że nawet ryby. Ale tylko u ssaków naczelnych można się tym zarazić. Człowiek jest w tym szczególnie dobry. Ziewa, gdy widzi ziewających, gdy ich słyszy, a nawet wtedy, gdy o ziewaniu myśli lub czyta (proszę sobie teraz ziewnąć, nie obrażamy się). Ta zaraźliwość mogła mieć



znaczenie przystosowawcze, ponieważ wbrew popularnemu pogładowi ziewanie nie sprzyja spaniu, lecz odwrotnie – pobudza organizm, by nie zasnął. W sytuacjach niebezpiecznych grupa ludzi, zarażając się od siebie ziewaniem, mogła podtrzymywać swoją czujność.

88. DLACZEGO JEDNYCH KOMARY GRYZĄ, ILE WLEZIE, A INNYCH PRAWIE W OGÓLE?

Komary atakują tych ludzi, którzy są dla nich najłatwiejsi do namierzenia. A owady te kierują się kilkoma wskazówkami, między innymi temperaturą ciała, zwiększoną zawartością dwutlenku węgla oraz takimi substancjami chemicznymi jak choćby kwas mlekowy. Im więc ktoś ma wyższą temperaturę ciała, im więcej wydala dwutlenku węgla lub bardziej intensywną woń kwasu mlekowego, tym silniej przyciąga komary. W konsekwencji ich łupem częściej padają osoby uprawiające ćwiczenia fizyczne, pijące alkohol, kobiety w ciąży oraz chorzy w gorączce. Niektórzy naukowcy piszą również o upodobaniu komarów do nieświeżego oddechu ofiary.



89. DLACZEGO MURZYNI MAJĄ KRĘCONE WŁOSY, AZJACI PROSTE, A RASA BIAŁA RÓŻNE?

Wszyscy pochodzimy z Afryki. Kręcone włosy są więc prawdopodobnie pierwotną cechą naszego gatunku. Naukowcy przypuszczają, że podobnie jak ciemna cera chronią przed nadmiarem ultrafioletu, gdyż utrudniają promieniom słonecznym dotarcie do skóry głowy. Ludzie, którzy wywędrowali z Afryki w chłodniejsze rejony, mieli z kolei kłopoty nie z nadmiarem, lecz z niedoborem promieni słonecznych. Proste włosy pozwalały więc światłu dotrzeć do skóry, co umożliwiała organizmowi produkcję większej ilości witaminy D. Tak przynajmniej można wytłumaczyć wygląd głowy Azjatów. Europejczycy są bowiem zagadką. Przeciwnie do pozostałych grup ludzkich mają wyjątkowo zróżnicowane włosy. Nie dość, że można napotkać tu osoby i o prostych, i kręconych włosach, to jeszcze zarówno blondynów, szatynów, brunetów, jak i rudych. W pozostałych rejonach świata włosy są monotonnie czarne.

PROWOKUJĄCY FILM Madonny



Madrość i SEKS



Najseksowniejsza komedia lata!



W KINACH OD 7 SIERPNIA

90. CZY JEST MOŻLIWE, BY SZCZUR WYSZEDŁ Z SEDESU?

Jak najbardziej – ten uroczy gryzoń nie tylko bez problemu przeżyje spuszczenie z wodą w sedesie, ale nawet wróci tą samą trasą. Oczywiście dotyczy to systemu spotykanego w dużych budynkach, gdzie rury są wypełnione wodą przez krótki czas. Szczur, który wylądował w szambie, raczej do nas nie wróci. Możemy przynajmniej mieć taką nadzieję.

94. ILE NÓG MA STONOGA?

Największą zagadką jest to, dlaczego ktoś nazwał ją stonogą. To zwierzę zaliczane do skorupiaków ma bowiem tylko 24 nogi. Żyje na lądzie, w miejscach wilgotnych, często pod liśćmi i kamieniami, gdzie żywi się gnijącymi resztkami. Polacy nagminnie mylą stonogę z krocionogiem, który nie jest skorupakiem, lecz wijem. Ten mógłby dopiero być nazwany stonogą, bo rzeczywiście nóg ma od kilkudziesięciu do ponad 300!

91. DLACZEGO LEKKOATLECI BIEGAJĄ W KIERUNKU PRZECIWNYM DO RUCHU WSKAZÓWEK ZEGARA?

Wszystko przez pismo. W naszej kulturze piszemy z lewa na prawo i ten kierunek jest dla nas naturalny przy przedstawianiu ciągu zdarzeń. Naturalne więc wydaje się, by lekkoatleci czy samochody mijali metę właśnie w tym kierunku, a to wymaga biegania w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. W części krajów, gdzie pisze się od prawej, wyścigi samochodowe odbywają się w przeciwnym kierunku.

92. CO SPRAWIA, ŻE JEDNE GATUNKI DREWNA SĄ TWARDE, A INNE MIĘKKIE?

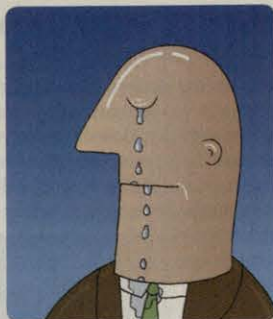
Twardość drewna zależy od gęstości, z jaką upakowane są budujące je komórki. Jeśli drzewo rośnie szybko i dużo, tworzą się większe komórki z większymi przestrzeniami między nimi, a słoje przyrostu rocznego są od siebie bardziej oddalone. Jeśli rośnie powoli i mało, komórki są mniejsze, a słoje przyrostu rocznego leżą blisko siebie. Dlatego właśnie drewno dębu, który żyje długo i rośnie powoli, jest zwykle twardsze. Natomiast gatunki szybko rosnące, jak topola czy wierzba, mają bardziej miękkie drewno. Twardość drewna może też zależeć od warunków: w tym roku, ciepłym i wilgotnym, drzewa urosną więcej i zapewne tegoroczne drewno będzie bardziej miękkie.

93. CZY SAMOŁOT JEST NABEZPIECZNIJSZY? CZY SAMOCHÓD NAJBARDZIEJ NIEBZPIECZNY?

Wbrew obiegowej opinii najbezpieczniejszym środkiem transportu nie jest samolot, lecz szybkie koleje, choć różnica między nimi jest bardzo niewielka. Za to o miano najniebezpieczniejszego środka walczą promy kosmiczne z rowerami – zależy, jak liczmy ryzyko.

97. CZY CZARNA SKRZYŃKA JEST CZARNA?

Nie, pomarańczowa. I do końca nie wiadomo, skąd taka dziwna nazwa. Jedna z teorii mówi, że po prezentacji pierwszej komercyjnie stosowanej czarnej skrzynki (nazywała się czerwone jajo i tak właśnie wyglądała) ktoś w kuluarach powiedział: *It's a wonderful black box*. Black box oznacza po angielsku coś, co świetnie działa, tylko nikt nie wie w jaki sposób. Inna teoria mówi, że nazwa pochodzi od wczesniej wersji rejestratora, którego działanie opierało się na automatycznym robieniu zdjęć. Rejestrator był w środku całkowicie czarny. Warto też wiedzieć, że nikt z branży lotniczej nie zniżył się do użycia określenia „czarna skrzynka”. Dla nich to rejestrator parametrów lotu.



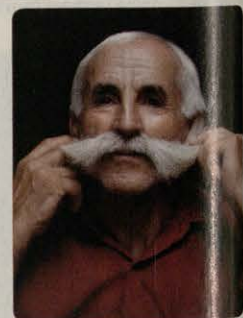
98. DLACZEGO PŁACZEMY, KIEDY NAM SMUTNO?

Lzy wydzielane są stale z gruczołów łzowych, by nawilżyć i obmywać gałkę oczną. Pod wpływem emocji gruczoły przyspieszają pracę, za co odpowiada bardzo stara ewolucyjnie część naszego mózgu – układ limbiczny. Zajmuje się on regulacją zachowań emocjonalnych i bierze udział w koordynacji czynności autonomicznego układu nerwowego (niezależnego od naszej woli). Gdy się dener-

wujemy, układ limbiczny wysyła impuls, który pobudza wydzielanie w autonomicznym układzie nerwowym neuroprzekaźnika – acetylocholin. Ta, przyłączając się do odpowiednich receptorów, pobudza gruczoły łzowe do pracy (ale także powoduje rozszerzenie naczyń krwionośnych, z walnia akcję serca, powoduje skurcze mięśni gładkich oskrzeli, jelit i pęcherza moczowego). Lzy wywołane przez emocje mają inny skład od neutralnych: zawierają niewielkie ilości hormonu prolaktyny (które go poziom wzrasta w chwilach stresu), kortykotropiny, enkefalin (naturalne opioidy). Nadmiar tych hormonów jest dla człowieka toksyczny. Według niektórych teorii potrzeba usunięcia szkodliwych dla organizmu substancji powoduje, że zaczynamy płakać. Tylko ludzie mają tę zdolność, być może dlatego, że płacz to silny sygnał w relacjach społecznych, dobrze widoczny na ludzkich nieowłosionych obliczach.

99. DLACZEGO LUDZIE SIWIEJĄ ZE ZMARTWIENIA?

Włosy z natury są przezroczyste. To, że tego nie widać, zawdzięczamy komórkom pigmentowym znajdującym się w mieszkach włosowym. Produkują one barwniki, które wchodzić potem w skład rosnącego ciagle włosa. Gdy z wiekiem komórki pigmentowe obumierają, włosy powoli tracą kolor. Stres z kolei prowadzi do pojawienia się w organizmie dużej ilości hormonów, które działają na komórki w mieszkach włosowym. W efekcie odkładają one mniej barwnika na tworzące się włosy, przez



co zaczynają one siwieć. Ale by to było widać, włosy muszą urosnąć. Trwa to nawet kilka miesięcy. Dlatego raczej między bajki włożyć należy opowieści o ludziach, którzy osiweli w ciągu jednej nocy. Żaden hormon stresu nie usunie barwnika z wyrosniętych już części włosa.

100. SKĄD SIĘ WZIĘŁO SŁOWO „OK”?

Nie wiadomo. Tak, wiemy, że istnieje wiele teorii typu „fonetycznie zapisany skrót stwierdzenia *all correct* (wszystko w porządku). Ale żadna z nich nie budzi naszego zaufania.

ZADAJ PYTANIE!

Coś cię nurtuje? Nosisz w sobie pytanie, które bezwzględnie domaga się odpowiedzi? Wyślij je do 20 sierpnia (nauka@przekroj.pl). Na 10 najciekawszych pytań odpowiemy na przekroj.pl, a autorów wybranych pytań nagrodzimy.

W tym tygodniu:

UKAZUJEMY SIĘ, JAK CHRYSLER, W WERSJI LIMITOWANEJ. LIMITOWANE JEST MIEJSCE – NA JEDNEJ STRONIE NIE UDAŁO SIĘ ZBYTNIO ROZWINĄĆ SKRZYDEŁ.

BYŁO CIĘ 25 LAT
Voyagera, Chrysler
wypuścił mocno limitowaną,
bo liczącą sto sztuk,
wersję jubileuszową. Nowy
gmól, światła i zderzak to jej
najbardziej charakterystyczne
cechy.

Cale
MNÓSTWO
MIEJSCA

Od 25 lat z dużą rodziną

DZIŚ TE SAMOCHODY SĄ JUŻ TAK popularne, że nikt nie zastanawia się, skąd właściwie się wzięły. Tymczasem właśnie w tym roku mija ćwierć wieku od wypuszczenia na rynek pierwszego minivana – Plymoutha Voyagera. Większy i ładniejszy niż kombi, ale mniejszy i dużo zgrabniejszy od furgonetki – takim zestawieniem cech projektanci Chyslera postanowili odpowiedzieć na wyzwanie demograficznego końca lat 70. I choć po tym wyzaniu dziś nie ma już śladu, to idea okazała się tak dobra, że rynek wypełnił

się najrozmaitszymi jej rozwinięciami. Minivan to wciąż przede wszystkim samochód rodzinny, ale płaska podłoga, trzy rzędy siedzeń, szeroko otwierane drzwi i mnóstwo miejsca w środku przydają się choćby podczas wyjazdu z grupą znajomych na wakacje.

Grand Voyager to wciąż przede wszystkim samochód rodzinny. Stąd dużo miejsca i liczne pojemne schowki



Jak za granicą wysłać e-mail? Można oczywiście liczyć na kafejkę internetową – jeśli jednak nie chcesz czekać, aż wycieczka Japończyków wysle zdjęcia i pozdrowienia do rodziny, skorzystaj z oferty roamingowej Orange: pakiet 10, 50, 100 MB do laptopa lub komórki

200 tysięcy nie może się mylić

Internet i GPS to prawdziwe znaki naszych czasów. Teraz możesz mieć je razem

POLACY POKOCHALI NAWIGACJĘ SATELITARNĄ – należymy do krajów, w których system ten najszybciej zdobywa nowych użytkowników. Nic więc dziwnego, że przypadła nam do gustu promocja neostrada + GPS. Klient zamawiający nową usługę lub przedłużający umowę na trzy lata dostaje nawigację GPS firmy LARK FreeBird 35.6 z aplikacją Mapamap. Z takiej możliwości skorzystało ponad 200 tysięcy klientów, więc TP zdecydowała się na przedłużenie oferty do końca września.



LARK FreeBird ma szansę stać się najpopularniejszym modelem nawigacji na polskim rynku



WAKACJE z Przekrojem

Samotność nad jeziorem
– ten nieludzki luksus możemy mieć zaledwie po kwadransie jazdy od polskiej granicy



KRAJ JAK ZDROWIE MARCIN CICHONSKI

50 kilometrów do raju

CISZY I PIĘKNEJ, NIEMAL DZIEWICZEJ PRZYRODY MOŻEMY PO SZEROKIM SZUKAĆ ŚWIECIE DŁUGO. A MAMY JE PRZECIŻ CAŁKIEM BLISKO

KIEDY BYŁEM MAŁY (CZYLI JAKIEŚ 20–30 LAT temu), moi rodzice na wakacje wybierali zawsze podobne miejsce: jezioro w lesie, z dala od cywilizacji, choć niedaleko od jakiejś grupy zabudowań. By w ciszy i spokoju odpocząć, by podczas spaceru w lesie nie spotkać żywej duszy (no, może poza zwierzyzną leśną) – słowem: by jak najbardziej uciec od cywilizacji. Ponieważ wyszukanie takiego miejsca nie tylko na Mazurach czy Suwalszczyźnie, ale już w całej Polsce staje się powoli marzeniem ściętej głowy, trzeba zacząć rozglądać się wokół. I to wcale niekoniecznie po odległej Szwecji i Finlandii, gdzie i owszem – miejsc takich

bez liku. Nie opuszczając Unii Europejskiej, wystarczy odjechać zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od polskiej granicy, by zobaczyć, jak niegdyś wyglądały nasze pojezierza.

Granice najlepiej przekroczyć samochodem, kierując się na Augustów, skręcając na Sejny i jadąc do przejścia granicznego z Litwą. **Po 25 minutach podróży od Augustowa** (cztery i pół godziny – pięć godzin od Warszawy) ci, którzy pamiętają przejście w Ogródnikach jako otoczone drutami kolczastymi i najeżone wieżyczkami z zawsze gotową do działania armią sowiecką, przeżyją szok. Dawną granicę imperium przekraczamy, lek-

ko tylko zwalniając. Zaraz potem (osiem kilometrów) dojeżdżamy do miejscowości o pięknej polskiej nazwie **Łoździeje** (po litewsku: Lazdijaj). Przy stacji benzynowej skręcamy w prawo. Już po dwóch minutach przecieramy oczy ze zdumienia.

Po pierwsze, samochody mijamy bardzo rzadko. Po drugie, domy mijamy bardzo rzadko. Domów nikt nie grodzi, bo przecież kto na takim pustkowiu miałby ochotę cokolwiek kraść? Po trzecie, jesteśmy zaskoczeni, gdy patrzymy na mijane jeziora. Nad brzegiem żywej duszy. Gdzieniegdyś stały charakterystyczne dla



Polski domki. Raz na jakiś czas zobaczymy też namiot.

Litwa zza szyb samochodu wygląda na kraj niemal totalnie wyludniony. Dlatego nie zdziwicie się, gdy wejdziecie do lasu i przez bardzo długi czas **nie napotkacie żadnego grzybiarza**, a na duktach nie minie was wycieczka rowerowa. Nad brzegiem jeziora można godzinami siedzieć w pojedynkę, dlatego warto zabrać ze sobą wędkę. Pozwolenie na łowienie ryb jest bardzo tanie – całoroczna karta, do kupienia w konsulacie litewskim w Sejnach, to wydatek 15 litów (obecny kurs lita to 1,26 złote). Na prywatnych jeziorach kupujemy pozwolenie bezpośrednio u właściciela, często za naprawdę bardzo niewygórowaną kwotę.

Problemów nie nastrocza też **zwiedzanie rejonu na rowerze**. Co prawda poza parkami narodowymi i krajobrazowymi nie wszędzie na Litwie są wytyczone szlaki (w lasach przyda się dobra mapa lub system nawigacyjny), ale za to mamy możliwość obcowania z przyrodą w niemal niekłamym ludzką ręką stanie.

Jeśli nigdzie się nie zatrzymamy, już po 40 minutach dojedziemy do stolicy regionu.

Tylko część Druskiennik to uzdrowisko. O ile większość zabiegów można polecić raczej naprawdę potrzebującym, o tyle wylegiwania się w miejscowej, słynnej na cały świat borowinie po prostu nie można sobie opuścić.

Jazda obowiązkowa to spacer albo przejażdżka rowerem wzdłuż Niemna. Przyjemność napawania się pięknymi widokami tylko na chwilę zaburzy nam modernistyczny aquapark (choć trzeba przyznać szczerze – w deszczową pogodę warto skorzystać z choćby jednej z kilkunastu tutejszych doskonałych saun). Potem obserwowujemy cudowne skarpy, lasy, parki. Gdy jesteśmy zmęczeni, siadamy w kawiarni, by się napić: w upały zimnego cydru, a na rozgrzewkę – **kieliszek 999**, likieru z 27 ziół. W obydwu przypadkach zaczniemy się zastanawiać, dlaczego takich pyszności

nie robi się w naszym kraju, skoro i jabłek, i ziół ci u nas dostatek.

Rzeczą wymagającą co najmniej kilku zdań jest litewska kuchnia. W upalne dni warto spróbować kapitalnych [chłodników], w chłodniejsze dni można sięgnąć po doskonale przyrządzone ryby – zarówno te morskie, jak i z wód łodowych. A już osobnym zagadnieniem są śledzie. Ponieważ podawane są wszędzie, przyrządza się je na tysiące sposobów. Są śledzie marynowane, pieczone, wędzone, w oleju, w grzybach i buczkach – słowem: do wyboru, do koloru. W samych Druskiennikach przysmaków kuchni litewskiej najlepiej spróbować we... włoskiej restauracji Sicilia. Tam zamówicie zupy, kartacje i wspomniane śledzie. Za naprawdę niewielkie pieniądze można spróbować **śledzia** zapiekanego w ziemniaku w mundurku z prawdziwkami. Przeżycie ekstremalne? Nie, to przysmak, jakich mało!

W sklepach, hotelach i restauracjach **obsługa RACZEJ mówi po polsku**. Jeśli nie, istnieje duża szansa, że dogadacie się po rosyjsku lub angielsku. Z Litwinami na ulicy naj-



piej rozmawiać po... litewsku. Oczywiście nie znacie tego języka, dlatego warto przyswoić sobie podstawowe zwroty typu *labas* (witam), *laba diena* (dzień dobry) czy *ačiū* (dziękuję). Polski

warto zostawić na koncie i użyć go w ostateczności. Bo nasi sąsiedzi z północnego wschodu to równie grzeczni, co dumni, znający swoją historię naród.

Na koniec **odradzę wycieczkę „polskimi śladami”** na Litwie. Oczywiście można w Druskiennikach zobaczyć skromny i niepozorny domek Piłsudskiego, można też (a nawet trzeba) wybrać się na wycieczkę do Wilna (raptem godzina z małym hakiem jazdy samochodem), by między innymi zobaczyć Matkę Boską, co w Ostrej świece Bramie. Jednak poświęcanie całego wyjazdu wyłącznie na szukanie tego, co drzewiej robili tu białoczerwoni, będzie potworną, niewyobrażalną stratą czasu... □



Aquapark w Druskiennikach zaskakuje wszystkim: wielkością, liczbą saun i basenów, barem w wodzie i jakością obsługi

W TYM TYGODNIU Z URLOPU POZDRAWIA JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

Parev!

PIERWSZY ZOBACZYLIŚMY NA AKDAMAR, WYSPIE NA JEZIORZE Wan we wschodniej Turcji. Kościół z X wieku spowijał dym ze smażonej baraniny: był weekend, więc przylgnęli okoliczni Turcy z grillami i herbatą w termosach. Potem, już w Armenii, monastery czekały co krok. Zachwycający Gerghard wykuty w skale, zamykający panoramę wąwozu. Opuszczony Tatew na wzgórzach nad ciepłymi źródłami (okazały się ledwo letnie). Ukryty w lesie Haghartsin, gdzie na kamieniu znaleźliśmy kogucie nóżki (ofiary?). Czy Hayrawank nad jeziorem Sewan, gdzie przez ulewę musieliśmy spędzić noc (nocował też jakiś bezdomny). Ormiańskie monastery są do siebie podobne. Kamienne, zbudowane na planie krzyża, ze stożkowatymi kopułami, o surowych wnętrzach zdobnych w kamienne reliefy. Zastanawiam się, co mnie tak w nich urzeka? Może półmrok panujący w środku, ze smugą światła wpadającą przez wąskie okna? A może to, że są świadectwem kultury, której czasy świetności nie wrócić?

Joasia



Redakcja „Przekroju”
ul. Wiejska 19
00-480 Warszawa

W tym tygodniu:
JOHN UPDIKE NIE ZAWODZI,
MARILYN MONROE PODRÓŻUJE,
GWIAZDA OFF FESTIVALU PRZESTRZEGA
PRZED NOSTALGIĄ, A MY PRZED KINEM
PO „KAC VEGAS”

DIABEŁ WYCHODZI Z KINA

WIERZĘ W KINO KAROLINA PASTERNAK

CZARY-MARY HARRY'EGO POTTERA JUŻ WATYKANOWI
NIESTRASZNE, A SPISKOWA TEORIA DZIEJÓW DANA
BROWNA OBOJĘTNA. **STOLICA APOSTOLSKA SKOŃCZYŁA
Z ROBIENIEM REKLAMY KONTROWERSYJNYM FILMOM
I ZAJĘŁA SIĘ PISANIEM KODEKSU DOBREGO KINA**



PRZENIEŚMY SIĘ ZA ZAMKNIĘTE DRZWI OBRAD PAPIESKIEJ RADY
do spraw Środków Społecznego Przekazu. Jest rok 1995. Z okazji
milionia kina w Stolicy Apostolskiej powstaje „watykańska lista fil-
mów”, która ma zawierać najbardziej wartościowe tytuły minione-
go wieku. Trwa zacięta dyskusja.

• Jaka nagość jest dopuszczalna? Indian Guarani z dżungli
mazonńskiej w „Misji” Rolanda Joffé? To w końcu nic innego jak
glądanie Discovery Channel.

• Jeńców z obozów koncentracyjnych w „Liście Schindlera”
Stevena Spielberga? Wzbudzają współczucie, ale przecież w żąd-
nym także seksualne podniecenie.

• No dobrze, ale co ze zdjęciami ponętnej Grażyny Szapolow-
skiej jako Magdy podglądanej przez okno przez nastolatka w „De-
alogu VI” albo scenami rytualnego seksu pogan w „Andrieju Ru-
dowie” Andrieja Tarkowskiego? Ich erotyczny charakter jest prze-
cież ewidentny!

Ostatecznie w mękach powstaje lista 45 tytułów. Trafiają
na nią poza wymienionymi wyżej między innymi „Ewange-
lia według świętego Mateusza” w reżyserii najsłynniejszego
go w historii kina ateisty i komunisty Piera Paola Pasolini-
ego (reżysera skandalizujących „Salo, czyli 120 dni So-
domy” i „Dekameron”) czy „Męczeństwo Joanny d'Arc”
Carla Theodora Dreyera odsłaniające jedną z czarnych
kart w historii Kościoła – sąd biskupów w Rouen nad
oskarżaną o herezję i rozpustę d'Arc (uznaną pół wieku
później za świętą).

Jakie dylematy rozstrzygali twórcy listy, możemy sobie
dziś – jak ja zrobiłam powyżej – tylko wyobrazić, bo osta-
teczny jej skład zrobił w Kościele takie zamieszanie, że na te-
mat listy milczą sami twórcy. Nie sposób też znaleźć jej na ofi-
cjalnej stronie Watykanu.

Przed niespełna dwoma miesiącami, 14 lat po wydaniu listy,
rzecznik Watykanu Marco Fibbi ogłosił, że w Stolicy Apostolskiej
zaczęły się prace nad nowym dokumentem dotyczącym filmu.
Oboczko nazywano go kodeksem dobrego kina. – Papińska Rada
do spraw Środków Społecznego Przekazu pracuje nad nim od do-
tych kilku lat – tłumaczy nam ksiądz Marek Lis, doradca przy
polskim odpowiedniku rady. Jaki charakter będzie miał kodeks:
ostrzy czy złagodzi podejście do kina? – Przedstawiciele Stoli-
cy Apostolskiej mogą rozmawiać tylko o gotowych dokumentach

– dowiadujemy się w biurze praso-
wym nuncjusza apostolskiego, arcy-
biskupa Józefa Kowalczyka.

Bojkot, czyli reklama

Historia walki Kościoła katolickiego o kontrolę
nad filmowcami jest stara jak samo kino. Przez
lata Watykan stosował w niej najróżniejsze stra-
tegie – od całkowitego zakazu oglądania filmów,
jaki obowiązywał rzymskich duchownych (pod
groźbą ekskomuniki!) do 1918 roku, przez na-
woływanie wiernych do bojkotu kontrowersyj-
nych tytułów, do próby przekupienia producen-
tów byleby tylko nie wpuszczali danego filmu do kin. W 1988 roku

Bill Bright, przewodniczący i założyciel Campus Crusade for
Christ, zaproponował wytwórni Universal, że zre-
funduje jej poniesione dotąd koszty produkcji
„Ostatniego kuszenia Chrystusa” w zamian
za wszystkie kopie filmu, który zawierał
między innymi osławioną scenę seksu
Jezusa z Marią Magdaleną.

Na nieszczęście dla Watykanu im
większą instytucję kościelną wyra-
żały dezaprobatę dla danego fil-
mu, tym większą robiły mu re-
klamę. „Ostatnie kuszenie →

W „Ostatnim kuszeniu Chrystusa”

Kościół bulwersowało
pokazanie Jezusa
jako mężczyzny
targanego żądzami
zwykłych
śmiertelników

Harry już nie
musi bać się
ekskomuniki.
Na finiszu
sagi i Watykan
przeszedł
na jego stronę



→ Chrystusa”, mimo że pod naciskiem duchownych nie zostało wypuszczone na setki tysięcy ekranów na świecie, w samych Stanach zarobiło osiem milionów dolarów (budżet wynosił siedem milionów), a „Kod da Vinci”, ekranizacja pierwszej części serii Dana Browna, która sugeruje między innymi, że Jezus i Maria Magdalena mieli dzieci, ponad 600 milionów dolarów (przy budżecie w wysokości 125 milionów). Nie pomogły przestrogi kardynała Tarcisia Bertone („Ten film to stek kłamstw oczerniających największą w historii postać”) ani 12-godzinne klęczenie i modlitwa 61-letniej siostry Mary Michael przed katedrą w Lincoln w Wielkiej Brytanii (na znak protestu przeciw filmowi oczywiście).

Przy okazji premiery sequela „Kodu...”, czyli „Aniołów i demonów”, Watykan zmienił więc strategię o 180 stopni. Postanowił film Howarda po prostu zignorować. Media wprawdzie bulwersowały się, że papież nie wpuszcza ekipy na teren Stolicy Apostolskiej, chcąc popsuć Howardowi szyki. Nie był to jednak żaden przejaw bojkotu, lecz zastosowanie się do procedury. Pozwolenie na kręcenie w Stolicy – jak wyjaśnia nam ksiądz (a zarazem filmoznawca) Andrzej Luter – papież może wydawać tylko „w szczególnych przypadkach, do którego kręcenie komercyjnego hitu po prostu się nie zalicza”. Ekipa telewizyjnego filmu o Janie Pawle II (tego z Johnem Voightem) też nie została wpuszczona za mury watykańskie.

Brudny Harry?

Z zaskakującym przyjęciem ze strony półoficjalnego medialnego organu Stolicy Apostolskiej, dziennika „L'Osservatore Romano”, spotkała się też najnowsza ekranizacja sagi o Potterze. „»Harry Potter i Książę Półkrwi« jasno pokazuje, że linia między tym, co dobre i złe, jest jasna, a widzom trudno identyfikować się ze złem” – przekonuje watykańska gazeta, chwalać też film za to, że „promuje przyjaźń, altruizm i lojalność”.

Do tej pory większość duchownych katolickich, z Benedyktem XVI na czele, doszukiwała się w kolejnych odsłonach „Harry’ego” zakamuflowanej formy okultyzmu. „To dobrze, że pani oświeci ludzi na temat Harry’ego Pottera, gdyż mamy do czynienia z podstępny omotaniem, które nieświadomie i głęboko wypacza chrześcijaństwo w duszy, zanim się ono na dobre rozwinie” – napisał wówczas jeszcze kardynał Ratzinger w liście do niemieckiej badaczki literatury Gabriele Kubby, autorki rozprawy „Harry Potter – dobry czy zły?”.

Co takiego zmieniło się w szóstej części Pottera, że watykański dziennik ocenił go tak pozytywnie? Merytorycznie nie jest w końcu o grosz bardziej „poprawny”. Nadal mamy tu czary, przemoc, nawet morderstwa.

Film niezmiennie cieszy się po prostu olbrzymią popularnością wśród widzów (już w weekend otwarcia przebił prowadzącego dotąd w box office’ach „Mrocznego rycerza”), a krytycy, nawet ci katoliccy, choć zauważają, że jest coraz słabszy artystycznie, niezmiennie nie popierają papieskiego stanowiska, jakoby film był zagrożeniem dla wiary. Watykan wie, że wypowiadanie się dziś przeciwko Potterowi to po prostu ostenta-



Film Anga Lee o gejach kowbojach biskupi amerykańscy określili mianem „obrażającego moralność”



W nowej ekranizacji powieści Dana Browna – „Aniołach i demonach” – spiskowcy chcą wysadzić Watykan

cyjne niedbanie o dobry PR, i tak sukcesywnie rujnowany przez setki ultrakatolickich organizacji.

Nieść kaganek moralności

Ted Baehr, doktor prawa i teolog, założyciel i szef medialnej mnikorporacji Movieguide (z ang. przewodnik po kinie), do której należy strona internetowa Movieguide.org i miesięcznik „Movie Guide: The Family Guide to Movies and Entertainment”, jest dziś niemal celebrytą. Był już w programie u Oprah Winfrey i w „Entertainment Tonight”. Media – od CNN, przez ABC, po Fox News – stale zapraszają go do studia.

Misją wychowanego w rodzinie hollywoodzkich aktorów Baehra jest chronienie widzów przed zgubnym wpływem kina. „Pomóżcie nam wnieść boskie światło w przemysł pełen ciemności” – zwraca się do przyszłych mecenasów Baehr na swojej stronie.

Etykietkę *abhorrent* – czyli odrażający – recenzenci Movieguide.org przypięli na przykład „Tajemniczy Brokenback Mountain” i „Śniadaniu na Plutonie” (świetnie ocenianym przez świeckich krytyków). Szczególną niechęcią pan Baehr obdarza bowiem filmy, w których występują geje. – Wszystko szło dobrze, dopóki w USA obowiązywał kodeks Hayesa*. Po jego obaleniu w zaledwie trzy lata zamiast, jak przedtem, 100 procent filmów dostępnych bez ograniczeń wiekowych mieliśmy plagę 82 procent filmów tylko dla dorosłych – żali się Baehr.

Takich stron jak Movieguide.org jest w USA wiele: Hollywoodjesus.com, Christianitytoday-movies.com, Decentfilms.com. Swoją bazę recenzji stworzyła nawet Konferencja Biskupów Amerykańskich (www.usccb.org/movies).

Kodeks Hayesa, 1933-1966, określał, co można, a czego nie można pokazywać w amerykańskich filmach

Tej fali katolickich poradników filmowych oczywiście nie ma się co dziwić. Katolików w USA nie brakuje, nie brakuje też więc chętnych do zamieszczenia w serwisach reklam.

Problem w tym, że wierzący chcący czerpać wiedzę z wielu katolickich źródeł może popaść w schizofrenię, gdyż oceny filmów bywają na nich skrajnie różne, i to nie tylko w przypadku „Harry’ego Pottera”.

Spowiadać się z filmu?

Papieski dokument wskazujący, czego katolik nie może oglądać w kinie, mógłby uporządkować ten chaos i podciąć skrzydła tym, którzy zabijają na granii roli stróżów moralności.

Polscy duchowni są jednak w stosunku do kodeksu dobrego kina sceptyczni. – Nie wiem, co nowego mógłby wnieść – mówi ksiądz Marek Lis. – Istnieją już przecież papieskie dokumenty dotyczące kina: „Miranda prorusus” Piusa XII, dekret „Inter mirifica” z czasu Soboru Watykańskiego II, orędzie Jana Pawła II na stulecie kina. Mimo że wydane przez Kościół, są w duchu laickie, oparte na personalizmie, pokazujące film jako narzędzie, które może wspierać duchowy rozwój człowieka. Jedyne, co mogłoby odróżniać kodeks, to jego zobowiązujący, a nie tylko sugerujący charakter – dodaje.

– Kino jest sztuką, zamykanie go w sztywne ramy to absurd! – twierdzi ksiądz Luter. – Nie sądzę jednak, żeby ten dokument kodyfikował sztukę, raczej zwróci uwagę na aspekty moralne. Kościół ma prawo do takich ocen.

A może katolicy potrzebują reguły? Może chcą mieć precyzyjną listę tego, co zabronione, z czego powinni się spowiadać? – Spowiadać się z oglądania filmu? – dziwi się ksiądz Luter. – Moim zdaniem najlepszym polskim filmem ostatnich lat jest „Wojna polsko-ruska”, pełna przekleństw i przemocy, ale przecież ostatecznie twórca opowiada się po stronie dobra. Wcale nie uważam, żebym tu opinią ani faktem, że ten film obejrzałem, dopuścił się grzechu – dodaje.

Pytanie, czy nasi duchowni byłiby tak tolerancyjni, gdyby w polskich filmach pojawiły się naprawdę drażliwe dla Kościoła tematy: kryzys wiary, aborcji, związków homoseksualnych? Nieobecne, gdyż rodzimi filmowcy nasz lokalny niepisany kodeks dobrego kina muszą mieć stale z tyłu głowy. W przeciwnym razie ich filmy miałyby marne szanse powstania i wejścia na ekrany.



Czwarta strona kultury

BARTEK CHACIŃSKI

Sezon ogórkowy? O nie, lato to dla kultury narodowej czas rozkwitu

LIPIEC TO GORĄCA PORA w kulturze. Po nędznych miesiącach karnawału, gdy pogrążony w smutku kraj spleca kredyty zaciągnięte pod święta Bożego Narodzenia, a potem po niezbyt tłustym – ale za to wielkim – poście przychodzi majówka, gdy naród przeżywa długi weekend i jego następstwa, a na końcu czerwcowy okres festiwalu telewizyjnych i kabaretów, które zastępują Polakom kontakt z kulturą. I kiedy wydaje się, że twórcy wyjechali dawno na wakacje, do redakcji przychodzą w koperach dzieła: książki, płyty, filmy i komiksy. Wszystkie o powstaniu warszawskim.



A do TVN24 przychodzą eksperci, żeby dyskutować, czy komiks to już sztuka i czy można w ten sposób budować pamięć narodową. Kombatanci mówią, że ci muzycy rockowi to są, proszę pana, dobrzy chłopcy. Po prawdzie czad jest tak samo piekielny, ale za to sprawa szlachetna. Nie mogą złożyć holdu ofiarom powstania minutą ciszy, zostawiam więc pustą linijkę...

...a teraz już mogę jechać dalej. Poza bohaterstwem, męczeństwem i legendą są trzy powody, dla których powstanie warszaw-

skie elektryzuje świat sztuki. Po pierwsze, pisać o inspirowanych nim projektach krytycznie nie wypada. No bo bohaterstwo, męczeństwo i legenda. Po drugie, lista organizacji, od których można dostać pieniądze, jest długa. Jeśli nie Muzeum Powstania Warszawskiego, to Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego,

Narodowe Centrum Kultury, względnie Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa albo Instytut Pamięci Narodowej, koniecznie Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, no i Mazowiecki Urząd Wojewódzki. A najlepiej wszystkie.

Po trzecie, z dorobkiem artystów uczestników powstania warszawskiego można robić to, jakkolwiek – prawie wszyscy nie żyją, więc protestować nie mogą. Oczywiście ten skok na legendę przynosi też dobre efekty. „Powstanie warszawskie” grupy Lao Che, samo Muzeum Powstania Warszawskiego, teraz kapitalna wersja „Warczą silniki” zespołu Komety ze składanki „Warszawskie dzieci”. Ale większość to mruwany zawód. W tym roku ciągną się okrutnie płyta Mateusza Pośpieszalskiego do tekstów Białoszewskiego, nierówny

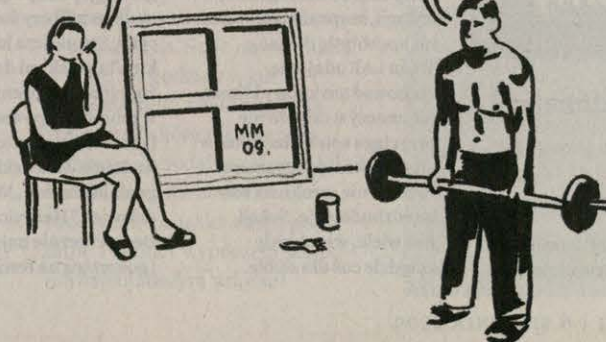
album w hołdzie Gajcemu. Komiksy powstańcze ostatnio aż się boją przegądać. Obawiam się też o Tomasza Bagińskiego. Ten pracuje nad filmem „Hardkor 44”, jak piszą – „Sin City” w powstańczej wersji. Liczę, że pokaże w związku z tym nieznane damsko-męskie historie z powstania, bo wiadomo, co w takich chwilach robią Eros z tym drugim, Tanatosem. Ale kto to zasponsoruje? Bo przecież nie Durex.

Z działań artystycznych najbardziej spodobał mi się w tym roku pomysł Komuny Otwok na siedzenie zamiast powstania. Miejsce drugie dałbym happeningowi prezydenckiej kancelarii, która proponowała, żeby 1 sierpnia ogłosić świętem narodowym. To kolejny przykład transgresji żałoby w festyn, z jakich słynie prezydentura Lecha Kaczyńskiego. Choć coś mi mówi, że to wcale nie był pomysł na happening i skończy się wata cukrową i piwkiem. Potem lipiec się kończy i zaczyna się sierpień. Miesiąc numer dwa w polskiej kulturze, zwąwszy na zbliżającą się rocznicę 1 września. Dzieła przychodzą do redakcji czwórkami, a resztki budżetów ministerialnych topnieją prędzej niż lody na festynach ku czci bohaterów w 30-stopniowym upale.

RYS. MARCIN MACIEJOWSKI

CZYTAŁAM, ŻE W POLSKIEJ KULTURZE BYĆ MĘCZYZNĄ TO NIEUSTANNE PASMO POPISÓW, CHWALENI SIĘ, BRAWURY I CIEKLIWOŚCI.

WŁAŚNIE TO TEMATYZUJĘ.



POTOK



W czwartek 6 sierpnia po godzinie 16.45 o religijnej quasi-cenzurze słuchaj audycji „Popołudnie Radia TOK FM”.

prasa Grzegorz Chłosta

MAŁGORZATA SADOWSKA

Marilyn na walizkach

Żadna inna aktorka tak bardzo nie kojarzy mi się z byciem w drodze

Hasło „kobieta w podróży” otwiera w mojej głowie konkretny obraz – Marilyn Monroe jako Rose Loomis w „Niagarze” (1953): zagubiona, wystraszona, szybkim krokiem przemierzająca ulice z walizką w dłoni. Żadna inna aktorka tak bardzo nie kojarzy mi się z byciem stale w drodze: – Można powiedzieć, że to historia mojego życia – mówi jej kolejna bohaterka, szansonistka Cherie z „Przystanku autobusowego” (1956), pokazując koleżance mapę Ameryki, na której zaznaczyła długą drogę z prowincjonalnego River Gulch do Hollywood, gdzie mają spełnić się jej marzenia o karierze, pieniądzu, miłości. Monroe funkcjonuje do dziś jako ikona gwiazdorstwa, ikona urody, wreszcie – ikona śmierci. Dla mnie jest także ikoną bezdomności, bo większość kobiet, które gra, nie ma zakorzenienia ani w miejscach, ani w ludziach; przychodzą znikąd, mając za sobą jakąś mglistą, raczej nieciekawą przeszłość. Gdy je spotykamy, są właśnie na życiowych zakrętach, egzystują w podrzędnych teatrzykach, hotelach, barach. Żyją w zawieszaniu, w każdej chwili gotowe na zmianę, bez więzów, które musiałyby zrywać, ale też samotne, zdane całkowicie na siebie. Łatwa i jakże piękna zdobycz, więc w „Przystanku autobusowym” zakochany kowboj po prostu pakuje wierzącą Cherie do autobusu, by wywieźć ją na swoje ranczo, a w „Rze-



Marilyn Monroe w „Rzecz bez powrotu”: szansonistka, która czeka na swoją szansę

„Marilyn Monroe. Kolekcja” (5 filmów), Imperial CinePix, 148 zł

ce bez powrotu” (1954) kolejny amant (gra go Robert Mitchum) w finałowej scenie zabiera bohaterkę Monroe Kay Weston z baru i ładuje na swój wóz. Po drodze Kay pozbywa się najcenniejszej z nielicznych rzeczy, jakie posiada – eleganckich butów na obcasach. Nie będą jej potrzebne na górskiej farmie, dokąd zmierzają. To symboliczne pożegnanie z podejrzany- m życiem szansonistki, ale też koniec

fantazji o innym, wyjątkowym życiu. Po raz kolejny bohaterka Marilyn Monroe na końcu swojej drogi zyskuje męża, ale traci marzenia. Tragiczna legenda Monroe (sprowokowana przez jej nagłą śmierć w 1962 roku) przekonuje, że sama gwiazda do końca żyła w zawieszaniu tak jak jej bohaterki. I może coś w tym jest, skoro mówiła: „Moja praca to jedyny grunt, na jakim kiedykolwiek stałam”. □

„Marilyn Monroe. Kolekcja” (6 filmów), Imperial CinePix, 154 zł

Na to idziemy

FESTIWAL

Kusi klimatem

7 sierpnia stawcie się na Letniej Akademii. Ku czci kina oczywiście

Na tych, którzy zaliczyli już w te wakacje niejedną

kinową ucztę, Letnia Akademia Filmowa zadziała jak okład na ranę. Zapomnijcie o gigantycznych kolejkach do kas, zgiełku, irytacji, seansach, na które nie sposób się dostać. To, że LAF udaje się zachować ten kojący klimat, nie znaczy wcale, że nie przyciąga setek kinomanów albo nie kusi programem. Przeciwnie, z roku na rok go rozbudowuje. Sekcji jest wiele, więc każdy znajdzie coś dla siebie.

Będą między innymi filmy z Czech, Ameryki Łacińskiej, Rosji, filmy z pociągami („General”, „Pociąg pod specjalnym nadzorem”) czy świetny cykl „Stronnicza historia kina” z polskimi dziełami zupełnie niedocenionymi w momencie powstania („Trzecia część nocy” Andrzeja Żuławskiego czy genialny niemy „Mocny człowiek” Henryka Szaro). Bezsprzecznie największą (goszczącą na festiwalu!) gwiazdą będzie jednak Pupi

Avati, 70-letni dziś mistrz włoskiego kina. Nie bójcie się wyprawić na LAF z całą rodziną, bo najmłodszy uczestnicy, zamiast siedzieć wam na głowie, będą mogli uczestniczyć w licznych organizowanych przez festiwal zajęciach (między innymi w spotkaniach z roztoczańską przyrodą). Jedynie, na co musicie być przygotowani,

to „sale kinowe” urządzone a to w muzeum, a to w szkole. O wygodzie, na przykład coś miękkiego pod pupę, warto zająć się w tym własnym zakresie. □

Letnia Akademia Filmowa 7–16 sierpnia, Zwierzyniec



Chilli ZET Nowe radio w Polsce w pogoni za kulturą www.chillizet.pl

OLA SALWA

Do wesela się zagoi?

Dwie komedie rozbierają mężczyzn na części pierwsze. Będzie bolało

Peter („Stary, Kocham cię”) i Doug („Kac Vegas”) zaraz biorą ślub, ale nie oboje się bez problemów. Peter nie ma kumpli i szufla drużby. Za to Doug ma ich aż trzech. Od przybytku głowa go rozboli, gdy panowie pojedą na wieczór kawalerski do Las Vegas. Rano budzą się z kacem gigantem i siniakami, za to bez Douga.

W obu filmach przedślubna gorączka pokazana jest z perspektywy pana młodego. To koniec podobieństw, bo „Kac Vegas” historycznie stoi na straży konserwatywnych wartości i takiegoż wizerunku mężczyzny, a „Stary, Kocham cię” je podważa. Pierwszy film wyrasta z komedii typu „Ostra jazda” i „American Pie”. Bohaterowie są starsi, inicjację mają za sobą, więc to nie brak seksu dziś ich gnębi, lecz perwersje monogamii. „Po ślubie zaczniesz umie-



„Stary, Kocham cię”, reż. John Hamburg, UIP, 105', premiera 31 lipca

„Kac Vegas”, reż. Todd Phillips, 100', Warner, premiera 7 sierpnia

rać po kawaleczku” – straszy Douga żonaty drużba. Wejście w stały związek nie jest tu świadomym wyborem, ale karą. Gorsze jest już tylko posądzenie o bycie gejem. Prymitywne rytuały, jak wspólne chłanie, wulgarne żarty i przedmiotowe traktowanie kobiet, umacniają tu facetów w poczuciu, że są atrakcyjnymi heterykami oraz zastępują bliskość. Ta wywołuje panikę w stylu: „Ratunku, przytuliłem kolegę, czy jestem gejem?”. Zabawniejsze i w tym kontekście rewolucyjne podejście do tematu oferuje komedia romantyczna „Stary, Kocham cię”. Przewrotna,

bo uczucie jest tu plato-niczne, a kochankami zostaje para facetów. Związkowi kibicuje narzeczona Petera, bo chce, żeby wreszcie zasnął on życia w męskim świecie. Film zrywa też ze stereotypem heterotwardziela, który ukrywa wrażliwe „ja”. Petera i Sydneya nie bawi żłobanie piwa ani gra w pokera. Chcą móc normalnie pogadać o problemach w związku, powyglądać się. A gdy przyjdzie im ochota, zjeść z żoną sałatkę i wzruszyć się na „Czekoladzie” – i nie chcą być za to wyśmiani. Podajemy chusteczki. □

Mężczyźni (w „Kac Vegas”) myślą tylko o jednym: jak znaleźć pana młodego

Latem także skóra odczuwa pragnienie

Lato to dla skóry wielkie wyzwanie – intensywne opalanie, wiatr, słońce, woda czy klimatyzacja potrafią poczynić prawdziwe spustoszenia w jej zapasach wody. Dlatego daj skórze pić!

Wakacje to czas bez troski i relaksu. Rozleniwiona letnim wypoczynkiem pragniesz tylko oderwać się od codziennych obowiązków i oddać przyjemnościom. I tu pojawia się pytanie, do którego typu kobiet się zaliczasz: tych, które w wolnym czasie zamieniają swoją łazienkę w mały gabinet spa, czy tych, które pielęgnację też „wysyłają na urlop”? Jeśli do tych pierwszych, to zapewne mogłabyś otworzyć sporą aptekę – masz tyle balsamów, mleczek, kremów i innych preparatów. Jeśli zaś do tych drugich, to... pora zadbać o swoją skórę.

W obydwu wypadkach pierwszym krokiem do jej piękna powinno być nawilżanie. Zwłaszcza latem, kiedy toczysz nierówną walkę z przeciwnikami, jakimi są promienie UV czy klimatyzacja w biurze, musisz pamiętać, że źródło piękna to woda. Dlatego też potrzebujesz sprawdzonego sojusznika – potrzebujesz pomocy kremu Aqualia Thermal Vichy.

AKCJA: NAWILŻANIE! Aqualia Thermal to krok milowy w stosunku do zwykłego nawilżania. Musisz bowiem wiedzieć, że nawilżanie nie polega jedynie na dostarczaniu skórze wody, ale także minerałów. Żelazo dotlenia komórki, magnez

stymuluje regenerację komórek, mangan zwalcza wolne rodniki, krzem regeneruje tkanki, a wapń chroni tkanki skóry. W Aqualia Thermal po raz pierwszy Woda Termalna z Vichy bogata w rzadkie minerały i Hyaluronine Active™ (najsilniejsza substancja nawilżająca) zostały zamknięte w mikrokapsułkach, z których uwalniane są dopiero w komórkach. Stale nawadniana – przez 24 godziny – jak przez miliony „wewnętrznych zraszaczy” skóra nieustająco wchłania życiodajną wodę. Efekt? Nawilżona i wzmocniona skóra, elastyczna i miękka dzień po dniu. Piękna i wypoczęta jak po najwspanialszym urlopie!

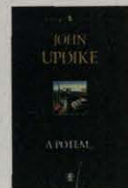
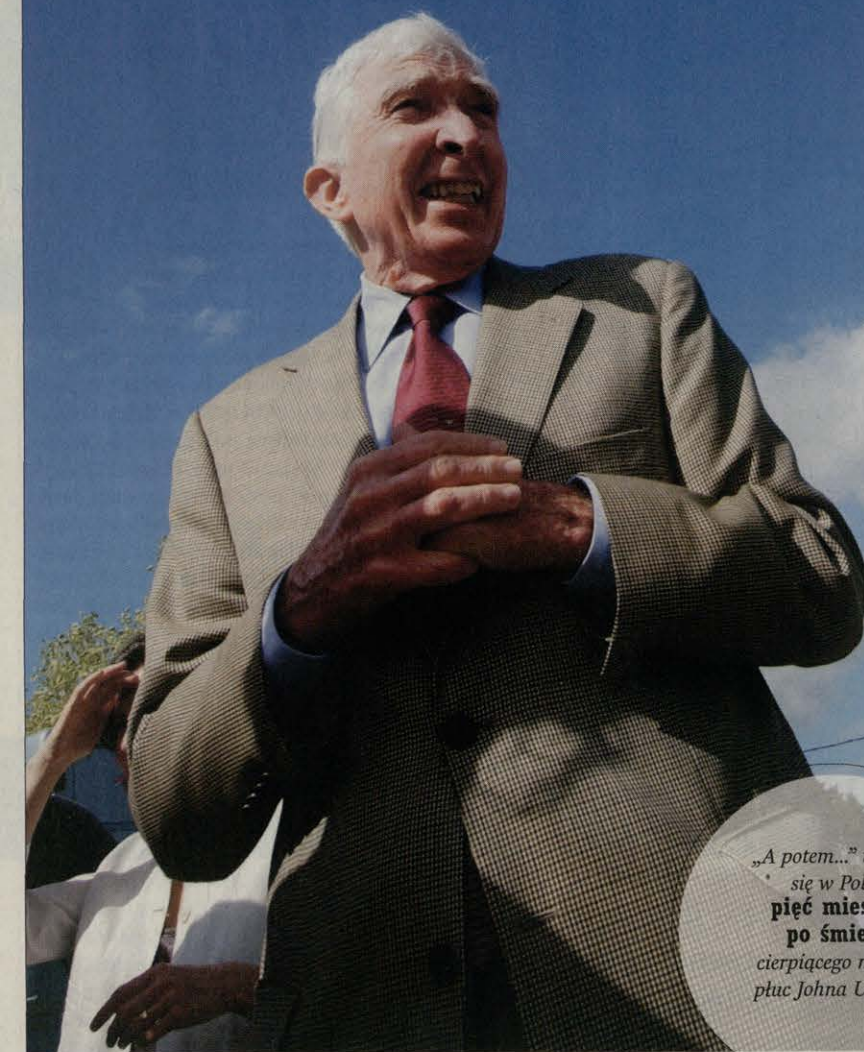


VichyConsult: Profesjonalna diagnostyka skóry i program punktowy, np. już po zakupie trzech wybranych produktów czwartą dostaniesz w prezencie. Szczegóły na www.vichyconsult.pl i pod numerem infolinii 0 801 140 140 (całkowity koszt rozmowy jak za jeden impuls).

+++++ TADEUSZ NYCZEK

Amerykanin w Weronie

John Updike znów nie zawodzi



John Updike
„A potem...”,
przeł. Wojsław
Brydak,
Rebis, Poznań
2009, s. 376,
37,90 zł

„A potem...” ukazuje
się w Polsce
pięć miesięcy
po śmierci
cierpiącego na raka
płuc Johna Updike’a

Są pisarze, wobec których recenzentka robota jest psu na budę. Taki Updike. Na cholerę się wymądrzać na temat jego książek – w dodatku mając do dyspozycji taki kawałek podłogi, jakim dysponuje wasz recenzent? Przecież to zawódowiec najwyższej klasy. Zaryzykujmy, bo człowiek już nie żyje: jeden z pierwszej dziesiątki amerykańskich pisarzy XX wieku. A to coś znaczy, bo amerykańska proza ma klasę porównywalną do amerykańskiej fizyki czy astronomii. Można co najwyżej z pokorą wybąkać: proszę państwa, kolejna wydana u nas książka autora „Czarownic z Eastwick”, tym razem zbiór opowiadań „A potem...” (w świetnym, potoczystym przekładzie Wojsława Brydaka, specjalisty od Updike’a), jest jak zwykle doskonała.

Updike, zwany zasłużenie kronikarzem Ameryki, ma nieprawdopodobne oko i ucho do swego kraju. Równie precyzyjnie opisuje wielkie przemiany społeczne co zazdrość Franka podejrzewającego, że Sharon zbyt często zerka na kelnera. Genialnie opowiada o zwykłym życiu przeciętnych Amerykanów, i to kilku pokoleń. Najbliższe zdarzenie ma szansę przejść do historii dzięki wpadnięciu mu pod pióro. Gdyby kiedyś naprawdę coś wielkiego walnęło z kosmosu w Amerykę i unicestwiło jej cywilizację (a jak wiadomo z filmów, wszystko spada na Los Angeles, nigdy na Włoszczowę), jakieś następne generacje osadników bez trudu odtworzyłyby Stany z książek Updike’a.

W tym miejscu recenzent milknie, bo co ma dalej strzepić język po próżnicy. A gdyby ktoś uparcie domagał się dodatkowych informacji o wspomnianej tu książce, dodaję lojalnie, że niektóre z opowiadań mają za tło angielską, szkocką bądź irlandzką prowincję, parę włoskich miasteczek i przelotnie wyspy greckie. Ale bohaterami nieodmiennie są Amerykanie, którzy nawet chodząc po Weronie, nie są w stanie uciec od siebie.

+++++

Bylejactwo świata

Jaworski dojada Bogu

OPOWIADANIA KRZYSZTOFA Jaworskiego są najczęściej nieodparcie śmieszne i nieodparcie smutne zarazem. Śmieszne, bo pisarz (i poeta oraz badacz życia i dzieł Brunona Jasińskiego) ma kapitalne ucho do polszczyzny (zupełnie jak Updike – patrz wyżej – do amerykańszczyzny) i wie, co zrobić z tym, co usłyszy. A smutne, bo jego groteskowe opo-

wieści napędza szlachetny gniew. Czy to nieomylnie portretując bywalców osiedlowych podwórek, czy pochylając się nad umysłowością pracowników przemysłu kulturalnego lub kreśląc „Opowieść wigilijną” bez happy endu, Jaworski w istocie wadzi się z Wszechmogącym i robi mu karczemną awanturę o to, że świat wygląda, jak wygląda – a wygląda byle jak. Ta proza dotyczy świata w ogólności, ale najbardziej przecież naszego kawałka świata,



Krzysztof Jaworski
„Warzywniak”,
Biuro Literackie,
Wrocław
2009,
s. 116, 34 zł

który byłby pewnie Jaworskiemu wielce wdzięczny, że tak się za nim ujmuje, oczywiście gdyby był choć trochę inny, niż jest. Ta pisarska troska sprawia czasem, że Jaworski staje się nazbyt literalnie poważny – a wtedy mniej efektowny (i efektywny),

ale już od Homera wiemy, że gniew tchnie, kędy chce, niełatwo się daje pokroić, więc tym łatwiej wszystko pisarzowi wybaczyć. A dla cierpiących na niepokrośmiony wstręt do czytania do książki dołączono DVD z animowaną ekranizacją tekstu tytułowego w opowieści Edwarda Dwurnika i reżyserii Andrzeja Barańskiego, z której wynika, że obraz obrazem, ale literki to jednak najlepsza broń w walce ze światem.

– Marcin Sendecki



– Marcin Sendecki

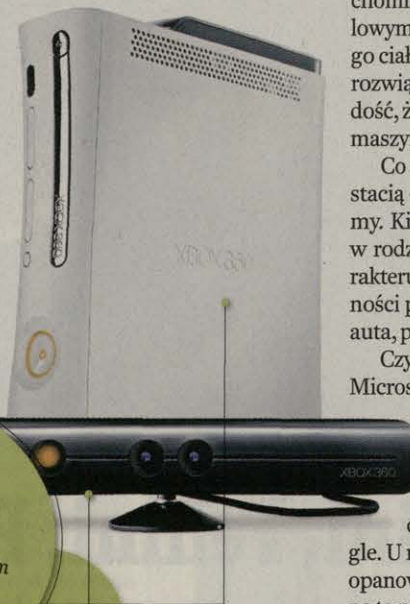
PIOTR STANISŁAWSKI

Rewolucja w odchudzaniu

Walcząc z wrogiem, możesz przy okazji pokonać własną tkankę tłuszczową

Większość ludzi mających w domu telewizory, komputery i dostęp do Internetu wciąż nie gra w gry wideo. Z tej okropnej, skrywanej dotąd prawdy zdał sobie jakiś czas temu sprawę Microsoft. Specie od analiz postanowili więc zbadać, co sprawia, że miliony potencjalnych graczy poświęcają swój czas (i pieniądze) na inne zajęcia. Ponoć problem tkwi w kontrolerach, które przerażają każdego niegracza milionem przycisków i galek. Xbox ma przecież właśnie liczący 14 przycisków kontroler, który nie zachęca do odkrywania wirtualnych światów.

Mózgowcy Microsoftu poszli więc na całość i wymyślili konsolę bezkontrolerową. Niczego nie trzymasz w ręku, bo kontrolerem jesteś ty sam. Całość nazywa się Project Natal i, choć znajduje się dopiero w fazie prototypu, narobiła już zamieszania na rynku. Technicznie rzecz biorąc, Natal to przystawka z dwiema małymi kamerami i mikrofonem. Jeśli uru-



Nieoficjalnie
mówi się,
że Natal pojawi
się na rynku
za rok, a wraz z nim
odpowiednie gry

chomimy grę obsługującą system i stanimy przed natelowym okiem, konsola zacznie obserwować ruchy naszego ciała i przenosić je do świata gry. Pomysł przypomina rozwiązanie znane z Wii, jednak różnica jest spora – nie dość, że nie musimy trzymać niczego w garści, to jeszcze maszyna obserwuje całe ciało, a nie tylko jedną rękę.

Co można z tym zrobić? Ano wszystko. Sterować postacią – jeśli ma skoczyć, to i my przed ekranem skaczemy. Kiedy ma machać mieczem, machnijmy i my. Gra w rodzaju „Mortal Combat” nabiera dosłownego charakteru, a kondycja gracza staje się ważniejsza od sprawności palców. Ruchy rękami mają poruszać kierownicą auta, przechylić ciało – motorem.

Czy faktycznie będzie to rewolucja, o jakiej marzy Microsoft? Zależy gdzie. Amerykanie mają mniejszą skłonność do traktowania siebie ze śmiertelną powagą i tam widok mamy, taty i dziecka skaczących przed telewizorem w wirtualnych igrzyskach jest prawdopodobny. Europejczycy mają zbyt dużo godności (zadęcia?) na takie figle. U nas Natal będzie zabawą dla tej samej grupy, która opanowała 14 przycisków Xboxa. Dobrze chociaż, że grupa ta nieco schudnie, kopiąc wirtualnych wrogów.



Harce przed ekranem mają przekonać świat, że grać każdy może, a nawet powinien

Ile polityki w „Politice”

Kto odważy się zagrać w internetową grę „Politika” (Politika.pl), zorientuje się, że praca w służbie państwa łatwym chlebem nie jest. To rozgrywka dla cierpliwych, w dodatku przez pierwsze dni polityki jest w tym mało. Tworzymy swoją postać, a potem podrozmujemy po mieście, kompletując garderobę i uprawiając sport. Albo zakładamy gazetę i komentujemy najświeższe wydarzenia. Wszystko dopóki nasz bohater nie zasiądzie w sejmowej ławie. Rozgrywka trwa 5 dni, wybory prezydenckie odbywają się co 28 dni, a parlamentarne co 14 – więc dla tych, którzy mogą już kandydować, tempo jest dość szybkie. Tylko pyskówkę, wzajemnych oskarżeń i kontrowersyjnych ustaw brak.

– dd

+++++

Lokomotywa z ogłoszenia

Trainz Simulator 2009, czyli duzi chłopcy i ich dłuuuugie składy

DAWNO TEMU BYŁEM NAJFAJNIEJSZY Z CAŁEGO osiedla. Miałem kolejkę. Niestety w PRL-u dokupienie kolejnych elementów do zbioru: szyn, lokomotywy i trzech wagonów było nieosiągalne. 25 lat później zabawki zastąpiła płyta CD z grą. Trasę podróży budujemy w niej naszym magistralę transsyberyjską, a potem podróżujemy przez góry, tunele, śniegi, lasy, zatrzymując się na stacjach, przewożąc ludzi i towary. Do dyspozycji mamy dziesiątki modeli lokomotyw, wagonów – po prostu peł-

ne szaleństwo. Nie poczuja go jednak ci, którzy się zraża po pierwszej godzinie zabawy. Wejście w grę boli – brak tu jasnego samouczka, który pozwoli od razu połknąć haczyk i poczuć się maszynistą pełną gębą. Na szczęście TS2009 nie daje możliwości dostosowania jazdy pociągami do polskich realiów. Nikt tu się jakoś nie spóźnia i nie sypie na torzyżni. A już na serio: ta zabawka to idealny prezent dla miłośników kolei. Dla reszty to ciekawostka, którą warto znać.

– Marcin Cichoński

Trainz Simulator 2009
PC, CD Projekt, 99,99 zł





Passini ma
sporo powodów
by spokojnie
patrzeć w przyszłość

ROZMOWA ŁUKASZ DREWNIAK

Pasolini, Fellini, Passini

Dramaturg, muzyk, aktor. I coraz głośniejszy reżyser. Jednym słowem – Paweł Passini

Jest taki wierszyk: „Kto ty jesteś? Polak mały”. Zawsze ciekawiło mnie, jak ty sobie odpowiadasz na pytanie: Kim jestem? Skąd pochodzę? Gdzie przynależę? Przecież tożsamość kulturowa i chyba jednak narodowa ciągle jeszcze definiuje artystę.

– Jedyne, co wiem na pewno – jestem stąd. Ojciec, którego nie znam, jest Bułgarem, babka – Żydówką. Dziadek, który zmarł przed moim urodzeniem, miał włoskie korzenie. Stąd nazwisko. Pojechałem kiedyś do Mediolanu, otworzyłem książkę telefoniczną, znalazłem Passinich i zacząłem dzwonić. Ale nie znalazłem nikogo z mojej rodziny. Bawiliśmy się tym patriotycznym wierszykiem podczas akcji „Manewry patriotyczne” w Łodzi. Napisaliśmy na wielkim transparenecie tylko tę frazę: „Polak mały”. I tak zawisła nad nami wszystkimi. Zwłaszcza nade mną.

Jako dziecko miałeś poczucie inności, obcości?

– Zawsze wiedziałem o swoim pochodzeniu, tego się u nas w rodzinie nie ukrywało. Ale nie wychowywano mnie w tradycji żydowskiej. To był świecki i agnostyczny dom. Nie byłem ochrzczony, nie chodziłem na religię, a to powodowało, że zawsze byłem inny. Odruch artystowski powinien zmuszać mnie do mówienia; tak, jestem obcy, jestem tak bardzo różny od was. Tymczasem moja inność jest czymś bardzo pozytywnym. Nie wyklucza mnie ze zbiorowości, ale daje nową perspektywę, zachęca do mówienia. I mam wrażenie, że może być tej zbiorowości potrzebna.

A pytałeś często: „Mamo, dlaczego akurat tak się nazywamy, a nie jak wszyscy – Kowalscy albo Janowscy?”

– To mnie zawsze pytało: „Passini, a jak ty się naprawdę nazywasz?”. Wszyscy myśleli, że to ksywka. Tak świetnie brzmi, takie artystyczne, zachodnie. Jak Pasolini, Fellini, Zanussi. No i ta frajda mówienia przez dwa „s”. Moja rodzina należy do tak zwanej żydowskiej grupy niczyjej. To ci, którzy zostali w Polsce po '68 roku. Babka została i mama została, bo czuli się Polkami i jakoś to, co się działo, sobie wytłumaczyły. Przecież zawsze byliśmy stąd.

Kiedy zacząłeś się interesować sztuką, teatrem?

– Byłem jednakim, więc musiałem bawić się sam. Pisałem historię nieznaną lądów, wymyślałem bardzo dużo słów w nieistniejących językach. Bardzo wcześnie teatr stał się dla mnie przestrzenią sakralną. Gdzie jest się sobą w 100 lub 110 procentach. W podstawówce jako 10-latek zacząłem występować w operze, między innymi w „Bramach raju”, w liceum grałem w Starej Prochowni. Potem prowadziłem własną scenę, studiowałem filozofię i kulturoznawstwo, wreszcie wyładowałem w gardzienickiej akademii. A tam stwierdziłem, że już czas iść na reżyserię.

Unikasz tematu Holocaustu. Nie chcesz mówić wprost, a może jeszcze nie wiesz, jak o tym mówić?

– Mam ten temat nieprzerobiony na poziomie racjonalnym. Jak byłem mały i nie chciałem jeść, to babcia opowiadała mi historie z warszawskiego getta. Wyobraź sobie, jak pięcioletnie dziecko słucha opowieści o prawdziwym głodzie. W zimie przychodzili pod okno piekarni, któ-

ra stała za murem po aryjskiej stronie. Wąchałi zapach pary i dotykali językiem szronu, który osiadał na ścianie. Kiedy przymarzał im język, odrywali go, język puchł i wtedy nie chciało im się już jeść. A na dodatek mieli w ustach smak chleba. Moja matka i jej brat urodzili się podczas wojny. Dziadek był przenoszony z obozu do obozu, bo ze wszystkich uciekał. Po wojnie dostał order za ratowanie księży. W jego pamiętnikach znalazłem zapiski, że cały czas chorował na biegunkę, bo karmili ich marmoladą buraczną. Pamiętam, że babcia, która przeżyła getto, jadła przy mnie spleśniałe jedzenie, mówiąc, że to pomaga na trawienie. Nie pozwałała nic wyrzucić, zbierała sznurki i kapsle. Wszystko mogło się przydać. Jak się wychowujesz wewnątrz powojennej traumy, to potem nie tyle boisz się mówić o Holocaustie, ile nie lubisz, jak ktoś opowiada o tym głupoty. Więc z jednej strony miałem pamięć rodzinną, z drugiej przekaz Szajny, Grotowskiego, Kantora. To jest moja historia, która wciąż powraca w mojej pracy. W minionym roku na swoim warszawskim podwórku na Gałczyńskiego, tam gdzie się urodziłem i gdzie moja babka posadziła drzewa, zrobiłem przedstawienie koncert na podstawie „Psalmów”. W „Odpoczywaniu” aktorzy zakopywali się w świeżej ziemi. W „Hamlecie 44” pojawiały się widnia z getta i Auschwitz.

Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice” założony w 1977 roku przez Włodzimierza Staniewskiego (w latach 1972–1975 aktora teatru Grotowskiego) to jedna z najsłynniejszych na świecie grup teatralnej awangardy

ja historia, która wciąż powraca w mojej pracy. W minionym roku na swoim warszawskim podwórku na Gałczyńskiego, tam gdzie się urodziłem i gdzie moja babka posadziła drzewa, zrobiłem przedstawienie koncert na podstawie „Psalmów”. W „Odpoczywaniu” aktorzy zakopywali się w świeżej ziemi. W „Hamlecie 44” pojawiały się widnia z getta i Auschwitz.

A po co poszedłeś do akademii teatralnej w Gardzienicach?

– Chciałem mieć kontakt ze wszystkimi ludźmi, którzy pracowali z Grotowskim. Nic Grotowskiego nie widziałem na żywo. Jestem skazany na odpryski

relacje z drugiej ręki. Zrealizowałem plan spotkania z tymi, z którymi mogłem się jeszcze spotkać: z Włodzimierzem Staniewskim, Piotrem Borowskim, Tomkiem Rodowiczem. Śpiewałem jakiś czas w chórze gardzienickim. Przyszedłem do niebywałego teatru, który był ognisty i pełen temperamentu. Wiązałem z tym miejscem wszystkie swoje plany. Ludzie stamtąd byli mniej prywatni na scenie niż w jakimkolwiek innym teatrze, gdzie pracowałem. Byli odświętni, nawiedzeni i prawie nadludzy. Pracowałem w Gardzienicach przez wiele miesięcy. Byłem totalnie oddany Staniewskiemu. Ale zostałem odrzucony.

Mistrz nie chciał ucznia?

– Na podstawie „Ifigenii” Eurypidesa zrobiłem ze słuchaczami akademii spektakl „Met emoi”, a po pokazie Staniewski zawołał: „Już młode wilki ostrzą kły!”. Pewnego dnia wyjechał i zostawił mi ze sobą, mówiąc, żebym popracował z nimi przez trzy dni. Kiedy wrócił, trafił go szlag. Powiedział, że kradnę pomysły. Kiedy przypadkiem usiadłem na jego miejscu, zorientowałem się, że naruszyłem tabu. Więc mówię do niego: „O, przepraszam, zająłem panu miejsce”, a on na to: „Ty nie możesz zająć mojego miejsca”. W końcu zaczął się wynosić i mnie, i moim aktorom. Właściwie już kilka razy zdarzyło mi się to samo.

Zastanawiałeś się, dlaczego twoi mistrzowie mówią ci po pewnym czasie: „Passini, spadaj”?

– Chyba cały czas przepracowuję sprawę ojca, którego nie znam. Wiem, co to znaczy dobry nauczyciel, i mam umiejętność oddania się nauczycielowi, potrafię się od niego uczyć. Ale szybko dochodzi do takiego momentu, że zaczynam stawiać własne kreski. A może Staniewski wobec mnie nieświadomie powtórzył to samo, co jego samego spotkało ze strony Grotowskiego? Wszyscy jesteśmy sierotami, które po latach powtarzają ten sam błąd.

Passini, jesteś teraz religijny?

– Jestem. Przeżyłem rodzaj iluminacji. Do Izraela pierwszy raz pojechałem na 10 dni w ramach darmowej wycieczki dla osób o pochodzeniu żydowskim. Jak tylko tam się znalazłem, uświadomiłem sobie, skąd przyjechałem i po co tu jestem. Wiedziałem, że w tym momencie coś wybieram, choć jeszcze nie wiem co. Po powrocie poszedłem do synagogi i tam spotkałem żydowskiego chłopaka, wolontariusza z Ameryki. Wyglądał jak mój sobowtór. Potem został moim najbliższym przyjacielem. Sporo razem przebalowaliśmy. Pierwszy wyjaśniał mi wtedy, co w religii judaistycznej znaczy powrót do życia i skrucha.

Czy twoja neoficka religijność pomaga ci teraz, czy przeszkadza w robieniu teatru?

– Jestem człowiekiem ukształtowanym przez teatr, który przychodzi do synagogi, a nie człowiekiem synagogi, który dopiero wchodzi w teatr. To nie jest normalna droga w tradycji, w której częściej wychodzi się ze wspólnoty, niż się do niej wchodzi. Bliższa jest mi sytuacja, w której ludzie siedzący na widowni patrzą, co zrobisz, niż sytuacja bycia w grupie, która się z tobą modli. Mój teatr jest pełen przejść, drzwi i szpar. Jest prowokacją, ciągłym wolaniem, żeby ukryty Bóg się pojawił, żeby spowodować jakąkolwiek odpowiedź.

Paweł Passini, rocznik 1977. Żadnej pracy się nie boi: multimedialny reżyser teatralny (dyplom 2004), dramaturg, muzyk, kiedyś aktor. Reżyseruje na zmianę w teatrach zawodowych i alternatywnych. W 2007 roku wspólnie ze Stowarzyszeniem Teatralnym „Chorea”, z którym jest najbliższej związany, założył pierwszy w Europie teatr internetowy (www.nettheatre.pl). Wystawiał zarówno Eurypidesa, Słowackiego oraz Herberta, jak i sztuki młodych polskich dramaturgów, w tym własne. Za spektakl „Wszystkie rodzaje śmierci” dostał w maju 2009 roku główną nagrodę gdynskiego festiwalu R@port. Jedną z najaktywniejszych i najciekawszych osobowości teatralnych ostatnich lat. Właśnie macie okazję lepiej go poznać.

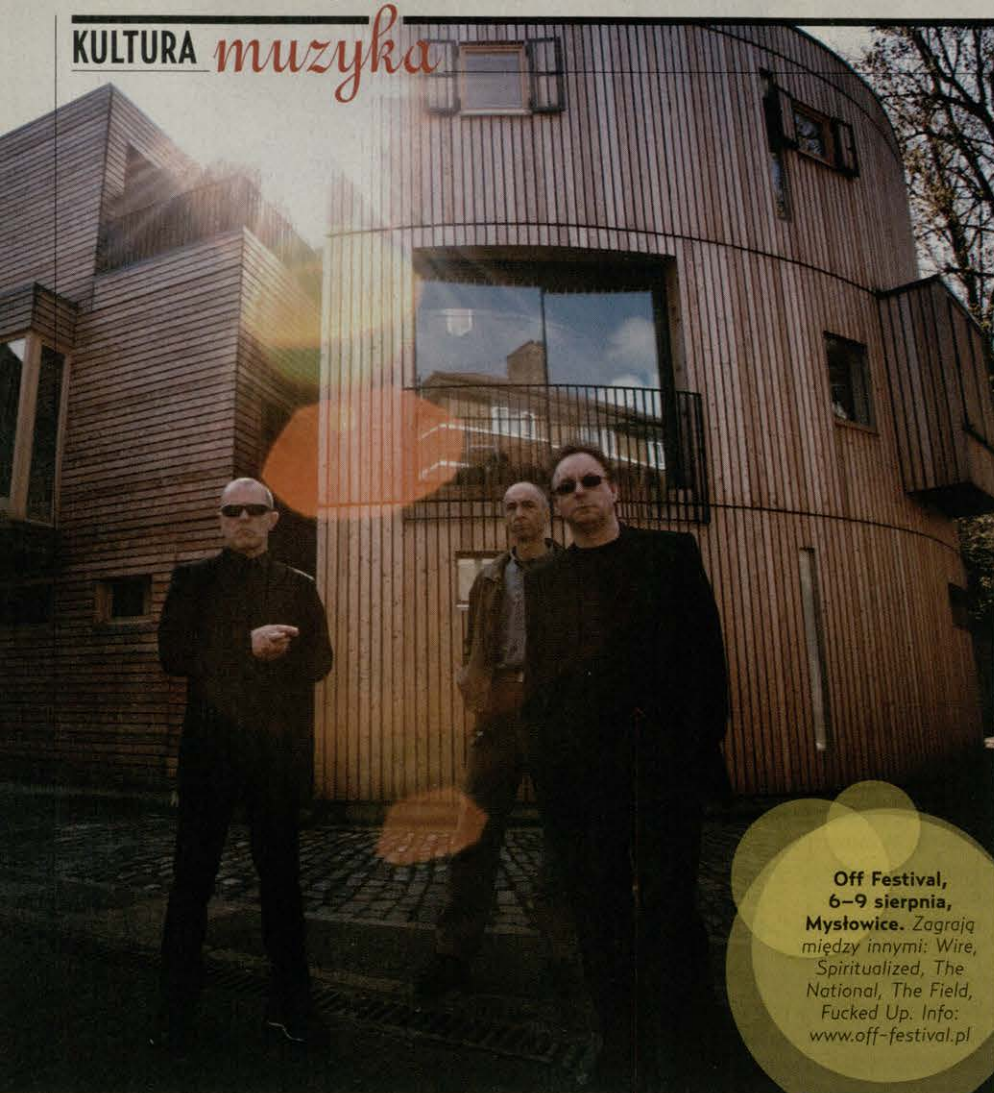
Portal WWW komórce

Dostęp do e-maila gdziekolwiek jesteś

mini.wp.pl



Twoja poczta e-mail / prognoza pogody / repertuar kin / najświeższe informacje / kursy walut / wszystko to po kilku kliknięciach na ekranie Twojej komórki / wpisz adres mini.wp.pl w przeglądarce swojej komórki i ciesz się mobilną stroną Wirtualnej Polski / pomoc znajdziesz na stronie: info.mini.wp.pl



Off Festival,
6-9 sierpnia,
Mysłowice. Zagrają
miedzy innymi: Wire,
Spiritualized, The
National, The Field,
Fucked Up. Info:
www.off-festival.pl

ROZMOWA MARIUSZ HERMA

Tu leży facet z Wire
Przyjeżdżamy sprawdzić, czy ktoś w Polsce o nas słyszał – mówi „Przekrojowi” Colin Newman, wokalista i gitarzysta grupy Wire, jednej z gwiazd Off Festivalu

W końcu przyjeżdżacie do Polski – 33 lata po założeniu zespołu.

– Potrzebowaliśmy poważnego zaproszenia. Niektórzy nazywają nas zespołem wszech czasów, ale są miejsca, gdzie ludzie w ogóle o nas nie słyszeli. Jak będzie w Polsce? Przyjeżdżamy to sprawdzić! Wiesz, jak to jest z Wire – jesteśmy najśłynniejszym z zespołów, o których nigdy nie słyszałeś. Mówi się, że jesteście jak Velvet Underground. Wasze płyty może i kupuje ledwie garstka osób, ale każda z nich zakłada potem własny zespół.

– Jest w tym trochę prawdy. Jak powiedział Churchill, historię piszą zwycięzcy. Z nami historia obeszła się całkiem nieźle, chociaż bywały trudne momenty. Na początku lat 80. muzyka gwałtownie skłoniła w kierunku popu. Byliśmy traktowani jak przeżytek z poprzedniej dekady. W latach 70. zresztą było niewiele lepiej. Większość punków nas nienawidziła, bo byliśmy zbyt dziwni, zbyt artystyczni i rzekomo zbyt

skomplikowani. W USA było dokładnie na odwrót, dla Amerykanów Wire brzmiało banalnie. Potem, w latach 90., ludzie tańczyli w klubach przy dźwięku stopki perkusyjnej i jakiegoś szumu w tle, a Wire nagle otrzymało etykietkę „pop”. Muzyka niewiarygodnie się uproszczyła. Jednak nie od dziś wiemy, że awangarda jednego pokolenia staje się popem następnego. Do niedawna jak ognia unikaliście nostalgii. W latach 80. zatrudniliście nawet cover band, żeby przed koncertem odgrywał za was debiutanckie „Pink Flag”.

– Gdy masz 20 lat i tęsknisz za czasami, w których nie dane ci było żyć, to może być nawet interesujące. Ale co innego, kiedy masz lat 50 i gnębi cię tęsknota za pięknymi latami młodości. To już jest smutne, a artystycznie nie bardzo cię ogranicza. W latach 70. byliśmy bardzo radykalni i w ogóle nie graliśmy starszych piosenek. Przy czym oznaczało to utwory, które miały więcej niż sześć miesięcy. Z kolei w latach 80. nie wracaliśmy do poprzedniej dekady, wtedy w muzyce liczyło się tylko to, co nowe. Teraz to nie ma zna-

czenia. Pod sceną może stać 14-latek, który ledwie tydzień temu kupił „Pink Flag” i absolutnie nie zrozumie, czemu nie gramy utworów z tej płyty. Wiesz, przychodzisz na koncert zobaczyć zespół Wire. Nie Wire dzisiejsze, wczorajsze albo sprzed 30 lat. Dlatego dzisiaj sięgamy po utwory z całego naszego dorobku – od samych początków po materiał sprzed roku.

No właśnie, to już któreś pokolenie, które chodzi na wasze koncerty.

– Na niektórych występach 90 procent słuchaczy nie ma nawet 25 lat. To jakiś absurd.

A wy, chociaż tyle razy się rozpada-
liście, zawsze stawaliście na nogi.

– Bez Wire nasze życie byłoby niepełne. Epitaforium na moim grobie nie będzie litanią moich zalet i zasług, tylko krótkim: „Tutaj leży ten facet z Wire”. Czas najwyższy przestać się wygłupiać i nie robić wielkiej sprawy z bycia w tym zespole. Nasze wzajemne relacje więcej zyskują, niż tracą, dzięki graniu na jednej scenie. Nauczylismy się problemy załatwiać po cichu, a głośno mówić o tym, co nam się podoba i na co mamy ochotę.

OFF FESTIVAL

Ściąga z Offa

Artura Rojka muzyki niezależnej
zestaw obowiązkowy

MYSŁOWICKI OFF FESTIVAL MA JUŻ SWOJĄ wierną publiczność. To jej ten album może posłużyć do utrwalenia wspomnień w drodze powrotnej do domu. Przede wszystkim polecam go jednak tym, którzy od czterech lat zadają te same pytania: o co Rojkowi chodzi? Skąd on bierze te dziwne zespoły? I co to w ogóle za festiwal bez prawdziwych gwiazd?

Dwie płyty opatrzone wszystkim mówiącym szyldem „Artur Rojek Selection Off Festival” wiele wam wyjaśnią. Z pierwszej dowiecie się, że w światowej muzyce istnieje życie nie tylko po U2, ale i po Radiohead, z drugiej natomiast – jak bardzo bluźnicie, stękając znad piwa, że w polskiej muzyce nic się nie dzieje. 33 utwory, a tyle wrażeń... – js

Różni
wykonawcy
„Artur Rojek
Selection
OFF
Festival”,
Isound

ROZMOWA JAREK SZUBRYCHT

Bitwa trwa

Nie oglądajcie się za modami – apeluje Jacek Sienkiewicz, filar sceny elektronicznej i właściciel wytwórni **Recognition**, która swoje 10. urodziny będzie świętować na plockim festiwalu Auditoriver

Przez całą poprzednią dekadę mówiło się, że muzyka klubowa jest nowym rock and rollem, że jesteśmy świadkami rewolucji. Co zostało, kiedy dym bitewny opadł?

– Dym nie opadł i bitwa trwa... W Polsce ta rewolucja nie była tak spektakularna, ponieważ odbyła się w głębokim undergroundzie. Pisało się oczywiście w gazetach, że oto pojawiły się techno, muzyka elektroniczna, clubbing, ale potraktowano to jako news, modny temat, a nie jako początek nowego zjawiska.

Laska publiczności na pstrym koniu jeździ. Modę na muzykę klubową zastąpiło uwielbienie dla smarkaczy z gitarami kopiujących idoli swoich rodziców. Martwi cię ten powrót do przeszłości?

– Uwielbiam muzykę rockową, na niej się wychowałem. Na smarkaczy z gitarami nie zwracam uwagi, nie oglądam dużo telewizji, to nie mój świat. Wolę podróżować po kraju i świecie i obserwować bawiących się ludzi. To daje prawdziwy obraz tego, co dzieje się nie tylko w klubach, ale w ogóle w kulturze. Nie należy oglądać się za modami, tylko na własną rękę szukać wartościowej muzyki.

Dzisiaj nietrudno do niej dotrzeć, ponieważ Internetu jest ogromny. Niestety, ludzie są leniwi, podatni na nagłówki i medialny szum. Na Auditoriver będziesz świętował 10-lecie Recognition. Po co zakładałeś własną wytwórnię?

– Często zadaje sobie to pytanie... Nie jestem dobrym biznesmenem i oczywiście łatwiej byłoby podpisać z kimś kontrakt. Z drugiej strony własna wytwórnia to jedyne miejsce, w którym mogę się realizować, tworzyć nowe piękne rzeczy i wspierać innych zdolnych artystów.

Fani muzycy elektronicznej zrywają się,

że Jacek Sienkiewicz bardziej znany jest na Zachodzie niż w swojej ojczyźnie.

Czujesz się niedoceniony?

– Mam świadomość tego, że nie tworzę muzyki popularnej. To nowoczesna muzyka elektroniczna, poniekąd eksperymentalna, improwizowana, naprawdę nie liczę na uwielbienie. Niektórzy świetnie się przy niej bawią, inni kompletnie jej nie rozumieją. To normalne. Przypomniał mi się tytuł pewnej kompilacji „Famous When Dead” [„Sławni po śmierci” – przyp. red.]. Coś w tym, niestety, jest. Ale nie myślę o tym dużo, bo tak to już chyba jest w naszym kraju z progresywnymi nurtami w kulturze i sztuce. Cieszę się, że robię to, co czuję i lubię, i że są ludzie, którzy się tym fascynują i mnie wspierają, nawet jeśli jest ich niewielu.

Czy letnie festiwale z muzyką elektroniczną różnią się od rockowych?

Czy wam również zdarzają się kąpiele błotne?

– Na każdym festiwalu może być rockandrollowo, na festiwalu gospel czy muzyki ludowej też. Chodzi jedynie o do-

brą, naturalną energię, jaką wyzwala w słuchaczach muzyka. Później wszystko dzieje się samo. Spontaniczna czy wręcz ekstatyczna zabawa musi być na każdym festiwalu i na pewno będzie też na Auditoriver. A jeśli w Plocku spadnie deszcz, na pewno poślizgam się w błocie. □

Więcej informacji:
www.recognition.pl

Audioriver,
7-9 sierpnia,
Plock. Zagrają między innymi: Richie Hawtin, DJ Hell, Telefon Tel Aviv, James Holden, Moderat.
Info: www.audioriver.pl

REKLAMA

XIII
MIĘDZYNARODOWY
KONKURS WSPÓŁCZESNEJ
MUZYKI KAMERALNEJ
13th International Competition
of Contemporary Chamber Music
Kraków, 19 – 23 sierpnia 2009 r.
Cracow, 19-23 August 2009

KONCERT FINAŁOWY
22 sierpnia 2009 r. godz. 19.00

Filharmonia im. K. Szymanowskiego
w Krakowie, ul. Zwirzyńska 1

Goście specjálni
AGATA ZUBEL
IVAN MONIGHETTI

Koncert uświetnią swoją obecnością:

Elena Braslavsky, Paweł Mykietyn,
Paul Patterson, Jan Pilch,
Christine Michaela Pryn,
Marta Ptaszyńska, Tadeusz Wielecki

Mecenas Fundacja Orange Media Patroni PRZEKROJ WP.PL T P KRAKOW
Partnerzy: Instytut Kultury Uniwersytetu Wrocławskiego PWM EDIZIONE empik PDP STOKA
Filharmonia im. K. Szymanowskiego III ZKP Konkurs zrealizowano przy udziale finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Gminy Miejskiej Kraków Województwa Małopolskiego Organizator INSTYTUT SZTUKI STOWARZYSZENIE

informacje: www.instyutsztuki.pl

Bilety do nabycia:

• Filharmonia im. K. Szymanowskiego, ul. Zwirzyńska 1
• Klub Pod Jaszczurami, Kraków, Rynek Główny 8
• CIK, Kraków, ul. św. Jana 2

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu:
KRZYŻÓWKA O GOGLACH
(UCZESTNICZĄ W ZJEJZDZIE),
SZARY O UCZESTNIKACH ŻYCIA
KORPORACYJNEGO
A ŁADNE RZECZY O UCZESTNIKACH
DIZAJNERSKIEGO OSZUSTWA

KONKURS

Uwaga, konkurs!!! Czytaj „Przebiegi” i wygraj! Gdzie można się wypręcać całą rodziną? Osoba, która ją pierwszą wysłać prawidłową odpowiedź na adres rozrywka@przekroj.pl otrzyma książkę Wiesława Waszkiewicza „MUCHA DATERIA”. Odpowiedź z zeszłego tygodnia trudno ustalić – przeciętne wynagrodzenie komornika.

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Kto nie pracował w korporacji ni razu...

CZY NAPRAWDĘ MYŚLISZ, że aby zaznać prawdziwego życia, trzeba wyjechać do Indii i czcić bóstwa, których imiona brzmią jak beknięcia, albo do Murzasichla i zjeść naleśniki bryzgane, których smak już na zawsze zmieni fizjonomię twojej twarzy? Tak naprawdę jest to dużo prostsze niż jeden dzień w korporacji. Ta rządzi się specjalnymi prawami, nie mniej skomplikowanymi niż wykresy czynione przez Jadwigę Staniszkis podczas wykładów.



bli musieli najpierw odnaleźć kartonowe pudełko po zjedzonej pizzy; w jego pobliżu przebywała z pewnością flanelowa koszula (ze śladami ketchupu), a dopiero pod nią krył się tajemniczy admin, który mógł cię oświecić w sprawie przebiegu twojej twarzy. Tak naprawdę jest to dużo prostsze niż jeden dzień w korporacji. Ta rządzi się specjalnymi prawami, nie mniej skomplikowanymi niż wykresy czynione przez Jadwigę Staniszkis podczas wykładów.

Gdy już poznasz arkana korporacyjnej dżungli, nic cię nie pokona! Ilość spożytego w pracowniczej stołówce glutaminy tak wzmocni twój organizm, że tyk wody z afrykańskiej kałuży zrówna się w skali bezpieczeństwa twojego żołądka z kubkiem mineralnej ze źródła Jan w Szczawnicy. Niestraszne ci też będą telewizyjne komunikaty „Z czasem słońce, czasem deszcz”, albowiem na wszelkie wahania temperatury, zawieje i zamiecie śnieżne uodporni cię chłodząco-grzejąca genialna klimatyzacja oraz nieotwierające się okna. Dogłębnie poznasz także charakter i przyzwyczajenia swoich współpracowników – kwadrans po dwunastej będziesz pewny widoku szefa zmierzającego w sprawie pierwszej kupki, chociaż o której godzinie twe dziecko chodzi piechotą, nadal nie będziesz mieć bladego pojęcia.

Szary kochał swoją korporację, lecz cieszył się, gdy nadchodziła sobota, kiedy mógł Szarej zrobić kawę. Niestety, Szarej zawsze coś nie odpowiadało. – Przecież wiesz, że nie lubię w kubku – marudziła. – I ten cukier! A gdzie jest mleko? „No tak – pomyślał Szary – przecież w kubku, z cukrem i bez mleka robię kawę Gosi z pokoju obok”. Po koleżeńsku. Codziennie. □

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



Idźcie i śmiecie się! Wystawa rysunków Marka Raczkowskiego w Muzeum Karykatury w Warszawie, ul. Kozia 11

LEWO MYŚLNI

Pod wezwaniem św. Abstynencji
Abstynencja jest wartością najwyższą. Albo nawet jeszcze trochę wyższą. A seksualna – niedościgną wręcz doskonałością. Wiemy o tym z Łodzi. Bo Łódź abstynencją popłynęła

ROMAN KURKIEWICZ



W ŁÓDZKICH SZKOŁACH ŚREDNICH WPROWADZONY ZOSTANIE pilotażowy program zajęć z „Wychowania do abstynencji”. Uczniowie mają się nauczyć, jak nie korzystać z używek i hazardu. Ale głównym punktem jest wstrzemięźliwość seksualna. Program skopiowany z amerykańskich pomysłów epoki Reagana zbłądził w Łódzkie. Trwają kursy doszkalające ochotników: nauczycieli nieedukatorów. Będą grupować chętnych do wstrzemięźliwości w grupy i uczyć w ramach

OLA SALWA

jajPod?

Tym razem projektanci postanowili sprawdzić naszą czujność

JEDNĄ Z WDZIĘCZNIEJSZYCH CECH WSPÓŁCZESNEGO wzornictwa jest zagadkowość. Często bez przeczytania eksplikacji dizajnera nie wiem, do czego to COŚ służy. Wygląda na przykład jak drabina, a jest ławką, do tego zaskakująco wygodną. Niby blisko, a jednak zupełnie daleko. W takich skojarzeniach celuje mój ulubiony projektant Belg Martin Margiela. Kilka miesięcy temu pokazywałem wam je-

go marynarkę z ręczników papierowych. Teraz proponujemy dodatek* do niej – bransoletkę, która wygląda jak wydrążona tarcza zegarka. Oczywiście nie byle jaka, bo ze złota. W końcu czas to pieniądz. Projektanta.

Śniadanie bez telefonów? iPod jako eiPott, czyli podstawkę na jajko, kupisz na qed-design.de



Na nadgarstki de luxe, bo największym luksusem jest niezależność od czasu

„Uwaga, brudzi!”. Taka etykieta powinna zwisać z ucha tej malinowej torebki. Oraz – „Po przekroczeniu daty przydatności do użycia prosimy zwrócić”

MYŚLNIK

Przychodzimy na świat i... uczymy się chodzić.

Krzysztof Bilica

zająć z wychowania w rodzinie lub godzin wychowawczych, jak nie uprawiać seksu w ogóle. To znaczy nie w ogóle, tylko „w ogóle przed ślubem”. Przed jakim ślubem – tego do końca nie wiadomo, ale można się domyślać. „Nauczyciele będą walczyć ze stereotypem, że seks przedmałżeński to przyjemność” – powiedział Tomasz Talaga z Fundacji „Wiedzieć jak”, która nadzoruje projekt. Rzeczywiście, wiedzieć „jak” polega na tym, żeby wiedzieć, że nie. Nauczania jak, kiedy, przy użyciu jakich metod antykoncepcji, rozmowa o konsekwencjach, relacjach, uczuciach, trudnościach i niejasnościach współżycia seksualnego jest trudna. Nielatwo jej uczyć. Zdecydowanie łatwiej powiedzieć

– NIE. Wcale. Zapomnijcie. Cofnijcie się do nie wiadomo jakich czasów, nie wiadomo jakich doświadczeń. Nie uczcie się bliskości, uczcie się powstrzymywania, hamowania, ograniczania pra-

Nauczyciele będą walczyć ze stereotypem, że seks przedmałżeński to przyjemność

gnień. Grzesznych. A po ślubie to już całkiem inna historia.

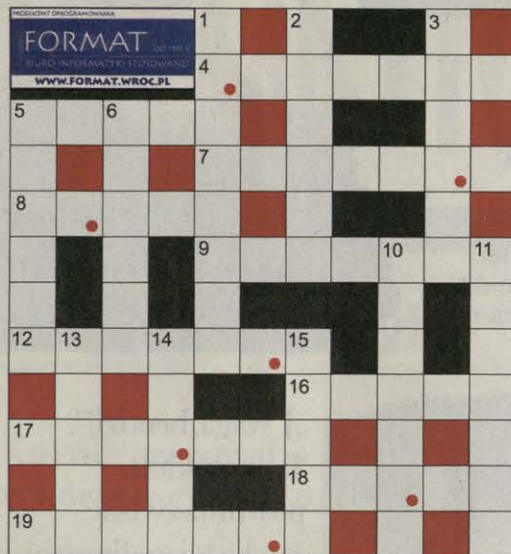
Akcję wspiera magistrat łódzki. Szef wydziału edukacji zapew-

nia, że „każdy nowy program profilaktyczny jest godny uwagi”.

Chcielibyśmy zaproponować kilka kolejnych programów profilaktycznych. Program abstynencji od złych albo demoralizujących lektur, nieodpowiednich czasopism i gazet, nieobyczajnych filmów i wystaw artystycznych, koncertów i w ogóle innej muzyki niż chociażby Szopen (nie Chopin). Abstynencja od używania brzydkich wyrazów, frywolnych strojów, radykalnych ozdób ciała, makijażu, o tatuażach nie wspominając. I trzeba pamiętać o zakazie gier komputerowych, nie mówiąc o dostępie do Internetu, telewizji, może niektóre rozgłosnie radiowe mogłyby nie być objęte zakazem. Które? To można pewnie się do-

wiedzieć w łódzkim magistracie. Tam mają wycucie.

Pomysł, żeby propagować abstynencję seksualną, jest zresztą do wykorzystania w wielu innych dziedzinach, które stereotypowo nie są źródłem przyjemności. I może uda się wytyczyć całkowite oderwanie od przymusu przyjemności w życiu. Na przyjemności daleko się nie zajędzie. Dobrze, że w Łodzi już to zrozumiano. Miejmy nadzieję, że Polska dozna ten wysiłek. I zarazi cały naród abstynencją. Od seksu przedmałżeńskiego, hazardu, używek. Całej tej zgnilizny i diabelskości. Łódź się oczyszcza. I płynie dalej. Fale jej nie grożą. No bo jakie? Rozsądku? Współczesności? Naturalności? Oczywiście! □



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO:

4. WAN WAN
5. UCZESTNICZA W ZJEDZIE
7. KIEDY POWSTAŁ PARYŻ
8. STARCZA NIE STARCZA
9. PAJDA SIĘ NA RAMIENIU
12. DANIA TO JEGO KRÓLESTWO
16. ZSIADA Z KROWY
17. NAPRAWDĘ TRUDNO TO ZNIEŚĆ
18. ZEPSUTY ZAMEK
19. PROSZEK DO PIECZENIA

PIONOWO:

1. PRZEŻYTA WĘŚNIE
2. KOMPLETNY CÍWR
3. POTĘŻNY SPADEK
5. BUSZUJĄCY W ZŁOŻU
6. SPIESZY DONIEŚĆ
10. NIKT NIE LUBI, GDY PADA
11. W NIM JEST MOC
13. UL. PSZCZOŁY
14. PIERWSZY PO BOGU
15. MĘCZYDUSZA

Sponsorem nagród jest FORMAT – producent nowoczesnego oprogramowania edukacyjnego www.akademia-umyslu.edu.pl



JOLKA NR 31

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY 9-LITEROWE:

- MŁODY WRÓBEL
- GWIAZDA TRAWA RECORDS

WYRAZY 8-LITEROWE:

- TEN CZWARTY DO MAŁŻEŃSKIEGO TRÓJKĄTA
- DA SIĘ WYCIĄGAĆ
- GNIAZDKOWY TERRORYSTA
- W TRAWIE ARIE ĆWICZY
- Z HOROSKOPEM W NOGOGŁASZCZKACH
- NAD RAWĘ DEMO ŚLE

WYRAZY 7-LITEROWE:

- LEW KSIĄŻKOWY
- NAJMNIEJSZY POLONEZ

- DZIELI SIĘ NA CZTERY POŁOWY
- PAN GO DLA ŁASKI CHOWA

WYRAZY 6-LITEROWE:

- PAN NA MULE
- DO CIĘĆ MA CAŁE WYBRZEŻE

WYRAZY 5-LITEROWE:

- ŻYWIONE W NAPIĘCIU
- BOLESŁAW ŚMIAŁY MINUS BOLESŁAW WSTYDLIWY
- WACHLUJĄ FAWORYTA
- JEŻ JE

WYRAZY 4-LITEROWE:

- WYBIJ SOBIE Z ANGINY
- SAM SOBIE PIÓREM



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

C8_A6_F10_K5_E7_ / G5_D5_H11_ / B7_G7_B5_K9_G1_H8_E2_ / I3_I6_B9_K1_C3_ / D9_H2_ / A12_K12_ E4_H1_A5_C2_G10_ / I11_ / A8_E12_J4_H5_J8_B11_C6_ / „D10_F8_I1_”.

Uwaga! Jolkę nr 31 i krzyżówkę nr 31 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Idźcie i śmiecie się! Wystawa rysunków Marka Raczkowskiego w Muzeum Karykatury w Warszawie, ul. Koźia 11



Claude Debussy



Auguste Rodin



Bracia Godard

Nadar z Paryża

Co łączy Aleksandra Dumasa, baloniarstwo i walkę Polaków z zaborcami? Gaspard-Félix Tournachon, fotograf portrecista

KUBA DĄBROWSKI

GASPARD-FÉLIX TOURNACHON, ZNANY światu pod pseudonimem Nadar, jak wiele urodzonych w klasie średniej dzieci zajmuje się wszystkim, co nowoczesne, ryzykowne i nierozsądne. W latach 40. XIX wieku przeprowadza się z Lyonu do Paryża i rozpoczyna pracę w niezbyt poważanym zawodzie dziennikarza. Jego działką są recenzje teatralne i literackie. Hobbystycznie zajmuje się baloniarstwem, ale wierzy w nieistniejące jeszcze samoloty. Z przyjaciół, początkującym pisarzem Juliuszem Verne'em, zakłada Towarzystwo Wspierania Komunikacji Lotniczej za Pomocą Maszyn Cięższych od Powietrza. W 1848 roku, niesiony falą Wiosny Ludów, postanawia wesprzeć Polskę w uwalnianiu się spod zaborczego jarzma i bierze udział w powstaniu wielkopolskim. Szybko zostaje schwytany i odesłany do Paryża. Zaczyna pracować jako karykaturzysta. Na zlecenie prasy satyrycznej na podstawie fotografii (po raz pierwszy w większym stopniu styka się z tym stosunkowo nowym medium) tworzy „Panteon” – zestaw portretów czo-



Émile Zola

łowych przedstawicieli lokalnej bohemy. Nadar szybko awansuje na pełnoprawnego członka artystyczno-intelektualnej elity.

Jest rok 1853. Brat Nadara Adrian zgodnie z biznesowym duchem czasu chce otworzyć studio fotograficzne. Nadar ucieszcza z nim na przyuczający do zawodu

kurs. Okazuje się, że idzie mu lepiej niż bratu, w końcu to on otwiera studio. Lokalnie mieści się przy bulwarze Kapucynów, w samym centrum artystycznego zepsucia. Przed obiektywem Nadara siadają bliźsi i dalsi znajomi: Delacroix, Verne, Dumas, Coubert, Baudelaire oraz tuziny zapomnianych dziś aktorek i ulicznych magików. Zdjęcia „gwiazd” sprzedawane są jako *carte de visite*. Za „gwiazdami” przychodzą anonimowe tłumy. Studio jest finansowym sukcesem. Zdjęcia Nadara, co rzadkie w tamtych czasach, mają w sobie tajemnicze „coś więcej”. Nie są seryjną produkcją na jednolitym tle, wykraczają poza prostą dokumentację. Grają światłem i gestem. Modela traktują indywidualnie. Ustanawiają standard, do którego będą równać inni.

Na tym każdy mógłby zakończyć, ale nie Nadar. Zarobione w studio pieniądze fotograf inwestuje w budowę największego w Europie balonu Le Géant (rozbija się podczas drugiego rejsu), wykonuje pierwsze w historii zdjęcia lotnicze, w czasie wojny francusko-pruskiej w 1870 roku organizuje pocztę balonową, a w 1874 gości w swoim studiu pierwszą wystawę bojkotujących oficjalny salon impresjonistów.

Większość zakładów portretowych działa jak małe fabryki. Nie można rozwiesić tła i od sztancy ustawiać na nim klientów. To granda!

REKLAMA



DIGITAL IXUS



IXUS 100 IS

Kreuj zdjęcia.
Twórz historie.

Canon



Z nami likwidacja szkód to pikuś.

W ubezpieczeniu mieszkania najważniejsza jest szybkość reakcji towarzystwa ubezpieczeniowego i bezzwłoczna wypłata odszkodowania. Zalane mieszkanie, dom zniszczony przez wicher, włamanie – przykre sytuacje mogą spotkać każdego. Dzięki sprawnej likwidacji szkód, którą zapewniamy w Avivie, szybciej powrócisz do normalnego życia.

Dowiedz się więcej. Infolinia: 0 801 888 444 www.aviva.pl


AVIVA
COMMERCIAL
UNION

Ubezpieczenia Emerytury Inwestycyjne